

# WOLNY WYBOR



Zeszyt 3

Zima 1989/90

RADA PROGRAMOWA PISMA WOLNY WYBÓR

- Dr Janusz Golichowski - Uniwersytet Gdański  
David J. Levy - Middlesex Politechnic  
Dr Miłowit Kuniniski - Uniwersytet Jagiellonski  
Dennis O'Keefe - North London Politechnic  
Roger Scruton - wydawca "The Salisbury Review"

REDAKCJA

- Zygmunt Grzesiak  
Stanisław Krajewski - z-ca redaktora naczelnego  
Eugenia Maria Makowicz - sekretarz redakcji  
Marek Makowicz - redaktor techniczny  
Cezary Nove - redaktor naczelny

Kontakt z redakcją:

Eugenia Maria Makowicz  
ul. Startowa 25 a/14  
Gdańsk 80-451  
tel. 56-50-90

Przedstawiciele zagraniczni Liberalno-Demokratycznej Partii  
"Niepodległość":

Józef Darski  
Un Square de Frejus No. F233  
91300 Massy (Francja)

Janusz Kubsik  
21 Weymouth Av.  
London W54SB (Wlk. Brytania)

Maria Nowak  
Jerzy Grębski  
Drusbergstr. 46  
8810 Horgen (Postfach 86 8810 Horgen - Szwajcaria)

Jacek Fogt  
Bahrenfelderstr. 105  
2000 Hamburg 50 (RFN)

Przedstawiciele zagraniczni LDPN są upoważnieni do działalności  
finansowej w imieniu LDPN i jej wydawnictw.

**IDEE. TEORIA I PRAKTYKA**

Irving Kristol	
Podzwonne dla socjalizmu .....	6

John Gray	
Polityka kulturowej różnorodności .....	14

**SYLWETKI MYSLICIELI I POLITYKOW**

Francis Dunlop	
Natura ludzka i instytucje .....	29

**LIBERALIZM**

Ryszard Legutko	
Czy liberalowie kochają wolność ? .....	39

**EKONOMIA WOLNORYNKOWA**

Alexandra Hardie	
Czy spekulacja jest niemoralna ? .....	47

**GLOBALNA STRATEGIA POLITYCZNA I MILITARNA**

Michael Novak	
Sprawiedliwe i niesprawiedliwe negocjacje .....	53

**DYSKUSJE**

Ronald Reagan	
Głos do dyskusji w sprawie aborcji .....	59

Z Francoise Thom rozmawiają J. Darski i S. Krajewski	
Zbliża się sojusz Komunistów i opozycji w pasożytowaniu na świecie zewnętrznym .....	61

Żeby Polska była Polską .....	80
-------------------------------	----



Irving Kristol

PODZWONE DLA SOCJALIZMU

Najważniejszym zjawiskiem dwudziestego wieku nie jest kryzys kapitalizmu lecz śmierć socjalizmu. Jest to wydarzenie o ogromnej doniosłości. Wraz z przemianami ideału socjalistycznego odchodzi z politycznego horyzontu ta alternatywa kapitalizmu, która była zakorzeniona w tradycji judeo-chrześcijańskiej i cywilizacji zachodniej wywodzącej się z tej tradycji. Obecnie w coraz większym stopniu, antykapitalizm staje się synonimem, w tej lub innej formie, barbarzyństwa i tyranii. Odkąd kapitalizm, po około dwustu latach, zaczął przewyżczać kryzys i wzbudzać coraz mniej niezadowolonia, mogło by się wydawać że krytycy antykapitalistyczni powinni uwolnić się od tradycji socjalistycznej, która można to wyraźnie dostrzec z perspektywy-nosiła znamiona krytyki cywilizującej. Krytyka mogła tę rolę wypełniać ponieważ bez reszty przejęła wiele wartości kardynalnych dla liberalnego Kapitalizmu, któremu się przeciwstawiała. Dzisiaj żyjemy w świecie, w którym ciągle wzrasta liczba ludzi nazywających siebie socjalistami, ciągle wzrasta liczba rządów które zwa się socjalistycznymi, lecz które idee socjalistyczną pozbawiają jej znaczenia, a często także całego jej ludzkiego wymiaru. Podkreślić trzeba, że nie jest to problem istnienia instytucji, oddalających się od oryginalnej, inspirującej idei-tak jak, powiedzmy, Kościół chrześcijański oddalił się od wizji zawartej w Ewangeliu. Ten rodzaj rozwoju, przez zaparcie się samego siebie, jest naturalny i nie do uniknięcia, a w ogóle przerażający, gdyż płaci się wysoką cenę za wcielanie idealów.

Jednakże w wypadku współczesnego socjalizmu sama idea przestaje już kogokolwiek interesować-nie była adaptowana do rzeczywistości lecz wzgardliwie się z nią rozmijała.

Aby powiedzieć prawdę trzeba przyznać, że istnieje malejąca grupa fideistów socjalizmu, którzy utrzymują że nie powinniśmy sądzić socjalizmu po jego skutkach. Związek Radziecki, mówią oni, nie jest wcale państwem socjalistycznym, ani też Chiny, Jugosławia czy Kuba, ani też Węgry, czy wszystkie inne "demokracje ludowe". Nie są oczywiście socjalistyczne takie reżimy, jakie panują w Peru, Syrii czy Zairze. Powoływanie się przez nie na legitymację

---

Irving Kristol - pisarz, publicysta i naukowiec. Jest współwydawcą "The Public Interests". Pracuje jako wykładowca w "American Enterprise Institute". Regularnie pisuje liczne artykuły do prasy konserwatywnej.

socjalistyczną nie może być odbierane poważnie. Co do krajów Zachodu, o rządach socjaldemokratycznych takich jak Wielka Brytania czy Szwecja — coś. podejmują stopniowo wysiłki, ale wydaje się, że są one zbyt rozsądne i inteligentne, by wprowadzić "prawdziwy" socjalizm.

Wszystko to jest oczywiście dość zabawne. Socjalizm jest taki jakim jest w rzeczywistości. Puryści podnoszą pożałowania godny lament, że socjalizm (a także kapitalizm czy chrystianizm), nigdy nie został naprawdę wypróbowany — jest to po prostu wyraz niezadowolenia i uporu ze strony ideologów, którzy przekonani o posiadaniu głębokiej wiedzy, głębszej niż wiedza kogokolwiek na świecie na przestrzeni dziejów, spozostają teraz, że żyli w wielkim zakłamaniu. Ludzie, którzy upierają się przy nazywaniu siebie socjalistami, i gardzą o tym, że trzy czwarte świata ogłosiło się socjalistami, a którzy mogą znaleźć państwo socjalistyczne jedynie w swojej wyobraźni — tacy ludzie są anachronizmem. Jako tacy służą jednemu celowi: pomagają historykom i studentom zrozumieć, co socjaliści zwykli mieć na myśli dumając o socjalizmie. Można to zauważyć podczas lektury książek, ale trzeba przyznać, że pouczające jest moc czasem porozmawiać z żyjącymi świadkami.

Absolutna sprzeczność między socjalistyczną rzeczywistością a oryginalnymi, a nie socjalistycznymi, najdoskonalej wyraża się w tym, że społeczeństwa socjalistyczne zupełnie nie chcą myśleć poważnie o tej idei. Najbardziej może niezwykłym faktem w intelektualnej historii XX wieku jest to, że wszyscy myśliciele socjalistyczni mieszkają w państwach niesocjalistycznych. W kontakcie możemy zaobserwować kolejny błąd polegający na robieniu analogii — czynione tak często i bez namysłu — między współczesnym socjalizmem i wczesnym chrystianizmem. Kościół zapewne odszedł od oryginalnych nauk Jezusa i jego apostołów, i przetransformował je odpowiednio do religii zinstytucjonalizowanej. Owe zmiany i transformacje, ów rozwój doktryny chrześcijańskiej, był jednakże dziełem Ojców Kościoła, których potężne umysły fascynują nas nawet dzisiaj. Nie ma takich Ojców Kościoła w przypadku współczesnego socjalizmu — są tylko heretycy, poza nawiasem uznanej ortodoksji, rozwijający doktryny, dla których władza socjalistyczna nie znajduje zupełnie zastosowania. Nie ma żadnej interesującej pracy na temat marksizmu — ani nawet miarodajnej biografii Karola Marksa, która by została wydana w Związku Radzieckim, w czasie szesdziesięciu lat jego istnienia. Jeżeli chciałoby się studiować marksizm u intelektualistów marksistowskich, trzeba jechać do Paryża, Rzymu lub Londynu, do pewnych skupisk uniwersyteckich w Ameryce, do Moskwy, Pekinu lub Hawany nie ciągną pielgrzymki intelektualistów. Co więcej dzieła zachodnich myślicieli marksistowskich, niektóre z nich są rzeczywiście imponujące, nie mają praw bytu w państwach socjalistycznych.

Pisma Sartra o marksizmie nie były nigdy publikowane w Rosji, tak jak nie były tam nigdy wystawiane sztuki Brechta lub obrazy Picassa. Socjalizm jest najwidoczniej taką ideą, która w zetknięciu z rzeczywistością, ulega niechybnie petryfikacji. To tłumaczy dlaczego wszyscy ci, którzy pozostają lojalni wobec tej idei zazwyczaj kończą, opłakując kolejne "zdrady rewolucji".

Pytanie, którego nie można nie postawić brzmi: jaka słabość tkwiąca u sedna tej idei sprawia, że jest ona tak podatna na wypaczenie przez rzeczywistość? Lecz ten rozrachunek niezręcznie jest rozpoczynać od umniejszania zdolności umysłowych i upadku charakteru. Bardziej na miejscu jest rozpoznać i zwrócić uwagę na jej pozytywne wartości. A idea socjalistyczna jest, z wielu względów, godna podziwu. Nawet więcej: była to idea potrzebna, oferująca społeczeństwu kapitalistycznemu elementy oczekiwane, elementy nie zbywalne dla zachowania, aby nie powiedzieć do doskonalenia naszego społeczeństwa.

Podstawowe wady społeczeństwa liberalno-kapitalistycznego nie były nam znane za sprawą samej krytyki socjalistycznej - lub, by być bardziej dokładnym, dzięki tej wersji owej krytyki, która stała się ostatecznie intelektualną ortodoksją ruchu socjalistycznego. Pierwotne źródło herezji socjalistycznej jest lepiej widoczne, gdy odwołamy się do oryginalnych socjalistów, tzn. socjalistów utopijnych, dla odróżnienia od późniejszych "naukowych". Ktoś, kto czyta ich dzieła rozpoznaje, że socjalizm czerpie swą energię duchową z poczucia głębokiego niezadowolenia, nie z powodu tego lub innego aspektu liberalnej współczesności, ale z powodu całej terszniejszej rzeczywistości. Oryginalna socjalistyczna krytyka świata burżuazyjnego była w rzeczywistości, w znacznym stopniu, zsekularyzowaną wersją oskarżenia, które "reakcyjny" kościół katolicki czynił ustawicznie wobec świata coraz bardziej głuchego na chrześcijańskie wartości.

Głównym elementem tego oskarżenia było stwierdzenie, że nie ma dosyć wolności. Społeczeństwo przestrzegające jedynie "praw jednostki" pozbawiało ludzi w sposób zasadniczo tych cech i wartości, które mogły istnieć tylko w politycznej wspólnotie, będącej czymś odmiennym od "społeczeństwa". Wśród tych wartości można znaleźć: poczucie sprawiedliwości, podziału dóbr, zasób ogólnie podzielanych zasad moralnych, powszechna wizja godnego życia, wystarczająco atrakcyjna i silna by przeważać świadomość śmierci kończącej życie każdego człowieka. Samo społeczeństwo kapitalistyczne - tak jak je przedstawiał w swoich pismach, powiedzmy John Lock i Adam Smith - było pozbawione takich wartości. Nie odrzucało ich, ani nie pogardzało nimi, ale po prostu przyjmowało, że jednostka mogłaby je kultywować, tak jak inne swe "prywatne" sprawy. Taka postawa, z kolei, była możliwa tylko dlatego, że twórcy kapitalizmu uważali za rzecz oczywistą, iż moralna i duchowa spuścizna judaizmu oraz chrześcijaństwa, jest nie do

odparcia, i że nowy indywidualizm społeczeństwa burżuazyjnego, nie "wyzwoli" jednostki od tej tradycji. Mogłoby uwolnić od pewnej teologii, od określonego Kościoła ale jednostka mogłaby na nowo, w sposób naturalny, odkryć dla siebie, na swój jedynie użytek, owe wartości wcześniej związane z teologią czy Kościołem. Była to w dużej mierze protestancka koncepcja relacji między człowiekiem a wartościami, dla których on żyje i umiera. Przetrwiała ona długo jako tradycyjna, religijna skłonność umysłu, w zindywidualizowanym, sekularyzowanym społeczeństwie kapitalizmu burżuazyjnego. Trzeba powiedzieć, że kapitalizm był w stanie trwać przez wiele pokoleń dzięki zakumulowaniu moralnego i duchowego kapitału przeszłości. Lecz z każdym pokoleniem trzon tego kapitału, w sposób widoczny słabł, coraz bardziej nie wytrzymywał konfrontacji z realiami życia. Upadek tej tradycji był nieunikniony i widzimy, że nadchodzi on w naszych czasach, gdy duch nihilizmu odsuwa na bok nie tylko odpowiedzi wynikające z tradycji, ale samą zasadność pytań, na które tradycja dostarczyła odpowiedzi. W ten sposób "dobrze żyć" zaczęło znaczyć tyle, co realizować zadowalający "styl życia" - jeszcze jeden towar, który kapitalizm dostarcza w swojej zamożności i hojności, w tysiącu odmian, dla zaspokojenia tysięcy gustów. Socjalizm może być postrzegany, w ujęciu retrospektywnym, jako rodzaj rebelii przeciwko możliwościom nihilizmu tkwiącym w burżuazyjnej, protestanckiej postawie. Jest to wysiłek, w ramach współczesności, na rzecz odbudowy takiej politycznej wspólnoty, która oparłaby się korupcji samej współczesności. Nie jest wcale od rzeczy nazywać go "religią świecką" i wielu spośród socjalistów "utopijnych" nie znalazłoby w tym określeniu nic sprzecznego.

Saint-Simoniści, jak wiemy, bardzo świadomie zorganizowali się po to, by rozwijać post-chrześcijańską religię, która przejmowałaby z chrześcijaństwem, takiego jak go rozumieli, to co najlepsze. Wszystkie komuny utopijno-socjalistyczne posiadały religijną podbudowę, a co najmniej "religijny humanitaryzm", w wartościach której indoktrynowani byli młodzi ludzie. Rzucenie wyzwania, lub krytyka tych wartości, a także sposobu życia związanego z nimi, groziło natychmiastowym wybuchem. W czasach nam współczesnych wskazówką, czym mogły być komuny socjalistyczne, w oryginalnej postaci, są zapewne izraelskie Kibbutz'e. Socjalizm utopijny tak naprawdę nie był wcale utopijny. W rzeczywistości, jest to jedyny rodzaj socjalizmu, który kiedykolwiek funkcjonował. Kłopot w tym, że może on istnieć tylko w pewnych, bardzo ograniczonych warunkach:

- 1/ Ludzie, którzy organizują się dla założenia Komuny socjalistycznej, muszą w sposób bezwzględny podporządkować się socjalistycznym zasadom wiary.
- 2/ Muszą oni zadowolić się małą wspólnotą - w innym wypadku będą podlegali podziałowi pracy, biurokracji, podziałowi na klasy społeczne - staną się po prostu bardziej "społeczeństwem" niż

Komuna.

3/ Muszą oni być bardzo obojętni na dobra materialne, po to by panowała dobrowolna równość.

W takich warunkach jak te, Komuna socjalistyczna "funkcjonuje" w znaczeniu kontynuowania życia i pełnego oddania zarówno dla młodego pokolenia jak i dla jej założycieli. Funkcjonuje najbardziej efektywnie, co lubią podkreślać historycy socjalizmu, gdy religijne nastawienie jest niezachwiane, ponieważ wówczas najbardziej afirmowane są wspólne wartości. Nie jest przypadkiem, że w greckiej polis - modelu politycznej Komuny - nie praktykowano religijnej tolerancji ani w nią nie wierzono, nie mówiąc o pluralizmie religijnym.

Ten rodzaj socjalizmu znajdował się jednak na marginesie historii socjalizmu. Miał on znacznie bardziej rozległe ambicje. "Socjalizm naukowy" reprezentowany przez Marksa i jego następców, niezależnie od tego, czy nazywali siebie "ortodoksyjnymi" marksistami, "neo-marksistami", "rewizjonistami" marksistowskimi, czy inaczej, miał na celu szybką transformację społeczeństwa. Wsmiewali ideę powolnej przemiany mniejszości społeczeństwa w ducha socjalistycznym. Równocześnie, "socjalizm naukowy" odnosił się z pogardą do uwag o tworzeniu modelu komun socjalistycznych w łonie społeczeństwa kapitalistycznego tak jak, powiedzmy, pierwsi chrześcijanie zakładali swoje własne modelowe Komuny na obszarze całego Imperium Rzymskiego. I choć moralny i duchowy zwrot ku socjalizmowi można było wywodzić - i powszechnie ciągle się wywodzi - z głębokiego poczucia nieprzystawalności współczesności do oczekiwań wspólnot politycznych, to socjalizm postutopijny sam stał się taką nieprzystawalną, modernistyczną doktryną polityczną. Odnosi się to zarówno do komunistycznych jak i socjal-demokratycznych wersji socjalizmu naukowego i każda z nich, na swój sposób, ma "nienadźwierski" i instrumentalny stosunek do polityki - każda stara się stworzyć nową wspólnotę polityczną poprzez akcje rządu ponad nieoświeconą i oporną ludnością.

Podstawowa różnica między socjalizmem naukowym a utopijnym polega na odmiennym stosunku do wzrostu gospodarczego i do materialnego prosperity. Utopiści niewiele interesowali się zamożnością, w tym znaczeniu, jak rozumiemy ten termin, to jest: stałym wzrostem wielkości i rodzajów towarów konsumpcyjnych, odpowiednio do ciągle rosnącej liczby ludności. Byli oni, niewątpliwie spartanscy w swej koncepcji dobrej wspólnoty. Spodziewali się uwolnienia od nędzy i osiągnięcia komfortu materialnego na przyzwoitym poziomie, komfortu, który byłby równo dzielony. Lecz ta ich koncepcja "przyzwoitego" standardu życia, jak na wymagania dwudziestowieczne, okazała się całkiem skromna. Ta skromność była sprawą zasady: socjaliści utopijni nie wiedzieli, będąc bardziej zorientowani na Komuny niż na jednostkę, potrzeby stałego podsycaenia indywidualnych aspektów, które mogły w sposób nieunikniony poważnie

zaważyć na utrzymaniu więzi wewnątrz wspólnoty. Główna funkcja komuny socjalistycznej polegała, według ich pojęć, na wytworzeniu socjalistycznego typu jednostki - osoby, która wyrosła ponad wulgarne, materialistyczne podziały, wynikające ze stanu posiadania, które charakteryzowały kapitalistyczny typ jednostki. W tym przypadku, ponownie izraelski kibbutz dostarcza nam wglądu w utopijne intencje. Założeniem kibbutzu było zaspokojenie wszystkich podstawowych potrzeb wspólnoty, a nawet uzyskanie komfortu zadowalającego jej członków. "Zamożność", w sensie szerokiego dostępu jednostki do takich "luksusów" jak: samochody, telewizory, odbiorniki radiowe HI-FI i adaptory, zamrażarki i lodówki, podróże zagraniczne, itd., była uważana za zagrożenie polityczne i dozowana ją ostrożnie.

Z drugiej strony, socjalizm naukowy zarzucał kapitalizmowi, że nie jest w stanie, przy pomocy nowoczesnej technologii, zapewnić społeczeństwu dostatku i wysmiewał socjalizm utopijny za chęć powściągnięcia raczej "potrzeb" niż pełne ich zaspokajanie. Taka postawa umożliwiła socjalizmowi naukowemu stanie się podstawą ruchu masowego, a także wyraźnie podsyciła apetyty mas, sfrustrowanych w pewnym stopniu i w szczególnych momentach, przez kapitalizm. Polityczny ruch masowy, który miał socjalistyczne cele, podzielił się wówczas na dwa odłamy: ten, w którym przeważało przekonanie, że liberalno-parlamentarna demokracja powinna być zachowana w ramach państwa socjalistycznego, i ten, w którym twierdzono, że takie rozwiązanie jest zarówno nierealne jak i niepotrzebne. Obu tym nurtom, w wieku XX, udało się ustanowić rządy w dużych krajach. I we wszystkich, końcowym efektem stała się frustracja i utrata złudzeń.

W wypadku socjalizmu totalitarnego - tego nurtu w myśli socjalistycznej, w którym Lenin stoi w takim samym stosunku do Marksa, jak św. Paweł do Jezusa - frustracja jest absolutna i ostateczna. Centralne planowanie gospodarcze o zaostrzonym rygorze, wykazało zdecydowaną nieudolność w zarządzaniu kompleksem gospodarki uprzemysłowionej i zurbanizowanym społeczeństwem. Oczywiście planiści w centralnym systemie zarządzania dokonywali pewnych rzeczy - budowali stalowe młyny, zapory wodne lub fabryki zbrojeniowe. Faraonowie w starożytnym Egipcie mogli poszczycić się podobnymi osiągnięciami. Zdolność wszechpotężnego państwa do wykorzystywania pewnych rzeczy to nie socjalistyczny wymysł. To, czego centralni planiści Związku Radzieckiego nie mogą najwyraźniej dokonać, to stworzenie "zamożnego" społeczeństwa, w którym jego obywatele widliby życie na poziomie życia Europy Zachodniej i Ameryki. Ogromna biurokracja uwikłana w takie planowanie, nie może po prostu konkurować z wolnym rynkiem, jako efektywnym mechanizmem podziału dóbr naturalnych. Biurokracja nie jest też w stanie zastąpić przedsiębiorczego odruchu, zdolnego ponieść ryzyko - mechanizmu innowacji i wzrostu ekonomicznego. Poza



tym, zachodni standard zamożności jest dokładnie tym, czego pragną obywatele Związku Radzieckiego. Obywatele ci nie byli nigdy socjalistami, w jakimkolwiek sensie tego słowa, nie uczyniły ich takimi sześćdziesięcioletnie rządy Komunistyczne. Wiele było we wcześniejszych dekadach, pustosłowych mów o "nowym człowieku radzieckim", który pojawi się w wyniku "radzieckiego eksperymentu". Niewiele z tego słyszy się dzisiaj, nawet z oficjalnych źródeł radzieckich. Komunizm radziecki jest pseudoreligią a jego rządy są pseudoteokracją, która, nawet po dziesięcioleciach stosowania przemocy i terroru, jest żalosnie niezdolna do spowodowania jakiegokolwiek masowego nawrócenia się na wiarę socjalistyczną.

Jak już wspominałem, w Związku Radzieckim nie ma socjalistycznych intelektualistów - jest to coraz bardziej rosnąca liczba intelektualistów o nastawieniu antysocjalistycznym. Próba stworzenia społeczeństwa socjalistycznego, które miałoby większe możliwości rozwoju, było bardziej "zamożne" niż społeczeństwo kapitalistyczne, równoległe z tworzeniem socjalistycznego społeczeństwa obywatelskiego przez nieustającą *force majeure*, poniosła katastrofalną porażkę. Socjalizm "menedżerski" okazał się być daleko bardziej utopijny niż socjalizm utopijny.

Ten sam los stał się udziałem nieleninowskiej, socjal-demokratycznej wersji socjalizmu sterowanego. Jeżeli ktoś widzi w nim sukces, jest to sukces, który jest rodzajem porażki dla socjalizmu. Tak jest w wypadku Szwecji, po dziesięcioleciach rządów socjal-demokratycznych. Jest to kraj rozwinięty o zdrowej ekonomii i ustabilizowanym społeczeństwie, ale jego ekonomia i społeczeństwo mogą być śmiało określone jako "mieszane", tzn. kapitalizm pół-prywatny i pół-państwowy. Ci Szwedzi, którzy ciągle myślą o sobie jako o socjalistach, są głęboko niezadowoleni ze stanu rzeczy i ustawicznie napierają na rząd, by stosował większą kontrolę państwową i bardziej egalitarny podział dochodów. Jako, że szwedzcy socjal-demokraci ciągle jeszcze są oficjalnie związani z ideą socjalistyczną, uważają, iż nie sposób oprzeć się temu ideologicznemu naporowi. Występuje nieustający zwrot na lewo i pozostanie tak długo, jak długo socjal-demokraci zasiadać będą w rządzie. Konsekwencje tego dla ekonomii szwedzkiej są całkiem do przewidzenia: zwolnienie tempa wzrostu ekonomicznego, wyższa inflacja, mniejsza wydajność - wszystko wśród wzrastającego powszechnego niezadowolenia. Niezadowolenia tego nie uciszy bardziej srogi czy egalitarny system podatkowy. W Szwecji, wśród części Szwedów, egalitaryzm nie jest odbiciem poważnego, osobistego stosunku do jego ideałów. Jest to raczej strategia, w której zorganizowany rynek pracy z jednej strony i biurokracja państwowa z drugiej uzyskują ciągle rosnący udział w dochodzie narodowym i władzy politycznej. Apetyty te nie będą zaspokojone przez bardziej równy rozdział dochodu lub bogactwa. Żądania o "więcej" - nie o "bardziej równo" - będą same siebie stymulowały, aż do momentu

ekonomicznego i ostatecznie politycznego kryzysu, który także spowoduje utworzenie autorytarnego reżimu. Ten zaś będzie represjonował niezadowolonych lub spowoduje powrót do bardziej liberalno-kapitałistycznego porządku ekonomicznego.

Wielka Brytania, w pewnym sensie, przedstawia sobą przyszłość dla socjalistów Szwecji. Choć brytyjski ruch socjalistyczny powstał dużo później niż szwedzki, i chodź pewni bardziej konserwatywni socjaliści brytyjscy, ciągle wypowiadają się tak, jakby sytuacja Szwecji była najwyższym ideałem, o który zabiegają, to ruch ten był silniejszy, mniej kontrolowany, miał mniej szacunku do rzeczywistości ekonomicznej, niż ruch szwedzki. W Wielkiej Brytanii występowała większa nacjonalizacja przemysłu, związki zawodowe były o wiele bardziej wojownicze, zaś lewe skrzydło socjalistów - fanatycy ideologiczni, którzy zdwiają swoje działania, gdy socjalistyczne cele zmieniają się w nierzeczywistość - ma większe wpływy. Konsekwencje tego okazały się katastrofalne dla brytyjskiej gospodarki. Wielka Brytania współzawodniczy obecnie o tytuł "chorego człowieka Europy". W brytyjskim porządku społecznym i politycznym nie ma dostrzegalnych perspektyw poprawy tej sytuacji.\* Nikt nie mówi poważnie, że Brytyjczycy są "szczęśliwi", w jakimkolwiek sensie, na skutek ich socjalistycznych doświadczeń. Wszystkie obiektywne przesłanki, wskazują ciągle wzrost patologii społecznej - przestępstw kryminalnych, przestępczości młodych, korupcji, dyskryminacji rasowej, emigracji, itd.

Trudno uwierzyć, że Wielka Brytania będzie kontynuowała ten marsz ku upadkowi. Umiłowanie wolności wśród Brytyjczyków jest ciągle silne, brytyjska tradycja liberalna jest ciągle jeszcze szeroko akceptowana. Brytyjczycy traktowani jako całość, ciągle jeszcze polegają bardziej na zdrowym rozsądku, niż na namietności do fantazji politycznych. Rzeczą rozsądną jest oczekiwać, że rządy labourzystów zostaną zastąpione rządami konserwatywnymi, i że po brytyjskich doświadczeniach z socjalizmem nastąpi "reakcyjna" afirmacja zasad liberalnego kapitalizmu. Lecz wówczas problem zostanie postawiony na nowo. Co państwo liberalno-kapitałistyczne jest w stanie zrobić, by ustrzec się od nawrotu postaw antykapitałistycznych?

Znamy dzisiaj część odpowiedzi na to pytanie. Jedną z rzeczy, którą można zrobić jest określenie wszystkich wskaźników "dobrobytu społecznego" w taki sposób, by utrzymać szeroki zakres możliwości indywidualnego wyboru. Żądanie istnienia "państwa opiekuńczego" jest, ze strony większości ludności żądaniem rozszerzenia "sprawiedliwości społecznej" (tj. sprawiedliwej dystrybucji) niż

\* Jest to pogląd nieco na wyrost pesymistyczny. Obecnie zarówno Wielka Brytania jak i Włochy, przeżywają okres prosperity. Wielka Brytania za sprawą konserwatywnych rządów M. Tatcher. (przyp. red.)



ta, którą może zapewnić kapitalizm w swej pierwotnej, indywidualistycznej formie. Nie jest to wcale żądanie socjalizmu, czy czegoś podobnego. Nie jest to w istocie swej domaganie się rządu działającego jak intruz za pomocą potężnej i wszedobyłskiej biurokracji - choć tak chcą te żądania interpretować socjaliści i neosocjaliści. Praktycznie całą naprawę potrzebną, w szerokim zakresie, pomoc ze strony państwa opiekuńczego można sprowadzić do schematu mieszanych ubezpieczeń dobrowolnych i przymusowych ludzi w podeszłym wieku, ubezpieczeń od inwalidztwa, bezrobocia, ubezpieczeń medycznych - są one rozsądnie, jeśli nie doskonale kompatybilne z państwem liberalno-kapitałistycznym. Od ponad ćwierć wieku, zastęp konserwatywnych i neokonserwatywnych ekonomistów oraz krytyków społecznych ukazuje nam jak taki mechanizm mógłby i może funkcjonować, a ich intelektualne zwycięstwo nad wcześniejszymi "fabiańskimi" koncepcjami reform społecznych, jest zdecydowane. Problemem na dzisiaj, jest przekonanie wspólnot interesów i konserwatywnych (tj. antysocjalistycznych) partii socjalistycznych o ich realizmie. Jest to misją niełatwą, ale możliwą do wykonania. Inne problemy właściwe liberalno-kapitałistycznemu państwu są jeszcze dziewięcym obszarem dla konstruktywnej teorii. Co, na przykład, powinniśmy uczynić z zarządzaniem instytucjami najbardziej kapitałistycznych w tym systemie, wielkich korporacji - biurokratycznej (i w pewnym sensie "kolektywistycznej") wersji przedsiębiorstwa kapitałistycznego, której Adam Smith pewnie nie znosiłby. I, co bardziej istotne, co społeczeństwo liberalno-kapitałistyczne może uczynić w obliczu upadku wiary religijnej i tradycyjnych wartości - upadku organicznie związanego z koncepcją liberalno-kapitałistyczną, w której "sprawy prywatne" nie powinny podlegać sankcji publicznej.

Te i inne pytania będą padały i ułożą się w coś na kształt "Konturreformacji", bardzo delikatnego przedsięwzięcia wobec kapitalizmu liberalnego. Trzeba jednak dać na nie odpowiedź, jeśli koniec socjalizmu nie miałby oznaczać jedynie powszechną dezintegrację w pseudosocjalistyczne formy polityczne, których jedynym elementem jest powszechna negacja, niezgoda w imię "równości", wolności indywidualnej jako naczelnej wartości politycznej.

Kardynał Newman zauważył kiedyś, że nie jest trudno napiętnować jakiś system myślowy, religijny bądź polityczny - błędna myśl można wyeliminować z umysłu jedynie dzięki aktywnemu istnieniu innej myśli. Martwa idea socjalistyczna zatruwa obecnie świat, zarówno na duszy jak i na ciele. Należy ją usunąć i pochować, z należnymi honorami, jeśli to pomoże. Tego pogrzebowego obrządku może dopełnić, o ironio, tylko liberalny kapitalizm.

---

"Reflections of a Neoconservative" Looking Back, Looking Ahead, I. Kristol, Basic Books, New York.

Johny Gray

### Polityka kulturowej różnorodności

W 1946 r. mało znany i lekceważony filozof węgierski Aurel Kolnai, tak napisał o cesarstwie habsburskim: "Cesarska Austria, tak jak Szwajcaria, pomimo ilościowej dysproporcji jej różnych narodowości, nie miała "mniejszości", gdyż nie było narodu rządzącego". (1) Rozpoczynam moje refleksje tą myślą, gdyż zdaje się ona uosabiać rozwiązanie problemu, którym zaprzęgnięta jest duża część współczesnej myśli i praktyki politycznej. Problem, którym chcę się zająć można zdefiniować, przynajmniej prowizorycznie, poprzez pytanie: jakie formy polityczne są najodpowiedniejsze dla społeczeństwa, które charakteryzuje się znaczną różnorodnością kulturową? Takie pytanie powinno nasunąć się samo, gdy weźmiemy pod uwagę nowość współczesnych uwarunkowań.

Prawie wszyscy żyjemy w społeczeństwach, których nie jednoczy żadna pojedyncza tradycja kulturowa i które zawierają całe bogactwo tradycji i sposobów życia. Nasze wielkie miasta dają schronienie ogromnym enklawom tradycyjnego życia, często zapoczątkowanego przez niedawno przybyłych emigrantów, a jednocześnie wychowują liberalne środowiska artystyczne, w których zachowanie się zależy od gustu i wyboru raczej niż od jakiegos zbioru ustalonych reguł. W każdym współczesnym państwie odnajdujemy formy życia rodzinnego opartego na romantycznej miłości i zaaranżowanym małżeństwie. Każdy z nas, w swoich codziennych spotkaniach, napotyka osoby, dla których religia stanowi sens życia i takich dla których wiara ma ledwo czytelne znaczenie. Nasze społeczeństwa obejmują kalejdoskopiczną różnorodność poglądów na seksualność i płec, śmierć jakoś istnienia nawet, gdy dają schronienie ogromnej ilości różnorodnych dziedzictw etnicznych i stylów życia. Taki właśnie stan społeczeństwa, w którym obejmuje ono różnorodność możliwie niewymiernych wartości i poglądów na świat, który często jest charakteryzowany jako pluralizm kulturowy, powinien stać się czołowym punktem programów politycznych współczesnych państw. Jednakże, mimo iż fakt różnorodności kulturowej bywa dostatecznie często odnotowany, jego polityczne implikacje są rzadko badane. Przyczynę tego dziwnego zaniedbania można, jak sądzę odnaleźć w doktrynie, która jest wspólna prawie całej współczesnej myśli politycznej. Tę to właśnie współczesną doktrynę, lub raczej herezję - herezję, że polityczne zasady powinny ucieleśniać kulturalną jedność moralnie jednorodnych społeczności - chcę atakować i podważyć w trakcie snucia moich rozważań.

John Gray - jest wykładowcą w Jesus College w Oxfordzie.

Na najbardziej abstrakcyjnym i fundamentalnym poziomie, problem, który tu przedstawiam odnosi się do sposobu postrzeżenia podmiotu ludzkiego i znaczenia jakie ma dla reguł politycznych prawidłowo uzasadniona koncepcja tego podmiotu. Od strony negatywnej lub krytycznej zamierzam zdemaskować i obalić założenie odnoszące się do podmiotu ludzkiego, które zdominowało współczesne teorie polityczne. Założenie to, opisujące ludzką tożsamość i podmiotowość, ozywające wszystkie dominujące formy liberalizmu, konserwatyizmu i socjalizmu, chciałbym napiętnować jako błędne w teorii i szkodliwe w praktyce. Zakłada ono, że odmiany ludzkiej tożsamości nawet jeśli nie są w zupełności konstrukcjami praktyki politycznej, powinny być odzwierciedlone lub wdrukowane w centralne instytucje porządku publicznego.

Niektórzy upatrują rolę instytucji politycznych w popieraniu chwytliwych tożsamości, leczeniu ran zadanych ustalonym tradycjom przez zmiany kulturowe, podczas gdy inni widzą ich zadanie w tworzeniu nowych tożsamości przez użycie władzy politycznej. Projekt tworzenia nowych form ludzkiej tożsamości przez praktykę polityczną jest w rzeczywistości wyróżniającą się współczesną formą nowoczesnej herezji i można ją odnaleźć w wielu najnowszych odmianach liberalizmu. Jednakże w swej najczystszej i najmocniejszej formie występuje on w marksizmie, a przede wszystkim tej jego odmianie, którą natchnął swym oportunistycznym genuszem Lenin. Dla Marksa, tak jak dla Lenina i dla wszystkich następców Marksa, historycznych form ludzkiej tożsamości wyrażających się w odziedziczonych tradycjach kulturowych i ludowych, nie należy pod żadnym pozorem uważać za autentyczny wyraz ludzkiej natury i twórczości. Wszystkie formy życia, w których istoty ludzkie odnajdowały dotychczas swoją tożsamość są potępione jako sprawy nieistotne, wtórne wobec struktur produkcji. Z tej redukującej perspektywy, rozmaite osiągnięcia kulturowe ludzkości są epifenomenami, krótkotrwałymi odbiciami zmian zachodzących w ekonomicznej bazie ludzkiego społeczeństwa. To wszystko już kiedyś obilo nam się o uszy. Lecz pozytywny, ideologiczny aspekt marksistowskiego materializmu historycznego<sup>(2)</sup> jest mniej oczywisty i mniej konserwatywny. Jest to marksistowska teoria prawdziwej lub zasadniczej natury ludzkiej skrywanej i zatopionej, zniszczonej i wykoślawionej przez wszystkie historyczne formy w jakich istoty ludzkie kiedykolwiek żyły.

Obecnie w rzeczywistym świecie ludzkiej historii, ludzie nie są abstrakcyjnymi przypadkami gatunku ludzkiego lecz wyrazicielami określonych sposobów życia, które odzwierciedlają ich sytuację i w tym samym czasie wyrażają i nadają im charakterystyczną tożsamość. Marksistowski komunizm, dla kontrastu, usiłuje wymazać kulturowe dziedzictwo ludzkości i tym samym cofnąć najpotężniejsze osiągnięcia współczesnego świata po to, by powołać do życia mityczny twór - ludzkość uniwersalną. To, że mit ten - mit istoty człowie-

czeństwa pozbawionej religii, rodziny, umiejscowienia w czasie i przestrzeni, wyprahej z konfliktu i przypadkowości - ma raczej charakter gnostyczny niż chrześcijański czy żydowski - nie ma tutaj żadnego znaczenia, wystarczy, że wykazuje on, marksizm-leninizm jako religia, określaną tak w tysiącach akademickich frazesów, jest wysoce dyskusyjny. Specyfika marksizmu, zarówno w jego wydaniu prymitywnym i w bardziej dopracowanej wersji radzieckiej, polega na fuzji gnostycznej ambicji z naukowymi pretensjami. O ile marksizm jest religią, to tylko w takim sensie w jakim są nimi okultyzmy i teozofia - współczesne formy myśli magicznej, które poszukują wyjścia poza tragedię i tajemnicę poprzez pewien rodzaj racjonalistycznej gnozy.

Marksistowska antropologia filozoficzna przyjmuje punkt widzenia, że wszystkie formy ludzkiej tożsamości, które osiągnęły konkretną historyczną realizację są odchyleniami, nieunięknionymi epizodami (prawdopodobnie) w tworzeniu się ludzkich sił produkcyjnych, lecz tym niemniej epizodami, które raczej ukrywają niż odsłaniają istotę ludzkości. Ludzienie są, tak jak przypuszczają, Polakami, Hiszpanami, Anglikami lub Szkotami, katolikami, Żydami lub Muzułmanami. Są tylko ludźmi, reprezentantami rodzaju ludzkiego, którzy przyswoili sobie namiastkę tożsamości kulturowej poprzez przypadkową przynależność do określonej klasy społecznej, w określonej epoce historycznej. Z tej esencjalistycznej antropologii wynika, że wszystkie historyczne realizacje ludzkiej tożsamości - w religii, sztuce i tradycji kulturowej - o ile nie mogą być wykorzystane dla popierania ekspansji produkcji i tym samym tworzenia niezbędnych warunków ekonomicznych społeczeństwa komunistycznego, są przeciwne i szkodliwe dla realizacji wewnętrznej treści ludzkości.

Nie należy ani przez moment przypuszczać, że ta marksistowska antropologia filozoficzna nie została wprowadzona do komunistycznej praktyki. Centralnym elementem marksizmu-leninizmu jest to, że kiedy już nadejdzie jego pełna realizacja, ludzkość komunistyczna będzie inna niż jakakolwiek, którą znała historia. Wszystkie powiązania kulturowe, które gwarantowały ludziom ich tożsamość zostaną wymazane, a z ludzkości pozostanie tylko jej kwintesencja. Jednym z moich czołowych argumentów jest to, że wbrew marksizmowi kwintesencja ludzkości, która ma się pojawić na scenie wbrew marksizmowi kwintesencja ludzkości, która ma się pojawić na scenie historii, nie istnieje i w rzeczywistości, termin ten nic nie oznacza. Z tego powodu, praktycznym rezultatem komunistycznej polityki nie jest wyzwolenie człowieka od cząstkowych i uciążliwych tożsamości kulturowych lecz wypowiedzenie wojny jedynym tożsamościom jakie ludzie posiadają.

Warto, być może odnotować, że rzeczywista pustka marksistowskich koncepcji człowieka została uanozczniona poprzez zadziwiający zjawisko przeniesionego patriotyzmu, które można zaobserwować

u całych generacji zachodniej lewicowej inteligencji. Grupy te przyjęły Związek Radziecki a potem Chiny za centrum swoich potrzeb wierności, które wcześniej stłamsiły w sobie odrzucając własną dziedziczną lojalność. Rezultatem była namiastka patriotyzmu, w który wierność była przeniesiona na odległe i w duży stopniu wymaginowane społeczeństwo i państwo. Wierzę, że jedynie poprzez odwołanie się do przeniesionego patriotyzmu możemy zacząć rozumieć wiele absurdów, w postrzeganiu systemu radzieckiego przez zachodnich intelektualistów. Groteskowe opisy systemu radzieckiego w pracach Shaw i Webbow, Aragona i Sartre'a, można przynajmniej częściowo wyjaśnić w kategoriach stłamszonej potrzeby patriotycznej wartości i kolektywnej identyfikacji. Zjawisko to ma nie tylko historyczne znaczenie. Należy sobie uzmysłowić, że prawdopodobnie tylko stosunkowo krótki okres trwania reżimu Pol Pot'a i jego pokonanie przez siły wietnamskie, popierane przez Związek Radziecki, tłumaczą fakt, że nie jest on współcześnie opisywany przez zachodnią klasę akademicka jako nowe rozwiązania w planowaniu urbanistycznym.

Co katastroficzne rezultaty marksistowskiego projektu stworzenia uniwersalnej ludzkiej tożsamości, pozbawionej lokalnych i historycznych powiązań, mówią nam o naturze ludzkiej osobowości? Mówiąc najprościej, historia komunistycznej praktyki może być postrzegana jako samo-obalanie się marksistowskiej antropologii filozoficznej. W 70 lat po rewolucji bolszewickiej większość poddanych systemu radzieckiego nadal definiuje swoją tożsamość w kategoriach bardziej religijnych i narodowych niż klasowych lub politycznych. Są oni i pozostaną Polakami, Ukraińcami, Muzułmanami i Chryścijanami. Samodestrukcyjny efekt praktyki komunistycznej, powinien doprowadzić nas do zaniechania całego teoretyzowania na temat społeczeństwa ludzkiego, które traktowało by swoją historyczną tożsamość kulturową jako coś nieautentycznego lub wręcz przypadkowego. W bardzo dużym stopniu, istoty ludzkie są samookreślającymi się zwierzętami: różnią się od innych gatunków zwierząt swoją umiejętnością do tworzenia własnej tożsamości. Można też powiedzieć, że w przypadku ludzi, osobista tożsamość nie jest faktem naturalnym lecz kulturowym artefaktem. Jesteśmy tym czym jesteśmy, nie dlatego, że natura ukształtowała nas w ten sposób, lecz dlatego, że my ("my" obejmuje tutaj także naszych przodków) sami się w ten sposób ukształtowaliśmy. Jedynie lekceważenie lub stłamszenie tej prawdy może tłumaczyć złą absurdalność rasistowskiej myśli i praktyki. Jeśli tożsamość jest artefaktyczna a nie naturalna, jeśli różnicuje się wewnątrz szerokich ram narzuconych przez nasze uwarunkowania biologiczne i przejawia się bogactwem rodzajów i form, to jakkolwiek naturalistyczna lub esencjalistyczna koncepcja rodzaju ludzkiego mówiąca o jednej tożsamości, wspólnej całemu gatunkowi, musi zostać zakwestionowana jako fałszywa i niespójna. Pozostaje nam wtedy wszechstronna

różnorodność istot ludzkich, która przejawia się w ich wzajemnych stosunkach.

Ta koncepcja człowieka jako istoty częściowo samokreślającej się, ma krytyczny wpływ na współczesne teorie, który rozciąga się również na marksizm. Przejawia się to w jej opozycyjności przynajmniej wobec czołowych form zachodniego liberalizmu, które posługują się filozoficzną fikcją abstrakcyjnej indywidualności. Wszystkie opierają swoje teorie na takiej koncepcji ludzkiego podmiotu, w której jego tożsamość i moralność są mu przynależne nie ze względu na duchowe dziedzictwo lub tradycje kulturowe, lecz dzięki właściwościom człowieczeństwa uniwersalnego. Jednakże idea uniwersalnej ludzkiej indywidualności, która jest charakterystyczna dla współczesnie dominujących liberalizmów, fałszywie interpretuje wywroty naszego doświadczenia jako prawdę uniwersalną. W przeciwieństwie do innych i wcześniejszych społeczeństw, w naszym społeczeństwie hierarchie są zmienne, role złożone i często sprzeczne a społeczna kontrola jednostkowego zachowania sporadyczna i słaba. W rzeczywistości, tymi właśnie cechami naszej kultury szcycimy się i stanowią one (o ile warunkują osobistą niezależność i prywatność, o które tak dbamy) część naszej wolności. Złożoność społecznych układów, w których każdy z nas się porusza i fakt, że żaden z nich lub związanych z nimi duchowych społeczności, nie domaga się naszego życia lub lojalności w sposób niepodzielny, jest źródłem wiedzy autonomicznej jednostki o idei liberalnej.

Wśród nas i w pewnym stopniu w każdym społeczeństwie dotkniętym współczesnością, liberalną jednostka jest rzeczywistością historyczną, kulturowym osiągnięciem prawdopodobnie cenniejszym niż jakiegokolwiek inne ofiarowane nam przez cywilizację europejską. Zaprzeczanie istnienia historycznej indywidualności jest absurdem, lecz przemienianie jej w uniwersalną teorię - lub w stylus Oświecenia, wyznaczanie jej roli *telos* historii - jest błędzeniem w iluzjach. Uznanie liberalnej indywidualności za kwintesencję współczesnego doświadczenia, a tym samym przypisanie historyczności samemu liberalizmowi oznacza rezygnację z pretensji doktrynerskiego liberalizmu do uniwersalnej słuszności. Pojmując liberalną indywidualność jako właściwe odzwierciedlenie naszego własnego doświadczenia ludzi współczesnych, odchodzimy jednakże od charakterystycznego dla współczesności (lub Oświecenia) pomysłu uzasadnienia liberalizmu uniwersalnymi zasadami autonomicznego rozumu. Jest paradoksem to, że uznając ograniczoną w czasie współczesność liberalnej jednostki *nie* (w obecnie używanym żargonie) dekonstruujemy jej, lecz raczej inicjujemy formę post-modernistycznego indywidualizmu, który jest w pełni świadom swojej własnej historycznej konkretności. Do paradoksu tego krótko powrócę.

Sila filozofii konserwatywnej leży w nacisku jak: kładzie ona



na przypomnienie nam lokalnego charakteru naszego doświadczenia indywidualności. Rozwiewa halucynacyjną perspektywę abstrakcyjnej ludzkości i prowadzi nas z powrotem do węższych, lecz bardziej realnych kręgów istot ludzkich z całą ich różnorodnością. Myśl konserwatywna ma nieocenioną wartość dla napraw iluzji, że jesteśmy lub możemy stać się wolni od innych ludzi, że możemy być płynącymi bez balastu, suwerennymi podmiotami, zdystansowanymi od całej społecznej konwencji i nie dłużnymi żadnej tradycji. Konserwatywna filozofia zawiera ostrą krytykę nie tylko bezgranicznych iluzji marksizmu lecz także mniejszych, lecz nie mniej szkodliwych błędów, dominujących trendów liberalnych myśli konserwatywnej możemy wysunąć miążdżąca krytykę liberalnego wyłożonego w książce "O wolności" ("On Liberty") J.S. Mill'a, gdzie bezkrytyczne i błędne koncepcje autonomii i indywidualności łączą się z obsesyjną wrogością wobec tradycji i konwencją propagowania takiego liberalizmu, w którym racjonalistyczna zaręczalność, antynomiczny indywidualizm i sentymentalna religia ludzkości, umacniałyby się wzajemnie.

Jednocześnie, konserwatywna krytyka abstrakcyjnego indywidualizmu w teorii liberalnej, często o ile nie zawsze, tworzy taką koncepcję ludzkiej jednostki i porządku politycznego, w której można wykazać rażące błędy. Konserwatywny teoretyk, tak jak i komunizujący lewicowy krytyk liberalizmu, porzuca bez wachania prawdę iż nie jesteśmy obciążeni lub wewnętrznie uwarunkowani, na rzecz zupełnie przeciwnego, w rzeczywistości jawnie wyżytego twierdzenia, że jesteśmy, lub powinniśmy być radykalnie określonymi istotami - to znaczy (wyjaśniam tutaj wyrażenie idiomatyczne występujące w ostatnich komunizujących teoriach<sup>(3)</sup>) istotami, których tożsamość była by określona członkostwem w pojedynczej społeczności duchowej i odbita w instytucjach pojedynczego porządku politycznego. Jest to pogląd, wyznawany przez teoretyków lewicowych, komunizujących takich jak Sandel i przez heglowskich konserwatystów takich jak Scruton.<sup>(4)</sup> Mówi on, że życie duchowe kwitnie jedynie wtedy, gdy osobista tożsamość wyraża się całkowicie przez osadzenie w pojedynczej, duchowej społeczności i dalej, że takie duchowe społeczności wymagają i są uprawnione do ochrony porządku politycznego, z którym są lub powinny być współmierne. Właśnie do tego poglądu odwoływałem się, gdy mówiłem o współczesnej herezji jako celu moich przemysłów. W swojej najprostrzej formie, pogląd ten wyrażony jest we współczesnej myśli jako *nacjonalizm*, który został scharakteryzowany przez Isaiaha Berlina w postaci następującego stwierdzenia: "podstawową jednostką ludzkości, w której natura człowieka jest najpełniej zrealizowana, nie jest indywidualny człowiek lub dobrowolne stowarzyszenie, które może zostać rozwiązane, zmienione lub porzucone w zależności od roli, lecz naród; to właśnie dla tworzenia i podtrzymywania narodu trzeba poświęcić życie podpo-

rzadkowanych mu jednostek, takich jak rodzina, plemię czy klan. Wynika to z faktu, że ich natura i ceł, które często określa się jako ich znaczenie, wywodzi się z natury i celu narodu, nie objawiają się one przez racjonalną analizę, lecz przez specjalny rodzaj świadomości, nie zawsze w pełni uwewnętrznionej, świadomości *niepowtarzalnego* związku, który łączy pojedyncze istoty ludzkie w nierozzerwalną i nie poddającą się analizie organiczną całość, którą Burke określili jako społeczeństwo, Rousseau jako lud, a Hegel jako państwo... (15)

Pogląd, że porządek polityczny zakłada solidarność duchową jej głębsza implikacja wyrażająca się w określeniu tożsamości poszczególnych osób, przez przynależność do jednej duchowej społeczności lub w przeciwnym razie ich zdeformowaniu, lub rozpędzie, nie ogranicza się do teorii nacjonalistycznych. Można raczej stwierdzić, że pobudza większość myśli współczesnej i szczególnie wyróżnia się we współczesnej krytyce liberalizmu.

Przyznałem raczej tym ważnym aspektom konserwatywnej i kompromisującej krytyki liberalizmu, które unaocznili słabości w dominującej liberalnej koncepcji ludzkiego podmiotu. Wdrew obecnie dominującym typom konserwatywnym chciałbym jednak dowiedzieć, że wykazują one cechy oddalenia od historycznej rzeczywistości, co jest szczególnie szkodliwe dla tej formy myśli, która słusznie usiłuje wyłuszczyć poszczególne elementy konkretnej praktyki ponad złudne ogólniki abstrakcyjnego teoretyzowania. Można wykazać, że kompromisująca i konserwatywna koncepcja, gruntownie osadzonej w rzeczywistości jednostki, nie ma odniesienia we współczesnym doświadczeniu. Możemy to dostrzec, gdy na początek zastanowimy się nad naszym własnym doświadczeniem. Nie jesteśmy określeni przez przynależność do pojedynczej społeczności lub formy życia duchowego. Jesteśmy "wykarmieni mlekiem wielu matek", jak określił to Fulke Greville, jesteśmy spadkobiercami wielu różnych, czasami będących w konflikcie, intelektualnych i duchowych tradycji. Co więcej, tradycje, które dziedziczymy nie są pozbawionymi okien monadami, samowystarczalnymi i w pełni zindywidualizowanymi jednostkami, które (jak kamyczki) mogą współegzystować bez wzajemnego oddziaływania. Są one raczej pryzmatami, z których każdy zalamuje światło rzucone przez inne tradycje, które go oświecają, a wszystkie razem rzucają na każdego z nas zmieniającą się wzór kolorów. Złożoność i sprzeczność naszego dziedzictwa kulturowego, daje naszym tożsamością aspekt pluralizmu a nawet różnorodności, który nie jest przypadkowy, lecz (o ile nam wolno użyć takiego terminu) jest ich elementem zasadniczym. Dla nas, w każdym razie, zdolność postrzegania siebie samych na różne sposoby, dopuszczania nie harmonizujących ze sobą pomysłów i perspektyw, napełnianie naszych myśli i życia rozbieżnymi kategoriami i koncepcjami, jest integralną dla naszej tożsamości jako istot refleksyjnych.



Tą samą kwestię można ująć inaczej: doświadczenie *marginalności* jest znane nam wszystkim jako wymiar naszej tożsamości nierozdzielnie z nią złączony. Ponieważ należymy do wielu różnych i często rozbieżnych systemów i społeczności, w całości nie należymy do żadnego z nich. Umiejętność dystansowania się od jakiegokolwiek związku lub powiązania, wyobrażenie sobie, że zerwało się lub zmieniło którekolwiek z wielu uwikłań, które wkroczyły w naszą tożsamość, jest centralnym elementem naszej tożsamości. Nawet gdy jesteśmy ukonstytuowani poprzez nasze powiązania, jesteśmy (prawdopodobnie nie wszyscy) ukonstytuowani także przez świadomość, że możemy zmienić lub zlikwidować każde z nich. Chęć zmiany takiego stanu rzeczy jest chęcią stłumienia doświadczenia marginalności i zmiany naszej natury.

Chęć zmiany naszej natury, jednakże, jest jednocześnie chęcią wymazania naszej historii. Duchowa kompleksowość, o której wspomniałem nie jest innowacją współczesnej dekadencji lecz zjawiskiem, które pojawia się w życiu europejskim co najmniej od końca okresu średniowiecza. Ufam, że obserwacja poczyniona przez Michaela Oakeshotta jest celną interpretacją historii europejskiej: "Dążenie by narzucić państwu charakter *solidante* commune jest niewątpliwie godną uwagi tendencją, lecz jednocześnie tendencją tak odległą od dominujących trendów współczesnej europejskiej myśli politycznej, że z łatwością można ją uznać za pozostałość po poddaństwie, które ludy europejskie powinny się bezgranicznie wstydzić. Żaden Europejczyk świadom swego dziedzictwa duchowego, nie może zaprzeczyć nadrzędności obywatelskiego stowarzyszenia się bez dogłębnego poczucia winy". (6)

Przewaga tej interpretacji Oakeshotta nad wszystkimi przedstawionymi przez "komunizujących" konserwatystów jest potwierdzona chociażby przez pobieżne spojrzenie na podstawy historii współczesnego europejskiego państwa. Jest faktem oczywistym, że mało które o ile którekolwiek, współczesne państwo europejskie pokrywa się ze społecznością narodową. Suwerenne państwo jakim jest Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii obejmuje cztery narody i nie jest państwem narodowym. I znowu, czym jest Hiszpania jak nie artefaktem monarchii? I żebyśmy nie zlekceważyli jeszcze jednego, ważnego argumentu, przypomnijmy, że jeszcze w 1870 r., badania francuskich uczniów wykazały, że większość z nich nie potrafiła nazwać narodu, w którym żyje, lecz zamiast tego nazywała swoją prowincję lub region. (7) Pogląd, że świadomość narodowa jest od dawna ustaloną cechą ludów europejskich jest, na wskroś historyczny i z tego powodu głęboko niekonserwatywny. Jest to chimera będąca wytworem błędnej teorii, która rozumie porządek polityczny na modłę quasinaruralistyczną jako wyraz istniejącej uprzednio społeczności, podczas gdy prawidłowo miałby być on rozumiany jako kwestia czysto politycznej wierności afektowi suwerennej władzy. Tak jak zrecznie określa to Kolnai:

"społeczeństwo ludzkie nie składa się z narodów... w ten sam wyraźny sposób w jaki składa się z jednostek lub z suwerennych państw. Spektrum narodowości pełne jest interpretacji, dwuznaczności, mrocznych obszarów. Co za tym idzie, koncepcja nacjonalizmu (jako zasady uniwersalnej), koncepcja "sprawiedliwego" lub "naturalnego" istnienia państw narodowych - tak w teorii jak i w praktyce jest czystą utopią. Nie może istnieć ani taki system państw czy granic, w który nie wkraczałby, w dużym stopniu, czynnik arbitralności, nieprzewidywalnych okoliczności i przypadku historycznego. Udawanie "oczyszczania" ciała ludzkości - jak to czynią inne przedsięwzięcia naturalistyczno pseudo-racjonalistycznego rodzaju, usiłowanie wykazania zasad dowodowych, które zazwyczaj okazują się iluzoryczne - oznacza popychanie arbitralności do jej ekstremalnej granicy". (8)

Przypisałem myśli konserwatywnej głęboki wgląd w ludzką tożsamość, tak bardzo zaniebdwany przez liberalizm. To właśnie konserwatywny wgląd wskazuje, że wigowska (i marksistowska) idea sposobów bytowania, wspólnych dla danej grupy społecznej i konkretnych form życia jako aberracji - która kryje się w słowach Stuarta Hampshire jako: "abstrakcyjny, uniwersalny człowiek przybrany w neoklasyczne draperie, jak na niektórych obrazach Reynolds'a, po to by wykazać, że nie należy do żadnego określonego miejsca czy czasu, oprawiony w niezmiernie światło idealnej, klasycznej bezkresnej sceny (na której) rozum nie może mu powiedzieć, jak powinien się ożenić, lub jak powinien zwracać się do swoich dzieci... lub dać jednej lokalnej lojalności pierwszeństwo przed inną". (9)

Odnalazłem w konserwatyźmie ważną prawdę, że liberalne i marksistowskie koncepcje uniwersalnej ludzkości są fałszywe i nie spójne oraz szkodliwe w praktyce. Chcę teraz dalej rozwinąć krytykę czołowych wersji współczesnego konserwatyźmu, które są komunikujące i często racjonalistyczne, próbując nakreślić taki rodzaj porządku politycznego, który nie zależy od istniejącej uprzednio solidarności duchowej. Moja teoria jest taka, że w subtelnej mozaice tradycji jaka jest współczesne społeczeństwo, rząd nie jest właściwym obrońcą czy opiekunem dla żadnej z tradycji, którym daje schronienie. Nie może wyrażać żadnej z duchowych społeczności, która pełniła by rolę dominującą, gdyż taka społeczność nie istnieje. Dlatego też, zadaniem państwa jest utrzymanie w dobrym stanie tego, co Oakeshott nazywa obywatelskim stowarzyszeniem - takiej struktury prawa, w której nie mając wspólnego celu, spadkobiercy różnych tradycji mogą współżyć w pokoju. Współczesne państwa są szczególnie skłonne do odchodzenia od swoich istotnych zadań, poprzez odruch rządowej hiperaktywności, którą wszystkie wykazują. Każdy problem począwszy od nadużywania narkotyków, po rozbitcie rodziny jest postrzegany jako straszne zagrożenie dla ustalonego porządku, którego ochrona jest

obowiązkiem władzy. Wbrew temu współczesnemu uprzedzeniu zacytuje uwagę Wittgensteina, że próba umyślnego poszukiwania środka w celu ratowania upadającej tradycji, przypomina próbę reperacji przerwanej pajęczyny gołymi rękoma. Jest coś absurdalnego w odwoływaniu się do autorytetu władzy w celu interwencji w sprawach, na które rząd nie ma rozwiązania. Żaden przejaw współczesnej dekadencji, która tak niepokoi konserwatywną opinię, nie stanowi zagrożenia dla przetrwania społeczeństwa a prawdziwie konserwatywna polityka pozostawiłaby większość tych spraw samemu społeczeństwu. Możliwości odnowy i samonaprawy tkwiące w społeczeństwie są z pewnością większe niż te, które może zmobilizować rozklekotana akcja rządu.

Przesłanką wyłaniającą się z tej perspektywy dla charakteru współczesnego państwa jest, że (wbrew konwencjonalnej mądrości, socjalistycznej i konserwatywnej) współczesny rząd musi być rządem ograniczonym. W sytuacji braku solidarności duchowej, gdzie (tak jak we wszystkich współczesnych społeczeństwach) występuje kulturowa różnorodność raczej niż jednorodna społeczność, zasadniczą rolą rządu jest ochrona wolności w obywatelskim stowarzyszeniu, zgodnie z zasadą prawa. Wolność, która ma być chroniona, jest wolnością wolnej jednostki, lecz jest to także wolność, która tym samym gwarantuje wolność kulturową - warunki, w których jednostki mogą wykorzystywać odziedziczoną formę życia lub przemieszczać się w obrębie tradycji aż osiągną wybrany styl życia, jeśli tego chcą. Kulturowa różnorodność jest chroniona, w tej perspektywie, przez porządek polityczny, który chroni stare, liberalne wolności sumienia, pracy i działalności. Forma rządu charakterystycznego dla takiego porządku politycznego, to nie państwo minimum z najnowszej teorii libertarińskiej, lecz ograniczone państwo klasycznego liberalizmu. Jest to forma władzy, w której każda osoba i dlatego też, każda kulturowa tradycja, która społeczeństwo zawiera, posiada równą wolność rozwoju dającą się pogodzić z taką samą swobodą rozwoju dla innych.

Warto zrobić dwie uwagi, wyjaśniające koncepcję rządu w społeczeństwie charakteryzującym się zasadniczym zróżnicowaniem kulturowym. Pierwszy określa, zgodnie z poglądem który rozwijam, zadanie rządu polegające na respektowaniu różnorodności tradycji kulturowych i zezwaniu na pojawianie się konkurencyjnych byc może niedostosowanych, form ludzkiego rozwoju, lecz nie na próbach instytucjonalizowania tradycji lub sposobów życia w subsydiowane przez państwo getta. Polityczny porządek, za którym się opowiadam, znajduje się na przeciwstawnym krańcu w stosunku do multikulturalizmu. Ten bowiem, ożywiony duchową nienawiścią czołowych tradycji i manierystyczną fascynacją zubożałymi, zanikającymi lub opozycyjnymi kulturami, stara się zabezpieczyć mniejszościowe tradycje w chronionych instytucjach i przyznaje im szczególne przywileje. Taki multikulturalizm jest udawany i szkodliwy, gdyż wyraża rasistowskie przekonanie, że kultury mniejszości nie utrzymałyby się

przy życiu bez paternalistycznego poparcia. (To że Kultury mniejszości nie zawsze potrzebują politycznej protekcji, wykazuje populacja hinduskich emigrantów w Wielkiej Brytanii, chińskich i japońskich w USA, gdzie w obu przypadkach rządowe instytucje tworzyły raczej przeszkody niż pomoc dla awansu mniejszości). Co więcej, jak pokazuje tragiczna historia czarnej ludności amerykańskiej, takie paternalistyczne i dobroczynne środki służą jedynie wykończeniu dzieła zniszczenia tradycyjnej rodziny i życia kulturowego, zapoczątkowanego przez społeczne uprzedzenia i ekonomiczną nędzę. Ostatecznym rezultatem współczesnego multikulturalizmu, byłoby lustrzane odbicie systemu przywilejów i separatyzmu, faworyzowanego przez autorytarnych konserwatystów - mówiąc krótko, byłaby to instytucjonalizacja apartheidu kulturowego.

Tym niemniej, jeżeli rząd ma dawać schronienie różnorodnym tradycjom, które zawierają nasze społeczeństwo, nie powinien żadnej z nich wyróżniać. Taki stan rzeczy, nie dawałby, z kolei, gwarancji, że dawniej ustanowione tradycje i formy życia będą w stanie się reprodukować. Rzeczywiście może to oznaczać, że usunięcie się rządu i ograniczenie jego funkcji, przyspieszy kulturowe zmiany w pewnych obszarach życia społecznego. Forma życia liberalnej jednostki w liberalnym porządku politycznym, który tu zarysowuje, będzie jednym ze sposobów bycia pośród wielu innych i nie (oprócz własnych zasobów vitalności jednostki) nie gwarantuje, że zachowa ona *prima* pomiędzy kulturowymi tradycjami, które znalazłyby sobie miejsce pośród nas, nie musimy jednak postrzegać każdej społecznej zmiany jako udoskonalenia, by zaakceptować je jako nieunikniony rezultat, prawidłowych ograniczeń władzy rządu. Tradycje, które po to by przetrwać potrzebują od władzy szczególnej troski, nie zasługują na przetrwanie.

Nie jest zadaniem rządów wtapianie upadających tożsamości, przyznawanie osobom bolejącym z braku celu, pomocy lub ogólnie, zapewnienie bezpieczeństwa tradycjom kulturowym, zagrożonym wolnością chronioną przez stowarzyszenie obywatelskie. Tak samo nie jest celem rządów chronienie zanikających tradycji, poprzez wstawienie ich zwolenników do utrzymywanych, z pieniędzy podatnika, instytucjonalnych rezerwatów. Jednakże w wielu zachodnich krajach, wystąpiła rosnąca tendencja do prowadzenia polityki uprzywilejowania w stosunku do mniejszości. Myślę, że taką właśnie protekcjonalistyczną politykę w stosunku do pewnych grup społecznych i sposobów życia, Krytykował John Anderson w swoim znakomitym esej o państwie niewolniczym.

Skrytykowałem tę formę liberalizmu (dominującą współcześnie), która poprzez władzę usiłuje narzucić wszystkim styl życia wyalienowanej części zachodniej burżuazji. Mój spór jest tym mniej zgodny z tradycją liberalną, donioslejszą i prawdziwą niż ta, która dominowała od czasów Johna Stuarta Mill'a, która postrzegała rząd nie jako coś, co nadaje tempo każdej specyficznej koncepcji

rozwoju, lecz jako instytucję zapewniającą ramy wewnątrz których różne sposoby życia i style myśli, mogłyby konkurować w pokojowej koegzystencji. Ta właśnie koncepcja ożywia szkockie Oświecenie i pisma Tocqueville'a i Constanta, oraz inspirowe "The Federalist Papers". Tę właśnie koncepcję, ograniczonej władzy, wywodzącą się z klasycznego liberalizmu, uważam za najodpowiedniejszą dla ludzi takich jak my, żyjących w społeczeństwie zjednoczonym jakąś jedną tradycją. Jest to koncepcja, która powinna zostać przestudiowana ze szczególną uwagą, przez rozważnych konserwatystów i przez liberałów, którzy nie zatracili zdolności samokrytyki, którą tak bardzo się szczycą.

Koncepcja, którą chcę tutaj zarekomendować stoi w obliczu poważnych trudności, wyrastających z faktu, że wydaje się ona iść wbrew duchowi epoki. Przede wszystkim nie jest jasne jakie formy instytucjonalne byłyby odpowiednie dla państwa, które respektuje różnorodność kulturową i nie stara się popierać lub uosabiać żadnej konkretnej formy tożsamości kulturowej. Przykład monarchii habsburskiej, od którego zacząłem, mimo iż dawała ona schronienie miriadowi narodowości i tradycji, nie jest dla nas zachęcający. Współczesna opinia jest nieugięte wroga instytucjom imperialnym, niezależnie od oczywistego faktu historycznego, że ich przeżyciu lub upadkiem towarzyszyła dyktatura lub silne poczucie identyfikacji z grupą. Dalej, przykład Szwajcarii, który Koźmiński przytacza jako egzemplifikację możliwości zintegrowania kilku językowych i religijnych społeczności, w jednym porządku politycznym, opierającym się na dogłębnej decentralizacji i regionalizacji funkcji rządu, nie wydaje się łatwy do zaszczepienia gdzie indziej. Sukces w umieszczeniu narodowych społeczności, w jednym porządku politycznym, miał miejsce w Szwajcarii ze względu na tradycje polityczne, które trwają już wieki i mają bardzo szczególne źródła historyczne. Co więcej, dorobek lokalnych i federalnych schematów decentralizacji i zmniejszenia się prerogatyw władzy, nigdzie indziej nie jest szczególnie imponujący.

W Wielkiej Brytanii, rząd lokalny okazał się bardziej podatny na przejęcie przez ekstremistów niż rząd krajowy i był sceną wielu konfliktów między etnicznymi a kulturowymi większościami i mniejszościami. I znów, w Stanach Zjednoczonych, potężny aparat federalizmu, rozdzielenie władzy i sądownictwa nie powstrzymały (a może ułatwiły) dogłębne upolitycznienie życia społecznego, poprzez wykozystanie sporów sądowych, przy uruchomieniu praw konstytucyjnych, których treść często nie jest precyzyjnie skonstruowana. We wszystkich schematach połączonej lub konfederacyjnej decentralizacji władzy, istnieje niebezpieczeństwo że (nie dotyczy to przypadków, takich jak Szwajcarya) stowarzyszenie państw staje się otwarte na podbój lub obalenie przez zewnętrznych agresorów. Z tego powodu, zabrzniemy w ślepią uliczkę jeżeli przypuszczamy, że

uciekając się do tradycyjnych środków: decentralizacji i lokalizmu, które prawie wszędzie poniosły porażkę, możemy stworzyć instytucje polityczne będące w stanie objąć różnorodność kulturową. W myśli, którą tu przedstawiam tkwi jeszcze większa trudność wynikająca z realizacji między porządkiem politycznym a kulturową tożsamością, a jest nią dylemat podporządkowania się. Systemy polityczne, którym udało się zaszczepić potrzebę duchowej solidarności lub społeczności, były historycznie, albo cesarstwami (jak Rzymianie lub Habsburgowie), instytucjami religijnymi (jak Średniowiecze, Chrześcijaństwo i Islam w okresach największej tolerancji) lub monarchiami, jak wspaniałe anachroniczny przypadek Zjednoczonego Królestwa. Żadne z tych źródeł posłuszeństwa nie jest dziś dostępne na większą skalę. Nie ma już prawdziwych cesarstw, jest tylko kilka monarchii, a przykłady religijnego porządku politycznego, z którymi niestety mamy możliwość coraz bliżej się zapoznawać, są przykładami rozjuszonych i barbarzyńskich fundamentalistów, tak jak w Iranie. Możemy iść dalej. Podporządkowanie się zasadom liberalnym, tam gdzie nie wyrastało to z wiary religijnej, zazwyczaj było narzucane przez świeckie mity, które mało kto bierze jeszcze poważnie. Dlatego też liberalizm we Francji i Ameryce był podtrzymywany oświeceniową teodyceją historyczną, z jej mitologią praw naturalnych i globalnego postępu. Mity te zabarwiają współczesność i są podpora pomysłu by duchowemu i politycznemu życiu przydać świeckiej podbudowy. Kiedy przestajemy się pod nimi podpisywać, przyswajamy sobie paradoksalny styl post-modernistów, spadkobierców wszystkich osiągnięć współczesności lecz nie jej brzemiennych w skutki mitów. Z perspektywy problemu, którym się zajmują, naturalnie nasuwa się pytanie, co może podtrzymać polityczny porządek, który obejmuje wiele tradycji i odmian ludzkiej tożsamości, jeśli zarówno tradycyjne jak i współczesne źródła posłuszeństwa takiemu porządkowi, są niewątpliwie w zaniku?

Zadaje to pytanie w nadziei, że dylemat, który ono znamionuje nie należy do odmiany polskiej - beznadziejnej lecz nie poważnej - gdyż cierpienie jest losem podporządkowanych komunistycznej dominacji. Ryzykuję przypuszczenie, że możemy do czegoś dojść w rozwiązaniu tego dylematu, jeśli spojrzymy wstecz na początek ery nowożytnej, gdzie wiele naszych bieżących dylematów postrzeganych było z drastyczną przejrzystością, którą zatraciliśmy. Prawdopodobnie w pracach Hobbes'a, który opisywał wiek wojen religijnych i barbarzyńskich ruchów, w dużym stopniu takich jak nasze, możemy dostrzec zarys formy rządu odpowiadającej naszym warunkom. Jest to forma rządu zaprzętniętego zabezpieczeniem pokoju i stąd też przede wszystkim pozostawiającego jak największy obszar na wolność myśli i działania. Jest to jednolita forma władzy, bez skomplikowanych środków decentralizacyjnych, w której wszystkie lub większość działań nie powiązanych bezpośrednio z pierwszopla-



nowym zadaniem państwa, polegający na utrzymaniu pokoju, jest pozostawione prywatnej inicjatywie. W takim właśnie wyobrażeniu rządu, o ściśle ograniczonych funkcjach możemy być może, odnaleźć rozwiązanie naszego obecnego dylematu. Sugeruje ono państwo silne lecz małe, gdzie to "niewiele", które nie jest prywatne, jest scentralizowane i gdzie zwolennikom różnorodnych tradycji pozostawiona jest wolność tak długo jak nie zakłuczają wspólnego pokoju. Ta forma władzy poświęca się nie prawdzie lub abstrakcyjnym prawom, a jeszcze mniej jakimkolwiek koncepcjom postępu lu ogólnej opieki społecznej, lecz zamiast tego zabezpieczając nieinstrumentalną pokój, stwarza możliwość stowarzyszenia obywatelskiego.

Tylko w realizacji takiej koncepcji, możemy upatrywać nadziei na rozwikłanie tej gmatwaniny, od której rozpocząłem moje refleksje. Nadal można powątpiewać, czy taki rodzaj państwa, który tutaj przedstawiłem, może oczekiwać podporządkowania się, o ile brakuje mu wsparcia inspirującej mitologii.

Chciałbym w tym miejscu zasugerować taką możliwość, że zdając sobie sprawę, iż brakuje nam duchowej solidarności, poszukiwanej przez socjalistów i większość konserwatystów, możemy mimo to wykorzystać zasób innego rodzaju solidarności - przynajmniej cywilizowanym mężczyznom i Kobiетom, zwolennikom różnych tradycji, którzy tym niemniej charakteryzują się taką samą niechęcią wobec państw totalitarnych i współcześnie występujących ruchów barbarzyńskich. My - spadkobiercy tradycji europejskiej, którzy korzystamy z wolności obywatelskiego stowarzyszenia, lub którzy znaleźliśmy się w jego kręgu poprzez wymuszoną lub dobrowolną migrację - jesteśmy nieliczni, słabi i nie jesteśmy całą ludzkością. Wiemy, że (jak Hume określił wolność w Anglii) nasza wolność jest osobliwością, nie jest ostatecznym wynikiem nieuniknionych wydarzeń, i nie ma żadnych gwarancji na przyszłość. Nie wychodzimy z założenia, że nasza tożsamość wyraża istotę gatunku, uważamy, że jest ona w równym stopniu wynikiem przypadku jak wyboru. Mówiąc krótko, bierzemy siebie takimi jakimi jesteśmy i nie wstydzimy się naszej tożsamości. To właśnie tej wrażliwości bronimy i mimo jej niezręczności chcę ją nazwać post-modernistycznym liberalizmem.

Nazwa jaką nadamy tej wrażliwości jest nieistotna. Ważna jest możliwość uformowania takiej politycznej solidarności, która nie zależała by od wspólnej społeczności duchowej, lecz od wzajemnego uznania się cywilizowanych mężczyzn i Kobiет. Taka solidarność może być, jak Spinoza mówi o mądrości, "taka rzadka jak jest cenna", a wolność, którą wyraża i wywołuje, może okazać się wyjątkiem w życiu gatunku ludzkiego. Mimo to, możemy uczynić się niugiętej obrony porządku, o którym wiemy, że nie spisała go ani historia, ani natura. Mam powód by mieć nadzieję, że idea społeczeństwa wielu różnych lecz wzajemnie się przenikających tradycji, w którym ludzie respektują i chlubią się swym różnicowaniem i są gotowi współdziałać dla jego obrony, jest

czyż w więcej niż czczym marzeniem. (12)

- 1) Auréli Kolnai, "Les ambiguïtés nationales", La Nouvelle Revue, Montreal, 1946-47, pp.533-46, 644-55. Tłumaczenie: W.Grassi i G.Smith w "The Politics of National Diversity", The Salisbury Review, vol.5, no.3 kwiecień 1987 r., pp.33-37.
- 2) Odnosnie tego, należałoby się zapoznać z norm "Philosophy of science and Myth in Marxism" w Marx and Marxism; Royal Institute of Philosophy Lecture Series, vol.14 Cambridge University Press, wyd. G.H.R.Parkinson, lato 1982, pp.71-95; i moje "Marxian freedom, individual liberty and the end of alienation", Journal of Social Philosophy and Policy, vol.3, wydanie 2, wiosna 1985, pp.160-87.
- 3) Patrz V.M.Sandel, Liberalism and the Limits of Justice, Cambridge University Press.
- 4) Roger Scruton, The Meaning of Conservatism, Penguin Books 1980.
- 5) Isaiah Berlin, Against the Current, Hogarth Press, 1979, p.342
- 6) Michael Oakshott, On Human Conduct, Clarendon Press, 1965, pp.320-21.
- 7) Przemiana Francji pod koniec XIX w., patrz Norman Stone, Europe Transformed, Harvard University Press, 1984, rozdz.III, część 5.
- 8) Kolnai, op. cit., p.536.
- 9) Stuart Hampshire, Morality and Conflict, Basil Blackwell, 1983, pp.138-39.
- 10) Patrz John Anderson, Studies in Empirical Philosophy.
- 11) Zmierzam połączyć moją koncepcję z innym raczej poglądem, wyrażonym przez Richarda Roty'ego w jego "Postmodernist Bourgeois Liberalism", The Journal of Philosophy, vol.10 (1983)
- 12) Jestem wdzięczny Isaiahowi Berlinowi i Michaelowi Oakshottowi za rozmowę na niektóre z tematów tego wykładu. Tylko ja ponoszę odpowiedzialność za myśli, które on wyraża.

---

The Salisbury Review, vol.7, Nr1, wrzesień 1986



Arnold Gehlen

(z niemieckiego tłumaczył Francis Dunlop)

### Natura Ludzka i Instytucje

Rozwój współczesnej antropologii filozoficznej rozpoczął się od Maxa Schelera. Przed nim antropologia filozoficzna ograniczała się do tworzenia ogólnych twierdzeń na temat natury człowieka, pojmowanej w oderwaniu od wszystkiego innego. W dziele Schelera odpowiedź na pytanie: "czym jest człowiek?" nabrała jasności i uzyskała definicję, przez uznanie słuszności wielu twierdzeń, wywodzących się z porównania ludzi ze zwierzętami. Królestwo posłużyło za tło, na którym człowiek mógł być efektywnie uwypuklony. W ten sposób szczególna pozycja człowieka w królestwie rzeczy żywych, została poraz pierwszy zagwarantowana, a specyficzny czynnik wyróżniający został przez Schelera w sposób tradycyjny uośmiałony z duchem (*Geist*).

Chociaż schelerowski obraz człowieka był nowy i pełen życia w każdym szczególe, to niemniej prowadził on na powrót do sztywnego dwoistego przeciwstawienia ciała-duszy, które już od czasów Kartezjusza przedstawiało się, jako mało prawdopodobne, by głębiej w nie wniknąć. Ale sztuka systematycznych badań, bardzo często polega na strategicznym lekceważeniu sposobów podejścia, o zaniechaniu których nikt jeszcze nie pomyślał, nawet jeśli okazały się one bezowocne. W takich przypadkach zdaniem teorii jest wysunięcie na miejsce naczelnego pytania i odwołanie się do starych skostniałych formuł. Dlatego też w mojej pracy, starałem się przystąpić do zagadnienia ducha, bez traktowania go, jak gdyby on dotyczył autonomicznego tematu i postawić go w nowym kontekście, gdzie można ducha potraktować, jakby orzecznikowo - tzn. w stosunku do innych rzeczy. Tylko wtedy można dojść do takiego stwierdzenia, gdy nie przestanie się mówić o duchu jako takim, a zamiast tego zacznie się dyskutować o inteligentnym zachowaniu istot ludzkich.

Nawet używając metod nauk opisowych, można faktycznie wykazać, że biologiczna budowa człowieka jest taka, że nie mógłby przeżyć w świecie naturalnym, gdyby poraz pierwszy z nim się zetknął i że życie ludzkie przede wszystkim zależy od przeprowadzenia prawdziwych praktycznych zmian niektórych warunków, wobec

---

Arnold Gehlen - ur. w 1904 r. w Lipsku, zmarł w 1976 r. Pisarz i myśliciel. Tematyka jego książek i w ogóle zainteresowań jest bardzo rozległa, od filozofii, socjologii, antropologii po krytyczne prace dotyczące polityki i kultury.

których postawi go natura. Ludzka inteligencja polega w głównej mierze na konstruktywnej zmianie środowiska, w wyniku czystej, energicznej potrzeby. Na przykład ciało człowieka nie jest wyposażone w żadną broń, musi on więc ją natychmiast sam wyprodukować lub opracować. Ponadto, jeśli przenosi się on do zimniejszych obszarów ziemskich, zmuszony jest do noszenia futra, skoro takowe nie rośnie na jego ciele.

Uważam, że ta dość prosta myśl, której implikacje mogłyby na pierwszy rzut oka wydawać się bardzo szybko wyczerpane, zasługuje na szczególne rozważenie, ponieważ, jako punkt wyjścia badań antropologicznych wiele cech przemawia na jego korzyść.

Po pierwsze, ukazuje dlaczego człowiek, który żyje na większym obszarze, aniżeli jakikolwiek inny gatunek zwierząt, może egzystować właśnie na całej ziemi. Chociaż posiada niewiele instynktów i jest bezbronny, jeśli chodzi o jego ograniczone wyposażenie, człowiek jest otwarty na świat i żyje w nim, dzięki inteligentnym poczynaniom - tj. zmieniając wszystko, czego tylko dostarcza natura, w coś co może służyć jego potrzebom. Dzięki temu zdolny jest przetrwać na samych granicach pustyni, pokryw lodowych, gdzie po prostu nie ma niczego w czym mógłby spożytkować swoją wyobraźnię i pomysłowość. Drugą zaletą tego naszego podejścia jest to, że poprzez orzecznikowe sformułowanie kwestii Ducha mogliśmy omawiać ją, nie jako abstrakcyjne istnienie, co do którego trzeba było się wypowiedzieć, ale w kontekście analizy inteligentnego zachowania, które w sposób charakterystyczny znajdujemy w życiu człowieka. Po trzecie, rozpoczynając od działania ludzkiego, mieliśmy wystarczająco prosty instrument, by zastosować go do tego, co wiemy o najbardziej prymitywnych studiach kultury ludzkiej, ujawnianych przez świadectwo prehistorii. I na koniec, model od którego zaczęliśmy, może mieć szerokie zastosowanie treściowe, bez żądania jakichkolwiek fundamentalnych zmian.

Ta gama zastosowań jest ważna, gdyż antropologowie filozofii nie powinni mieć problemów ze znalezieniem słów, gdy przypomni im się o najnowszych eksperymentach w naukach fizycznych, takich jak przeznaczenie przestrzeni nad powierzchnią ziemi, czy odkrycia w środowisku znajdującym się poza polem grawitacyjnym. Filozofia musi je także brać pod uwagę.

Kiedy się już wkroczyło na pole badań kulturowych i antropologicznych i pojęło te bardziej podsiawowe idee, to wkrótce napotyka się na znajome kwestie dotyczące prawa, moralności, rodziny i państwa - całą gamę pozycji, którą Hegel umieścił pod ogólnym pojęciem "Duch obiektywny". I tu znowu, poprzednio przyjęto, że zajmujemy się niezależnym tematem, Duchem, i że cokolwiek trzeba by powiedzieć, służyłoby scharakteryzowaniu go. To nowe podejście, opisanie wyżej, czyni ten sposób patrzenia na rzeczy całkiem niemożliwym.

Zamiast tego, bardziej obiecujące wydawało się myślenie o

abstrakcyjnych "ludziach" teorii antropologicznej, jako istotach, które wchodzą we wzajemne związki, działając na siebie nawzajem, a także na swoje środowisko. Z takich wzajemnych oddziaływań, wyłaniają się stopniowo i ustalają, poszczególne formy, czy reguły - modele standardowe i paradygmaty zachowań. Legalne relacje, a także relacje własności i władzy przynoszą tym samym z pomocą, jako praktyki zasadniczo wymagające dostosowania się. Tak więc temat "instytucje" należy zastąpić tematem "Duch obiektywny".

To podejście pozwalało na wniknięcie w zagadnienie w sposób inaczej nieosiągalny. Najpierw zrodziło ono frapujący pogląd na jedną z najważniejszych ludzkich cech - jaką jest: zmniejszanie się i osłabianie u człowieka życia instynktownego, w porównaniu z innymi zwierzętami oraz plastyczność i płynność pozostałych cech instynktownych. Aby wyjaśnić powiązania między instytucjami z jednej strony, a instynktowną nieograniczonnością i niemożnością przewidzenia zachowania ludzkiego, z drugiej, najlepiej będzie, jeśli zacytuje słowa Ilse Schwidetzki: "u człowieka instynkty nie determinują poszczególnych i niezmiennych działań, jak to się dzieje u zwierząt. Zamiast tego, każda kultura dokonuje drobnozgodowej selekcji zśród rozmaitych możliwych działań i nadaje im rangę społecznie usankcjonowanych wzorców i zachowań, obowiązujących wszystkich członków grupy. Istnienie tych zaaprobowanych przez kulturę wzorców zachowań lub instytucji, oznacza uwolnienie jednostki od ciężącego przymusu podejmowania zbyt wielu decyzji. Spełniają one funkcje przewodniczą po nadmiarze wrażeń i bodźców, którymi człowiek, istota "otwarta na świat", jest zasypywany".

W tej perspektywie instytucje ukazują się nie tylko jako sposoby pokonywania zadań o istotnym znaczeniu, które wymagają kierowanego normami i stałego współdziałania, takich jak: reprodukcja, obrona, czy zaopatrzenie w żywność, ale także jako siły stabilizujące. Człowiek, z samej swej natury, jest istotą narażoną na niebezpieczeństwa tego świata, zmienną i przeciążoną uczuciami. Instytucje są tymi formami, które on odkrył, aby móc sobie radzić sam, zarówno w stosunkach z innymi, jak i na własną rękę. Są to realia, na które może on liczyć i polegać, zarówno u siebie jak i u innych. Z jednej strony instytucje umożliwiają wspólne wyznaczanie i osiąganie celów życiowych, z drugiej strony prowadzą one ludzi w kierunku stałych i jasno określonych form działania i inercji. Bezczennym rezultatem tego jest fakt, że poprzez zinstytucjonalizowanie działania, wewnętrzne życie człowieka jest także stabilizowane i nie musi ono uporządkować swych odczuć, ani zmuszać się na każdym kroku do podejmowania istotnych decyzji.

Jednostka na podstawie własnego doświadczenia dowiadyuje się o instytucji takiej jak: własność lub małżeństwo - jako modelu uprzednio istniejącym, do którego się przystosowuje. Przystępuje do poszczególnych instytucji, właściwych jego profesji takich jak: władza, czy fabryka ze świadomością, że każde z nich istniało i

będzie istnieć jako takie, nawet jeśli poszczególni ludzie, którzy te instytucje obsadzają - przychodzą i odchodzą z upływem czasu. Ta linia myślenia prowadzi do kilku bardzo interesujących i trudnych pytań, dotyczących tego, jak szczegółowo działania ludzi obracają się, że tak powiem, w ich własne normy i krzepną w coś, w rodzaju obiektywnego porządku, dzięki temu stoją jakby nad tymi, którzy w ich zasięgu działają i są doświadczeni przez jednostkę działającą jako autorytatywną.

Reasumując: sposoby, według których ludzie żyją i razem pracują lub w jakich zbudowane są relacje siły, czy kontakt z Transcendentnym, krystalizuje się w formy, które mają swą własną doniosłość. To znaczy, stają się instytucjami i w ten sposób osiągają coś na kształt siły swego vis-a-vis. Wskutek tego można z reguły dość dokładnie przewidzieć zachowanie każdej jednostki, jeśli tylko się zna jej miejsce w systemie społecznym i instytucje, które ją obejmują swym zasięgiem. Wymagania zawodowe, czy rodzinne, państwo, a nawet jakiegokolwiek stowarzyszenia, do których można należeć, nie tylko regulują nasze zachowanie, ale ich wpływ przenika nasze poczucie wartości, ożywiając nasze świadome decyzje, które następnie przyjmują własny kierunek niemal automatycznie, bez przerywania, czy wachania. Słowem, bez zastrzeżeń, jak gdyby inna możliwość była nie do pomyslenia i nie obdarzona przekonującą mocą całkowitej naturalności. Z punktu widzenia jednostki oznacza to *bienfaissante certitude*, zdawnią bezsporną i pewną, niezmiernie ważne wyzolenie (*Entfistung*), ponieważ to tworzenie wewnętrznych i zewnętrznych nawyków pozwala energii duchowej być, jak gdyby uwolnioną ku górze. Energia tak uwolniona staje się osiągalna dla prawdziwie osobistych i jedy-nych w swym rodzaju projektów, które jednostka może dla siebie wymyśleć.

Mówiąc antropologicznie, niemożliwym jest oddzielenie pojęcia osobowości od pojęcia instytucji, gdyż to właśnie ostatnie daje osobowości szansę rozwoju w sensie najwyższym. Poprzez "osobowość", nie *nam* na myśli demonstracyjnej pewności siebie tych, którzy nie czują się na siłach sprostać dotkliwym i uciążliwym wymogom szerokiego rzeszy społeczeństwa przemysłowego. Niech mi będzie wolno to ująć w ten sposób: instytucje niezawodnie porządkują nas w pewien sposób. Oddziałują i dają przykład nie tylko naszego zachowania, ale także naszych myśli i odczuć. Jednak to właśnie od nich czerpiemy zapasy energii, które nam dają możliwość życia, jako jednostek unikalnych w obrębie granic, które nam narzucają. A więc także działac produktywnie, wynalazczo i owocnie. Każdy kto chce być osobą bez względu na swoje lub jakiegokolwiek inne ograniczenia, może tylko posepnie przegrać.

Pójdźmy teraz jeden etap dalej i spytajmy, co tak naprawdę się dzieje, kiedy instytucje zostają zniszczone lub osłabione w konsekwencji historycznych wstrząsów, takich jak rewolucje, upadek

państw, porządków społecznych lub całych kultur, albo też kiedy jakaś bardziej wojownicza kultura ingeruje w życie kultury o charakterze bardziej pokojowym. Natychmiastowym rezultatem tego jest głębokie i przerażające uczucie niepewności osób, których to dotyczy. Ta dezorientacja ma wpływ na moralny i duchowy rdzeń osoby, ponieważ tutaj także pewność tego, co było poprzednio przyjęte za rzecz oczywistą zostaje rozwiane. Ponieważ przenika ona do samego rdzenia, poczucie skrajnej niepewności zmusza ludzi do improwizowania, nawet na tym głębokim poziomie, do wymuszenia od siebie samych decyzji *contre coeur* lub skakania ślepo w niewiadome, lub być może do trwania przy pewnych istotnych zasadach tylko po to, aby iść dalej, niezależnie od ceny jaką trzeba płacić. Takim rozwiązaniom towarzyszą emocjonalne przemiany niepewności w strach, bunt lub wrażliwość.

Dalszym tego rezultatem jest fakt, że te poziomy-osoby, które zależą od życia przeżytego w sposób niezmienny i z góry założony, który jest warunkiem wstępnym dla efektywnej reakcji na wyzwanie wobec bardziej wymagających sytuacji, uginają się teraz pod ciężarem stałego dokonywania decyzji osiągając w ten sposób formę samokierunkowania. Staje się faktem, że nienaturalne przemieszczenia u ludzi, które są spowodowane osłabieniem ich instytucji, mają efekt prymitywizujący. Takie zachowanie w końcu przypomina nadmierne wysiłki głuchoniemych, starających się, by ich rozumiano. We współczesnej literaturze, szczególnie w najnowszym piśmiennictwie angielskim, znaleźć można najbardziej prymitywne sytuacje, zestawione wspólnie z krytyką nimi wywołaną. To co Vico nazwał "barbarzyństwem krytyki" jest zasadniczym składnikiem sztuki współczesnej.

Już od dziesiątków lat mieliśmy wiele okazji by wyuczyć się tej lekcji, zarówno z doświadczeń dotyczących nas samych, jak i z doświadczeń w ogóle. Jak wszyscy Niemcy z mojego pokolenia, przeżyłem dwie wojny światowe, trzy rewolucje i cztery formy rządów, i jeśli doda się do tego własne doświadczenie współczesnej sztuki i literatury, czuje się zatyłość z każdą możliwą formą deformacji: od przesadnej surowości do zbytecznego ulegania i braku równowagi, od nienawiści do pogardy, od braku wiary do łatwowierności. Zaczyna się rozumieć konieczność zwrotu, a nawet pojawiające się tendencje do nagłego zwrotu ku temu co jest realne i ma bezpośrednio dobrą prezencję. Taką godną szacunku reakcją możemy spojrzeć teraz wśród naszej młodzieży.

Alte wracając do bardziej ogólnego traktowania naszego tematu, te katastrofy po prostu znaczący "szczyt" ciągłego ruchu, który trwa od dwustu lat, a który zaczął się od światowego procesu industrializacji. Mniej lub bardziej powoli, ale z równą sumiennością, właściwie wszystkie sposoby życia, ideały i normatywne przeświadczenia wysoko rozwiniętych kultur wieku przedindustrialnego, zostały na nowo zdefiniowane, przemodelowane lub zburzone przez

ataki, czy starcie się. Najłatwiej jest zbadać ten proces w sztuce i literaturze, gdzie nie oferuje się żadnego zdecydowanego sprzeciwu. Tutaj obserwowaliśmy wielowiekowe reguły kompozycyjne, obalone w przeciągu kilku lat. Wszędzie dokonywano "nowych początków", dla których każdy miał poszukiwać swego własnego ABC. Prymitywizm tych wysiłków był niewątpliwy. Mało tego, był on rozmyslnie utrzymywany i udoskonalany, jak np. decyzja, aby wojska Castro nie goliły bród, które urosły podczas kampanii. Powszechne odczucie niepewności, jej niezdarne wachania, w obliczu tego rodzaju sztuki jest dobrze znane. Inną bardzo frapującą cechą nowoczesnego malarstwa oraz literatury, zilustrowanej np. w dziełach Kafki, jest nieobecność jakiegokolwiek środka ciężkości i nagle zmiany ogniskowej ich kompozycji. Trzeba przyznać, że to ma swoją własną wewnętrzną logikę.

Tak więc, po jakichś pięciu tysiącach lat, wiek królów przeminał. Struktura tamtych instytucji i etyka, znalazły się w sprzeczności z warunkami społeczeństwa, które pozwala przeżyć jednostce życie w takiej formie, jaką sobie wybierze, nawet w formie najwyższego humanitaryzmu, wyłączając tylko etos wojny; stąd także etos arystokracji.

Proces industrializacji powoduje bezkompromisową zmianę konstytucji w każdej sferze życia; i rozumie się samo przez się, że dyscypliny wiedzy nie uniknęły efektów tej długotrwałej rewolucji. I tak np. prawie nie zauważamy zadziwiającego faktu, że dążenie do osiągnięcia mądrości, które cieszyło się poparciem filozofii przez dwieście lat, teraz zostało sprowadzone do z tego, co staje się oraz bardziej "techniczną" dyscypliną. Być może, że samo przeniosło się do procesu przemysłowego lub na kartki dzieł kilku marginalnych, z punktu widzenia filozofii, autorów. Mam wrażenie, że wielkie sceptyczne i stoickie ruchy społeczne starożytności na próżno wyczekują na swój renesans wśród filozofów. Znalezienie tego w literaturze takiego poety jak Gottfried Benn, jest więc tym bardziej imponujące.

Te uwagi miały więc charakter zaledwie sugerujący, ale doprowadziły mnie do nowego szczegółu. W mojej tezie nic lepszego nie mogę zrobić, jak tylko wspomnieć niepokojącą aczkolwiek intrygującą kwestię, którą one podnoszą - możliwość którą niewielu oprócz kilku współczesnych poetów i pisarzy anglosaskich zauważyło - mianowicie: czy ta bezgraniczna dezorientacja musi, prędzej czy później, doprowadzić do całkowitego milczenia na temat najważniejszych kwestji życia ludzkiego. Ta idea cały czas pobrzmiwa z dzieł Samuela Becketta.

Niech mi wolno będzie kontynuować tą dyskusję poprzez podniesienie takiej kwestii: jak ten upadek instytucji, który może być albo powolny i rosnący, albo nagły i katastroficzny, wpływa na jednostki, które zostały przeznie uformowane. Odpowiedź jest jasna: pozostawia ona za sobą warstwę subiektywizmu. Nie mówię tu



o odwołaniu się do samego siebie lub do egocentryzmu, a przynajmniej nie w tym sensie, w jakim te pojęcia są zwykle rozumiane. Ale o znalezieniu się w Ego - tak wielkim, że jednostka po prostu i bezpośrednio doświadcza swych stanów wewnętrznych, niezależnie jakie one będą, swych najświeżej nabytych przeświadczeń i idei, i swych spontanicznych reakcji emocjonalnych, jako posiadających znaczenie ponad osobiste. Jednostka pozbawiona swych instytucji i odrzucona, aby liczyć na samą siebie, nie może zareagować w inny sposób, niż podnieść swe bezpośrednie odczucia do stanu uniwersalnych zasad. Proces ten odbywa się dziś w tak prosty i naturalny sposób, że jest prawie przekonywujący.

W parze z tym powstaje żądanie przedstawienia publicznie racji tego, co Gottfried Been nazwał czymś "osobistym wrażliwaniem". Poddaję to zjawisko pod rozagę bez śladu ironii. Po prostu chcę zwrócić uwagę na niepojętym charakter żądania szacunku, który poświęca się w imię subiektywizmu. To także jest rezultatem schyłku instytucji i normalnego chaosu, tak jak oczywistym zjawiskiem jest bezbronność i drażliwość tych, którzy popierają to żądanie. Nigdy przedtem istoty ludzkie nie zostały całkowicie cofnięte do jałowych możliwości swej własnej przypadkowej charakterystyki, nigdy te rezerwy nie były tak chętnie powoływane, ani też w konsekwencji zniszczone. W naturze tego zagadnienia tkwi fakt, że stan spraw, które opisaliśmy, łatwiej jest spostrzec w autentycznie duchowych, artystycznych i literackich sferach, jednak sądzę, że to w nich całkiem ogólna współczesnego życia. Drażliwość i osobiste tarcie, do którego uczyniliśmy aluzję, są naturalizowane w dobrze funkcjonujących instytucjach, ponieważ w takim środowisku jednostka czyni sobie zrozumiałą w stosunku do powszechnego obiektu. Ale w przypadku braku takiego kontekstu, nie można im zaradzić, nawet przez tak zwaną otwartą dyskusję. Wynika z tego paradoks polegający na tym, że im więcej ludzi wykorzystuje swoją zasadniczą wolność, by wyrazić swe opinie, wyrażając w ten sposób wiarę we własny subiektywizm, tym mniej autentycznego kontaktu osiągną z samym sobą. W rezultacie, jeśli pragną pozostać w kontakcie, muszą skierować się na dyskusję o ubocznych rezultatach. Porozumienie jest możliwe tylko do czasu, gdy unika się ważnych tematów i z tego tylko powodu ma ono tendencję do ponownego załamania się. Jonesco ukazując ten temat, trafia w samo sedno sprawy nawet jeśli czyni to w przesadnej, groteskowej formie.

Zanim przystąpię do wyciągnięcia wniosków, powrócę jeszcze raz do spraw bardziej ogólnych. Teza, którą wysunąłem, że zachwyt nad subiektywnością jest jak gdyby skondensowaną, wodnistą warstwą, powstałą po wyparowanych instytucjach; stwierdzenie, że nie ma instytucjonalizacji tego co subiektywne, została zakwestionowana przez Helmuta Schelsky'ego, po moim przedstawieniu jej w "Uremensch und Spatkultur" w 1956 roku. Stwierdził on, że istniały wtórne

instytucje tego typu, których funkcja polegała na przeobrażaniu zmienności barw i błachosci w owocną jakość. Dziś uważam, że Shelsky miał rację i, że można by uzyskać z jego idei interesujące wyniki. Na przykład w sztuce wizualnej naszych czasów, gdzie zmieniły się dawne warunki, ograniczające przedsięwzięcie artystyczne. Nie istnieje żaden zasób idei, na których oczywista wartość artysta mógł liczyć, zarówno jeżeli chodzi o niego jak i o publiczność i na które sztuka musiała zwracać uwagę. Nie ma już żadnej dominującej klasy wyższej, która Kultywowała by sztukę na pokaz lub ją wystawiała, żadnych zachowanych reguł sztuki, wzbogacanych przez wiele pokoleń, żadnego pragnienia by jej służyć. Wszystko to przeminęło, a na miejscu tego znajdujemy polyskującą falę pomysłów i innowacji, zalewającą nas od wielu dziesiątków lat. W świecie sztuki nowoczesnej, każda idea jest subiektywna, a więc oderwana od swego wynalazcy, a siła przyciągania jest czysto przypadkowa, chociaż często bardzo frapująca.

Ten świat wzniosłych nicości trzyma się mocno, wzmocniony jeszcze przez nowo rozwiniętą sieć instytucji, które nie istniały pięćdziesiąt lat temu. Handlarze sztuki oraz krytycy, *amateurs marchands*, kierownicy muzeów, zbieracze, organizatorzy wystaw i publicyści — wszyscy pracują razem w czymś w rodzaju interkontynentalnej Łoży Maseńskiej, która łączy Nowy York z Paryżem i Londynem. Jest to ekscytujący świat, otwarty na dosłownie każdą ludzką namiętność. Powiedziałbym raczej, że tu już mamy wtórną instytucjonalizację subiektywizmu opartą, bądź co bądź, na idei uznającej, że posiadanie dzieł sztuki nie za bardzo określa osiągnięcie bogactwa, które sztuka sobą stanowi. To wyjaśnia fakt, że artystyczne tendencje, rozwinięte przed dziesiątkami lat z obalonych tradycji i całkowita emancypacja subiektywizmu, stały się dziś sposobem postępowania, uprawianym na skalę światową. Jest to całkowicie kapitalistyczny rozwój bezprzykładnej bezczelności, gdyż nabywanie oryginalnych dzieł ważnych artystów stało się po prostu niemożliwe dla ludzi, nie posiadających okazałych środków.

Niech mi wolno będzie zakończyć swój wywód poprzez wprowadzenie jeszcze jednej myśli, szczególnie stosownej, by ją przedstawić oczom młodych intelektualistów, ponieważ rzuci ona wyzwanie ich własnym ideom. Utrzymuję, że system idei jakiegokolwiek rodzaju zawdzięcza swą stałość, swą trwałą akceptację i co więcej swę szansę przeżycia, instytucjom, w których skład oni wchodzi. Innymi słowy, logicznie konserwatywny system myśli lub zbiór idei jako takich, może przyjąć się dzięki swej własnej sile przekonywania pod warunkiem, że odpowie on na potrzeby kultury w jakimś ustalonym czasie, ale nie może on utrzymać jej sam bez poparcia, które pochodzi od instytucjonalizacji. Prawo, na przykład, na idealną egzystencję jako legalny system i jako sieć legalnych reguł i procesów. Ten prawny system istnieje jako istota o faktycznej wartości w organizacji legalnej praktyki sądów, administracji,



biur prawniczych, wydziałów prawoznastwa, legalnych Komitetów parlamentarnych oraz również legalnych departamentów Koncernów przemysłowych. Tam prawo jest żywe, jako skuteczne ciało samoukow oraz powiązanych ze sobą członków, w takiej formie, w której można mu służyć bez konieczności poruszania się po niepewnym gruncie subiektywizmu.

Gdyby prawo jako instytucja, zostało zniszczone, poczucie sprawiedliwości byłoby cały czas obecne w człowieku, ale stanowiłoby wątpliwy i jedynie emocjonalny autorytet z niewieloma możliwościami do wyrażenia siebie.

W sferze religijnej historia sekciarstwa jest wysoce pouczająca. Pokazuje jak przelotne były entuzjastyczne ruchy społeczne oraz istnienie sekt i jak ich przetrwanie w świecie zależało od przekonań, a także osobistej władzy ich założycieli aby ich tym z sobą porwad. Nigdy im się nie udało zorganizować podobnie jak Kościoły.

Albo inny przykład: weźmy pod uwagę niezliczone teorie socjalistyczne, Fourier'a, Proudhon'a itd., które współzawodniczyły ze sobą we Francji w pierwszej połowie XIX w. Nigdy nie osiągnęły więcej, ponad pozor istnienia przedstawiony w literaturze. Niczym innym nie była idea marksizmu, która od samego początku wstąpiła na niemiecką scenę, jako zorganizowana i zdyscyplinowana struktura partyjna. Ta idea oczywiście jest w głębokiej sprzeczności z głęboko zakorzenionymi założeniami, szczególnie w Niemczech, ale socjolog nie może nie widzieć, że nie poparte idee same w sobie mają małe szanse. Potrzebują ludzi, którzy walczyli by o ich rozpropagowanie i pomogli zapanować. Niezbędni są do tego ludzie, którzy uczestniczyli by w kierowaniu tą skuteczną władzą. Jedynie dosłowne porozumienie, które istnieje pomiędzy pisarzami a czytelnikami ma też tylko wtórne znaczenie w tym wszystkim. Kiedy ludzie np. wyobrażają sobie, że idee Rousseau czy Voltaire'a "rozprzestrzeniły się w całej Francji" i w "końcu doprowadziły do rewolucji", to dalecy są od realizmu i utrzymują w sobie przekonanie, że pisarze są prawdziwą siłą napędową historii. Aby zrozumieć sposób, w jaki naprawdę idee wpływają na człowieka, trzeba zawsze szukać prawdziwych grup ludzi, których zadaniem jest ich propagowanie, wprowadzanie w życie i dowodzenie o ich słuszności. W tym określonym przypadku były to dobrze połączone kluby radykalnych działaczy burżuazyjnych, rozrzucone po całej Francji. W niektórych przypadkach, tak jak w Dijon wciąż jeszcze znane są nazwy i zawody członków takich właśnie klubów oraz reguły wg których postępowali.

Idee nie tylko przemieszczają się z miejsca na miejsce i są rozpowszechniane. Stają się dopiero wtedy skutecznymi historycznymi czynnikami, kiedy ludzie sami w swojej sprawie, na swój rachunek, działają skutecznie. Tylko wtedy wprawiają one ludzi w ruch, kiedy inni pomagają im w tym, a w poszczególnych przypadkach możemy ustalić tożsamość grupy, o którą chodzi. Nie ma bardziej

falszywej, czy zwodniczej doktryny, niż hegelowska wiara w autonomiczny ruch idei, która tak bardzo przyczyniła się do niemieckiej tendencji, by połączyć idealizm ze światową alienacją. Empiryczna filozofia taka jak ta, którą państwu przedłożyłem, jeśli potraktuje słowo doświadczenie poważnie, właśnie dlatego prowadzi do konsekwencji, które są także absolutnie praktyczne i w ostateczności etyczne. Jedną z nich jest następująca: istoty sprawy nie stanowi omówienie idei, aby im pomóc osiągnąć ponownie uzasadnioną, trwałą i skuteczną rzeczywistość.

---

The Salisbury Review, vol. 5, nr 1, październik 1986 r.

Ryszard Legutko

Czy liberalowie kochają wolność ?

Czy liberalowie kochają wolność ? Dla wielu pytanie to może zabrzmieć dość dziwnie. W końcu liberalizm to jedyna filozofia polityczna (z wyjątkiem może anarchizmu) głosząca, że wolność jak oddychanie czy jedzenie, jest zjawiskiem nie dającym się wykorzystać z ludzkiej natury i dlatego pozbawienie człowieka wolności jest równoznaczne z zamachem na jego życie. Jednak pomimo wyznawania koncepcji naturalnej wolności, liberalowie często są zagubieni w swoich sądach odnośnie najniebezpieczniejszych zagrożeń dla wolności. Czasami kochają ją za bardzo, atakując z pasją każde jej najmniejsze naruszenie, a czasami za mało, wybacząc nawet najbardziej brutalne pogwałcenie wolności. Zamieszanie, w które popadają wynika z faktu że nie ma łatwego sposobu przetransponowania koncepcji wolności naturalnej w wolność empiryczną i używania pierwszej jako wzorca do mierzenia drugiej. Zgodnie z moim założeniem, liberalowi ciągle grozi niebezpieczeństwo fałszywej oceny rzeczywistości politycznej, a rozwój liberalizmu uczynił to niebezpieczeństwo raczej bliższym niż dalszym. Innaczej mówiąc chodzi o wyjaśnienie często analizowanej właściwości liberalizmu - przez jednych nazywane naiwnością, przez innych krótkowzrocznością lub głupotą - sprawiającej, że liberalowie wybierają sobie zaskakująco złych sojuszników.

Zacznę od dwóch cytatów z Johna Stuarta Milla, filozofia o nieskazitelnych przekonaniach liberalnych.

Cytat pierwszy:

"Walka między wolnością a wiedzą, jest najbardziej rzucającą się w oczy cechą tej części historii, z którą zapoznajemy się najwcześniej, a zwłaszcza historii Grecji, Rzymu i Anglii.

W dawnych czasach walka toczyła się między poddanymi, a rządem /.../. Z rozwojem ludzkości nadszedł jednak czas, w którym ludzie przestali uważać za naturalną konieczność, by ich rządy były niezależnymi siłami, kierującymi się w sprawowaniu władzy interesami sprzecznymi z interesami zarządzanych /.../. Znaczna część świata przekształciła się w demokratyczną republikę, i /.../ wybierając odpowiedzialny rząd republikański stała się przedmiotem krytycznej obserwacji, stwarzając fakty wielkiej wagi. Zarważono, że termin "samostanowienie"

Ryszard Legutko - wykład filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

nie oddaje rzeczywistego stanu rzeczy (...). Ograniczanie potęgi rządu nad jednostką nie traci nic ze swej ważności, gdy posiadający władzę odpowiedzialni są przed swą społecznością (...). Tyrania większości powszechnie zaliczana jest teraz do zjawisk złych, przed którymi społeczeństwo musi się mieć na baczności."

Cytat drugi:

"Możemy wyłączyć z rozważań te odległe i zacofane stany społeczeństwa, jak i całą ludzkość można uznać wtedy za małoletnią. Pierwsze trudności na drodze spontanicznego postępu są tak wielkie, że rzadko i nieje jakikolwiek wybór środków do ich przewyciężenia, władzę przepelnionego duchem ulepszeń usprawiedliwia - podejmowanie wszelkich środków prowadzących do celu, innaczej może nieosiągalnego. ... Despotyzm, jest prawowitą formą rządu wobec barbarzyńców, pod warunkiem, że go ulepszy a stosowane środki zarządzania usprawiedliwia skuteczne osiągnięcie celu. Wolność jako zasada nie stosuje się do sytuacji, w której ludzkość jeszcze nie uzyskała zdolności do osiągnięcia poprawy, przez wolną i równą dyskusję".

Obydwa cytaty są pouczające, ponieważ pokazują dwa spojrzenia na problem przekształcania wolności naturalnej w fakt polityczny. Spojrzenia te, co chcę udowodnić, charakterystyczne są dla liberalizmu w ogólności, a nie tylko dla Johna Stuarta Mila. Według pierwszego - nazwijmy je radykalnym - wolność należy rozumieć jako ciągły konflikt z władzą, a sukces wolności polega na tym, jak daleko jej obrońcom uda się powstrzymać ekspansję rządu. Jako że niemożliwy jest żaden rozjem pomiędzy władzą a wolnością, strona wolnościowa musi pozostawać w ciągłym konflikcie z każdym status quo, obojętnie czy republikanским, czy monarchicznym tyrańskim czy demokratycznym. Dla kontrastu, drugie podejście ma charakter ewolucyjny. Wolność uważana jest tu za wytwór cywilizacji, który wyłonil się w stopniowym procesie społecznych ulepszeń. Nie ma tu wyraźnej strohy wolnościowej, nie ma podziału na przeciwstawne strony. Obrońcy wolności nie są radykałami, lecz umiarkowanymi konserwatystami, którzy cenią cnotę cierpliwości i ufają mądrości doświadczenia historycznego. Jeśli pierwsze spojrzenie doszukuje się wrogów wolności wewnątrz społeczeństwa (rząd, elity, większość), w drugim umieszczeni są oni poza społeczeństwem, wśród barbarzyńców.

Cóż można zarzucić obu tym punktom widzenia. W pewnym sensie nic. Trudno zaprzeczyć założeniu pierwszego, a mianowicie temu, że władza polityczna jest pierwszym źródłem przymusu i oczywistym wrogiem wolności. Spojrzenie drugie jest nie mniej przekonujące: wolność polityczna to delikatna roślina i rozwojowi jej służą najlepiej tradycyjne formy wolności i dobre instytucje. Nie

można jej stworzyć z niczego, magicznym dekretem.

Jakkolwiek przekonujące mogą być filozofie leżące u podłoża obydwu spojrzeń, skutki do których prowadzą, są wątpliwe i czasami niebezpieczne. Przyjrzyjmy się lepiej pierwszemu stanowisku. Skoro głosi ono, że konflikt pomiędzy władzą, a wolnością jest permanentny i jeśli o wolność nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy tyranią, a demokracją, to słusznie można wywnioskować, że nie ma większej różnicy również i między dawnymi bojownikami o wolność, opisywanymi przez mitologię historyczną jako ci, którzy poświęcili swe życie aby obalić despotyczny reżim, a współczesnymi obrońcami wolności, przeciwstawiającymi się tyrani większości w krajach demokratycznych. Faktycznie myślenie takie nie było obce Johnowi Stuartowi Millowi. Kiedy pisał o analogii stosunków między "Spartanami a Helotami, plantatorami a murzynami, między książętami a poddanyimi, szlachtą a ludem, mężczyznami a kobietami", w oczywistym sposób przyznawał, że ruch feministyczny przejął sztandar wolności od rewolucjonistów, walczących przeciw przymierzowi tronu i ołtarza, a sukces tego ruchu jest wyznacznikiem sukcesu i porażki wolności we współczesnym świecie. Twierdząc, że tyrania ujarzmiła duszę i jest gorsza niż autokracja polityczna, miał na myśli, choć powstrzymał się od wyrażenia tego otwarcie, że demokracja jest współczesnym odpowiednikiem hiszpańskiej unkwizycji, a jej ofiary - anarchiści, radykałowie, homoseksualiści, to spalane czarownice i potępiani Galileusze.

Te absurdalne implikacje nie są tylko wytworami wyobraźni przeciwników liberalizmu. Idea Milia, wg której w niekończącej się walce o wolność jedna uciskana grupa przejmuje sztandar od drugiej, by prowadzić walkę przeciw władzy, stała się jednym z częściej spotykanych paradygmatów współczesności. Zachodnie feministki, pacyfisci, czy tzw. mniejszości seksualne są niezmordowane w aspirowaniu do tej roli i skłonne patrzeć na swoją sprawę jak na papieriek lakmusowy wolności w ogóle. Istnieje tendencja, by interpretować ideologię tych grup jako lewicową lub będącą pod wpływem myślenia socjalistycznego. do pewnego stopnia jest to prawda. Równie dobrze może być ona jednak w pełni prawowitym, choć niezbyt miłym potomstwem liberalizmu, szczególnie w USA i Wielkiej Brytanii. Krajach o silnych tradycjach liberalnych. Jeden z najbardziej taskakujących przykładów takiego myślenia, daje ugrupowanie absolutnie niesympatyzujące z socjalizmem i będące jego antytezą. Myślę tu o libertarianach, najbardziej oddanych propagatorów wolnej gospodarki i wolności indywidualnej, postulujących nawet obalenie państwa. Są daleko bardziej radykalni od radykalnego Milia - nie tylko wierzą w konflikt między władzą a wolnością, jako istotę historii i polityki, lecz są przekonani, że wojna ta może być wygrana. Do czego może doprowadzić ich filozofia demonstruje podsumowanie poglądów politycznych Ludwiga von Misesa, wybitnego ekonomisty, ojca duchowego amerykańskich libertarian.

Zacytuję tu Murraya Rothbarda, innego libertarianina, który trafnie moim zdaniem podsumował te poglądy w następujący sposób:

"zdecydowany pacyfista, ostro atakujący wojnę i szowinizm narodowy, nieprzejednany krytyk zachodniego imperializmu i kolonializmu, zwolennik nie angażowania się w sprawy ZSRR, rzecznik samostanowienia nie tylko narodów, ale i grup do poziomu pojedynczych wsi, a w teorii prawa do indywidualnej secesji, co zbliża go do anarchizmu, zacięty wróg restrykcji imigracyjnych w USA i Australii, prawie, że popierający wojnę przeciw tym krajom, by zmusić je do otwarcia granic, zwolennik teorii klasowej w relacjach z państwem, zjadliwy krytyk chrześcijaństwa i wszelkich religii, wielbiciel Rewolucji Francuskiej.

Powyższy fragment jest dobrą ilustracją mojego punktu widzenia i absurdalności tego, co nazwałem radykalnym podejściem w liberalizmie. Skoro wiedza jest zła z definicji, musimy przyjąć wszystkie konsekwencje przeciwstawiania się jej bez względu na to, jak bardzo mogą być dziwne i kłócić się ze zdrowym rozsądkiem. W ten sposób nie można aktywnie przeciwstawiać się totalitaryzmowi Komunistów, bo naraża to na niebezpieczeństwo prawo wioski do secesji w Oklahomie, gulag jest równym zagrożeniem dla wolności, jak anti-imigracyjne prawa w USA i Australii, chrześcijaństwo i inne religie są nienawistne, bo uczą pokory, Rewolucja Francuska jest specjalnie wielbiona, ponieważ wprowadziła wolny rynek (nie liczy się, że stało się to za sprawą gilotyny).

Tym niemniej Ludwig von Mises raczej był umiarkowany, w porównaniu z niektórymi ze swoich uczniów. Najbardziej ekstremalna, i w mojej opinii najbardziej dziwaczna konkluzja, wywodząca się z podejścia radykalnego do sprawy, to teoria psychiatry libertariańskiego Thomasa Szasz. Uważa on, że linia podziału między partią wolności, a partią władzy wytycza się wzdłuż problematyki zdrowia. Partia władzy postuluje przymusową hospitalizację ludzi uznanych przez większość za nienormalnych, a którzy w rzeczywistości są inni. Przymusową hospitalizację nazywa on "zbrodnią przeciw ludzkości", odpowiednikiem niewolnictwa.

"Od wieków mężczyźni uciskają kobiety, biali kolorowych, chrześcijanie żydów. Jakkolwiek tradycyjne powody dyskryminacji, a także jej uzasadnienia straciły pozory słuszności. ... Współczesny liberalizm... w sojuszu ze scjentyzmem stanął wobec konieczności wyszukania nowej obrony ucisku i wydaje kolejny okrzyk bojowy: zdrowie ! Skoro ucisk psychiatryczny wypierany jest przez scjentyzm, największy atak przeciw wolności przypuszczają kraje najbardziej zaawansowane technicznie i intelektualnie, jak Stany Zjednoczone, gdzie powstała szczególnie złośliwa, totalitarna forma ucisku, "społeczeństwo terapeutyczne". Stany Zjednoczone są nie tylko porównywalne ze Związkiem Radzieckim, ale znacznie na tym porówna-



niu tracą. Szasz uważa nawet, że ogólna liczba ludzi uwięziona w szpitalach psychiatrycznych z powodów politycznych w ZSRR, to tylko niewielki ułamek, w porównaniu z uwięzionymi za wyrażanie swych opinii w USA. Jak już powiedziałem, jest to dla mnie najbardziej ekstremalna interpretacja koncepcji Milla o walce władzy i wolności. Szczerze mówiąc wątpię czy w ogóle można posunąć się dalej w tym kierunku.

Powrócę teraz do drugiego stanowiska, drugiego sposobu tworzenia naturalnej wolności rzeczywistością polityczną - poprzez ewolucję i zachowanie. Niepokojące implikacje tego podejścia widac po tym, jak zachodni liberalowie traktują aspiracje wolnościowe społeczeństw o innych kulturach. Dokonawszy otwartego lub domniemanego założenia, że porządek wolnościowy jest zjawiskiem z gruntu zachodnim, zmuszeni są przyznać, że poza zachodem wolności może nie być, może ona być inaczej interpretowana lub zdominowana przez inne wartości. Los wolności staje się istotny tylko dla zachodnich demokracji, podczas gdy stopień wolności wszędzie indziej przestaje być sprawą autentycznego zainteresowania. Niektórzy utrzymują nawet, że ci, którzy nie mieli szczęścia urodzić się na Zachodzie, to albo zasługują na brak wolności, gdyż nie są dość dojrzały, lub są niezdolni do jej przyjęcia z powodu innej struktury społecznej. Takie podejście skłania liberalów do pochopnych zaleceń na temat tego, co jest korzystne dla krajów, które nie mogą uzyskać wolności zachodniej. W ten sposób liberalowie mogą popierać współczesne oświecone tyranie, ponieważ mogą one przewyższyć tradycyjną inercję, lub, posługując się inną argumentacją mogą oni sugerować tradycyjną autokrację, jako najlepsze lekarstwo przeciw chorobie przedwczesnej wolności. Warto przypomnieć, że John Stuart Mill, liberal, napisał:

"Wolność jako zasada nie stosuje się do stanu rzeczy, zanim ludzkość stała się zdolna do osiągnięcia poprawy przez wolną i równą dyskusję. Do tego czasu nie pozostaje nic, prócz ślepego posłuszeństwa wobec jakiegoś Akbara lub Karola Wielkiego, jeśli się taki szczęśliwie znajdzie".

Takie wnioski nie są rzadkie w pismach XX-wiecznych liberalów. Weźmy jako przykład znaną książkę Bertranda Russella "Theory and Practice of Bolshevism" (1968). Książka ta, z przyczyn dla mnie zrozumiałych, zdobyła sobie reputację pierwszej bezkompromisowej krytyki reżimu bolszewickiego. Faktycznie aspekt krytyczny jest bardzo skromny i sprowadza się do sloganu powszechnie używanego przez władzę w Polsce - socjalizm tak, wypaczenia nie. W książce Russella można znaleźć wiele pereł, jak np.:

"Uznaję w całej pełni przyczyny złego stanu rzeczy, w historii Rosji i ostatniej polityce Ententy.

Bolszewicy tylko w małym stopniu odpowiedzialni są za zło, od którego cierpi teraz Rosja.

Przyznając konieczność, a nawet użyteczność bolszewizmu w Rosji nie życzylibym sobie jego rozszerzania, czy zachęcania partii w krajach Zachodu do przyjęcia jego filozofii.

Nawet w obecnych warunkach w Rosji czuje się inspirację głębokiego ducha komunizmu, ducha twórczej nadziei...

zastąpienie indywidualnej konkurencji kolektywną akcją... Nadzieja ta nie jest chimeryczna, ale może być zrealizowana tylko przez wzmocnienie cierpliwej pracy, bardziej obiektywne studiowanie faktów, a nade wszystko długą propagandę powodującą konieczność przejścia do nowego etapu, oczywistą dla większości pracujących."

Cytat ilustruje absurdalne implikacje tego co nazwałem podejściem ewolucyjnym. Jeśli komunizm jest brutalny i dlatego odrzucony jako rozwiązanie dla Zachodu, dlaczego zaleca się go Rosjanom? Jak brutalność może wyrażać ducha twórczej nadziei? Poza tym jest to dość niezwykle, by liberala pochwalal "długą propagandę", w Rosji głoszone jednocześnie wolność informacji i krytyczną dyskusję, jako niezbędne czynniki tradycji zachodniej.

Więcej przykładów może dostarczyć inny gigant liberalizmu, John Dewey, swoją książką o rosyjskim komunizmie. Podobnie jak Russel, uważał, że komunizm rosyjski to fascynujące doświadczenie, ale nie należy powtarzać go na Zachodzie. Według niego reżim radziecki to:

"spełniona rewolucja serca i rozumu, wyzwolenie ludzi do uświadomienia sobie, że to oni są siłą decydującą o kształcie ich ostatecznego losu... Pomimo tajnej policji, śledztw, aresztowań i deportacji Kułaków i nepowców, zsyłania przeciwników partii... życie mas toczy się regularnie, bezpiecznie i godnie."

Dewey nie tłumaczy, dlaczego życie w obecności tajnej policji, śledztw, aresztowań i deportacji jest wyzwoleniem ludzi od świadomości i skąd to, bezpieczeństwo, regularność i godność. Jedyne możliwe wyjaśnienie, to takie, że w jego opinii wolność ma inne znaczenie dla obywatela radzieckiego, a inne dla mieszkańca Chicago, który nigdy nie skojarzyłby aresztowań i deportacji z wolnością.

Kolejne przejawy tego podejścia dały się zauważyć po klęsce "Solidarności" w Polsce. Mimo ogromnej sympatii dla związku, wielu komentatorów liberalnych twierdziło mniej lub bardziej otwarcie, że żądania związku były nierealistyczne i niedojrzałe, wzięwszy pod uwagę brak dostatecznej kultury politycznej w Polsce. Niektórzy posunęli się nawet do stwierdzenia, że porażka nie była złym rozwiązaniem, ponieważ by użyć sformułowania Milla, Polacy mieli dość szczęścia, by znaleźć swego "AKBara lub Karola Wielkiego".

Można nie zgodzić się ze skutkami dwóch przedstawionych podejść do sprawy wolności - radykalnego i ewolucyjnego. Można

powiedzieć, że to tylko ekstremalne, choć irytujące, lecz czysto teoretyczne rozważania, na przyjęcie których łatwo się zgodzić w obliczu innych wielkich zalet liberalizmu. W końcu żadna teoria nie jest całkowicie odporna na niedorzeczności. Jeśli lekceważymy prawa homoseksualistów, deprecjonujemy wtedy zasadę wolności jako takiej - pozabawiamy się skutecznej broni, której, kto wie, możemy sami potrzebować w przyszłości. To samo dotyczy drugiego podejścia do sprawy wolności. Być może, lojalność wobec jednego wolnego społeczeństwa, czyni jego członków niewrażliwymi na brak wolności gdzie indziej. Jest to, cena, niezbyt wysoka, którą trzeba zapłacić za identyfikowanie się z pewną społecznością. Można również dodać, że wyciągnięcie absurdalnych wniosków z obu tych podejść jest niesprawiedliwe, gdyż są one wobec siebie komplementarne, równoważą i ograniczają wzajemnie swe niedorzeczności. Inaczej mówiąc kombinacja tych stanowisk szczęśliwie łączy podejście radykalne i ewolucyjne. Tendencja do przeceniania bieżących konfliktów z rządem i niedoceniająca globalnego zagrożenia wolności (podejście pierwsze) jest równoważone lojalnością dla zachodniej tradycji wolnościowej. Obojętność wobec pogwałcenia wolności gdzie indziej (drugie podejście) skorygowane jest moralnym wsparciem tych, którzy buntują się przeciw władzy w imię wolności (pierwsze podejście).

Powyższy przeciw-argument jest jednak niezadowolający. Oczywiście nikt przy zdrowych zmysłach nie może oskarżać Millia o pro-radzieckość awans *la lettre* wyłącznie na podstawie tego, co napisał o sufrażystkach lub ich poprzedniczkach. XIX-stowieczni liberalowie nie mogli przewidzieć współczesnych wyzwań rzuconych wolności. Żadna teoria nie jest bezpieczna wobec deformacji. Uznawszy te fakty trzeba jednak przyznać, że doświadczenia sufrażystek nie są najlepszą podstawą do działania przeciw niebezpieczeństwom współczesności. Nie chodzi tu o stworzenie trzeciego podejścia nowej teorii liberalizmu. Wątpię czy jest to w ogóle, możliwe lub użyteczne, takich teorii istnieje już dostatecznie wiele. Jest to raczej kwestia czegoś, czego nie może zapewnić żadna teoria, a bez czego jest bezwartościowa - doświadczenie, poczucie rzeczywistości, bezstronność. W widocznym stopniu oceny te zniknęły z wielu wersji współczesnego liberalizmu. Dawna harmonia radykalizmu i ewolucjonizmu nie istnieje już jako generalna zasada, zamiast pomniejszenia maksymalizują one teraz swoje wady. Radykalizm stał się podejściem do spraw wewnętrznych, ewolucjonizm do spraw poza własnym społeczeństwem. Radykalizm podkreśla walkę między władzą, a nowymi wojownikami o wolność, ewolucjonizm zaś usprawiedliwia politykę nieinterwencji politycznej, ideologicznej, nawet moralnej wobec obszarów nie będących częścią Zachodu. Pokróćce, liberalizm ogranicza się do deklaracji ustnych, wykazuje skłonności samobójcze, zachowując wrogów wolności i propagując najgorszą kombinację z możliwych -

nieposłuszeństwo obywatelskie w kraju i neutralność polityczną za granicą. Czy liberalowie Kochają wolność ? Moja odpowiedź: wielu nie Kocha jej dostatecznie lub Kochają ją w niewłaściwy sposób. Różnica między pierwszym, a drugim jest niematerialna.

The Salisbury Review, vol.7, nr 1, wrzesień 1988 r.

Alexandra Hardie

Czy spekulacja jest niemoralna ?

Przedmiotem spekulacji może być każdy towar, taki jak na przykład pszenica, aktywa lub papiery wartościowe. Jeśli chodzi o towar, ze spekulacją mamy do czynienia, gdy transakcja nie jest umotywowana chęcią sprzedaży pewnej ilości posiadanego towaru, ponieważ został wyprodukowany przez producenta, sprzedaż jest normalną częścią jego działalności. Nie jest tu również motywacją chęć otrzymania towaru dla celów produkcyjnych względnie ponownej sprzedaży, jako części regularnej działalności. Jedyną motywacją spekulacji jest chęć zysku otrzymanego z różnicy między ceną kupna i sprzedaży. Kupcy i pośrednicy osiągają zysk z handlu i w ten sposób zarabiają na życie, a w zamian za to wykonują usługi: kupują ziarno od rolników po zbiorze i przechowują je do czasu, aż będzie ono potrzebne młynarzowi, transportują żywność z miejsca wytworzenia na miejsce konsumpcji, dzielą duże ilości na małe, potrzebne konsumentom, mogą również częściowo przetwarzać surowce. Zwykle potrzeba do tego wiedzy specjalistycznej. W przeciwieństwie do tego spekulant nie chce posiadać, a nawet widzieć towaru, nie posiada również szczegółowej wiedzy na jego temat. Towar jest dla niego atrakcyjny nie z powodu swoich wewnętrznych właściwości, lecz ze względu na stopień zmienności jego ceny. Przy sprzedaży terminowej spekulant często kupuje towary, których nie chce i sprzedaje towary, których nie ma. Sprzedawanie "braków" to jest towarów, których nie ma się jeszcze w posiadaniu jest przy sprzedaży terminowej rzeczą zupełnie normalną. Spekulant ma zysk i jest zadowolony jedynie pod warunkiem, że sprzedał drożej niż kupił. Spekulant lubi rynek ryzykowny, o dużym ruchu cen, ponieważ jeśli dobrze przewiduje, osiągnie duży zysk. Może oczywiście źle przewidzieć i ponieść ogromne straty, ale to właśnie oznacza ryzyko. Spekulacja aktywami odbywa się na podobnej zasadzie. Spekulant nie wchodzi w posiadanie na użytek własny lub dla wynajęcia, chce sprzedać z zyskiem najchętniej szybko. W takich aktywach finansowych jak akcje nie oczekuje dywidend, lecz szybkiego sprzedania kapitału. Inwestor trzymający udziały w nadziei długoterminowego zysku, nie może być uznany za spekulanta dlatego, że część jego zysku pochodzi z odsprzedaży kapitału, a nie z dywidend. Spekulant akcjami dokonuje zazwyczaj, częstych transakcji, inwestor długoterminowy kupuje i trzyma, jest zainteresowany rozwojem swych przedsiębiorstw.

Wydaje się że spekulacja jest najczęściej krytykowana z dwóch

Alexandra Hardie - wykład ekonomii na Exter University.

powodów: po pierwsze, dlatego, że spekulant otrzymuje zysk uznawany za nieuczciwy, po drugie, ponieważ często wini się go za destabilizację cen. Odpowiedź najpierw na drugi zarzut. Gdyby to była prawda, spekulanci nie korzystaliby z istniejącego ryzyka, lecz widzieliby korzyść w jego zwiększeniu. Spekulacja dążyłaby do podminowania wolnego rynku, ponieważ nadmierny ruch cen może doprowadzić do jego upadku. Obronca wolnego rynku znalazłby się w tym tu w trudnej do obrony sytuacji: wolność musi zawierać wolność spekulowania, to zaś może zniszczyć wolny rynek. W rzeczywistości spekulacja wcale nie destabilizuje rynku, a wręcz przeciwnie, w efekcie stabilizuje ceny. Powód jest prosty. Spekulant chce kupić tanio, a sprzedać drogo. Możliwe jest to jedynie wtedy, jeśli kupuje wówczas, gdy inni chcą sprzedać (co powoduje, że ceny są niskie), a sprzedaje, kiedy inni chcą kupić (co powoduje, że ceny są wysokie). Handel tego rodzaju idzie pod prąd i dlatego zmniejsza fluktuację cen. Przy spekulacjach towarowych lub giełdowych zawsze znajdzie się ktoś gotowy do kupna, jakkolwiek niska byłaby cena i gotowy sprzedać, jakkolwiek wysoka byłaby cena. Bez spekulantów mogłaby zaistnieć sytuacja, w której nikt nie byłby przygotowany, by kupić, a innym razem nie byłoby nikogo, kto chciałby sprzedać. Jasne, że sytuacja taka byłaby bardzo niekorzystna, którzy rzeczywiście muszą kupić lub sprzedać. Bez spekulantów ceny dążyłyby do zalamania się lub wzrostu, zależnie od zaistniałej sytuacji. Spekulant daje tu ekonomiczną pewność, że zawsze będzie istniał rynek co oznacza, że inni zawsze będą mogli kupić lub sprzedać. Fluktuacja cen będzie istnieć, ale nie tak wielka jak wówczas, gdy zabrakłoby spekulantów. Rola spekulantów przypomina rolę "niewidzialnej ręki" w ujęciu Adama Smitha: według którego jednostki realizując swoje sprawy działają dla dobra ogólnego. Spekulanci są niezbędni, jeśli rynek ma działać prawidłowo. Każdy, kto preferuje system rynkowy, dobra jakiejś wyświadcza on ludziom, musi co najmniej tolerować spekulację.

Jednakże spekulacja jako taka może być zła, choć konieczna w systemie rynkowym. Dlatego proponuję rozważyć różne kody moralne, by stwierdzić, które są przeciwne spekulacji.

Wielka Brytania jest krajem chrześcijańskim, zaczęła więc odejść od kryteriów chrześcijańskich. Moje własne dziedzictwo duchowe jest protestanckie, dlatego radzę chrześcijanom odwołać się do Biblii, zamiast ufać jakimkolwiek autorytetom. Dekalog zakazuje kradzieży i porządania rzeczy bliźniego swego, a uznaje prawo własności prywatnej. Inne fragmenty Biblii przyznają jednostce prawo do czynienia użytku ze swej własności, pod warunkiem przestrzegania pewnych zasad. Nie tylko nie wolno kraść, ale również oszukiwać w handlu. Na przykład trzeba używać sprawiedliwych miar i wag. Biblia akceptuje gospodarkę opartą na systemie rynkowym. Jedyną logiczną alternatywą dla niego jest system nakazowy, a Biblia nie występuje w jego obronie. Taka gospodarka znana była w



starożytności: Sumer był zarządzany w ten sposób i pomysły tego rodzaju musiały być znane. Kiedy Abraham opuszczał chaldejskie Ur, miasto założone w okresie sumeryjskim. Wielu władców w starożytności, jak również i wiekach późniejszych, władza zastępowało wolne działanie rynku: ustalali płać i ceny, narzucali olbrzymie podatki, angażowali się w prace publiczne na wielką skalę i wzbogacali się fałszując pieniądze lub ograbiając inne narody. Biblia krytykuje władców despotycznych, takich jak asyryjscy królowie. Uczni żydowscy i chrześcijańscy tradycyjnie przyjmują, że Biblia preferuje zdrowy pieniąż, oparty na metalu szlachetnym. Duże podatki również nie są właściwe wg norm biblijnych. Wiadomo, że kródzież jest niemoralna, obojętnie, czy popełnia ją zwykły człowiek, czy władca, jak przypomina nam o tym historia winnicy Nabota. Ludziom nakazano dzielić się z biednymi, którzy mieli prawo zbierać pokłosie z pol i winnic. Na biednych należało oddawać dziesiątą część zbiorów. Chrystus nauczał, że należy ich hojnie wspomagać, ale nie nauczał, że trzeba narzucac wielkie podatki na opiekę nad biednymi. Biblia zabrania lichwiarstwa (choć Kalwin i nie tylko on twierdził, że jest ono dozwolone, gdy pożyczka się na cele produkcyjne), ale nie ma w niej niczego, co zabranialo by udziału w zyskach, czy, rozszerzając, inwestycji giełdowych. Koran również zabrania pożyczania na procent, ale uczeni muzułmancy zawsze przyzwalałi na udział w zyskach. Nie zgadzają się oni jednak na żądanie spłaty, gdy inwestycja się nie uda i druga strona nie może sobie pozwolić na spłatę. Biblia nie mówi nic na temat spekulacji i wydaje mi się, że uczciwy chrześcijanin nie może potępiać spekulacji tolerując jednocześnie interesy. Jakkolwiek prorocy potępiali wykupywanie przez bogaczy wielkich obszarów ziemi, podczas gdy biedni nie mieli gdzie mieszkać. Uderza fakt, że Kościół anglikański często potępia "wielki biznes" lub "finansjere", tzn. potępia ludzi wytwarzających użyteczne towary i usługi, lecz nigdy nie krytykuje pobierania procentu od wkładów bankowych, czy posiadaczy ziemi mających jej więcej, niż mogą zagospodarować. W rzeczywistości, według zasad zawartych w Biblii, należałoby regularnie (co 50 lat), przeprowadzić redystrybucję posiadania ziemi, co zaradziloby ubóstwu, poprawilo efektywność gospodarki. Kościół anglikański nigdy jednak tego nie zaproponował. Według mojej interpretacji w Biblii nie ma niczego przeciw spekulacji, a to co potępia to chciwość władców, posiadaczy ziemskich, czy w końcu biorców zasłków społecznych. Prawdą jest natomiast, że złe obmyslany zespół poglądów, który ma rzekomo odzwierciedlać przekonania chrześcijańskie na sprawy ekonomiczne - jak przedstawia to Kościół anglikański, nie ma nic wspólnego z tym co głosi Biblia.

Poglądy te przypominają rozwodnioną wersję marksizmu, cechuje je ta sama pogarda własności prywatnej i niezrozumienie gospodarki rynkowej, w połączeniu z tym samym dążeniem do zawiadnięcia

produktami tejże gospodarki dla własnych celów. Mówią o współczuciu, ale zdają się na przymus. Preferują państwo opiekuncze, tak jak każde inne oparte na przymusie, a nie polegają na jednej prawdziwej formie współczucia, czyli dobrowolnym dawaniu. Potępiają kogoś, kto szuka zysku, ryzykując swoimi pieniędzmi na swój własny rachunek, lecz zgadzają się z tymi, którzy domagają się by rząd wziął od innych dla ich dobra.

W XVIII wieku rozwinęła się alternatywa wobec dotychczasowych konwencjonalnych poglądów, był nią utilitaryzm. Ten system moralny za swoje kryterium przyjął "największe szczęście dla największej liczby ludzi". Niemożliwa jest szybka ocena tej doktryny, ale jeśli mierzyć postępowanie wkładem do ogólnego dobrobytu, spekulacja z łatwością przechodzi ten test, jako niezbędna dla rynku, który z kolei najskuteczniej zapewnia dobrobyt. Współczesny libertarianizm również odzwierciedla system moralny, rozwinęty w XVIII wieku, choć oparty na wcześniejszych ideach. Konceptyjnie różni się od utilitaryzmu, choć akceptuje wiele z jego idei, takich jak np. te, zawarte w "O wolności" Johna Stuarta Millia. Libertarianie uważają, że jednostka ma prawo zrobić ze swoim życiem, wolnością, własnością (uczciwie zdobytą) co jej się podoba, pod warunkiem, że nie miesza się do równoległych praw innych ludzi. "Mieszanie się" oznacza tu oszustwo lub przemoc. Z tego punktu widzenia, wolny handel wszystkimi towarami jest akceptowanym i normalnym sposobem zarabiania na życie. Spekulanci mają pełne prawo do korzystania z wolnego rynku. Każdy, kto nie lubi rynku spekulacyjnego łatwo może go ominąć, bo nie wszędzie spekulanci znajdują pole działania. Spekulanci nie mają mocy, aby zmusić ludzi do zawarcia z nimi transakcji. Nieuczciwość, właściwa postawa antyspekulacyjna polega na tym, że bardzo wielkie zyski osiągane przez spekulanta, są zazwyczaj wynikiem ingerencji państwa w rynek. Na prawdziwie wolnym rynku zdarzają się one rzadko. Dotyczy to zwłaszcza spekulacji walutowych i nieruchomości. Libertarianie są z tego zadowoleni, że spekulanci przejmują na siebie ryzyko jakie mogą ponieść. Stanowi ono nieodłączny aspekt wolnego rynku. W wyniku tego zmniejsza się stopień ryzyka dla innych. Zysk netto osiągany przez spekulanta, można uznać za odpowiednią rekompensatę ponoszonego ryzyka. Olbrzymie zyski osiągane ze spekulacji nie mogą trwać długo na żadnym rynku, ponieważ przyciągnęły by spekulantów z pozostałych. Ci którym się nie powiodło, stracą pieniądze i albo się czegoś nauczą przez te doświadczenie, albo wybiorą stosowniejszy dla siebie zawód. Stracą jednak wyłącznie swoje pieniądze. Rządy marnują pieniądze podatników na wielką skalę i nigdy nie wyciągają żadnej nauki z tego doświadczenia, ich najczęstsza reakcją jest wymuszenie większych sum. Spekulanci oskarżani są często o oszustwo, choć nie ma dowodów, aby je częściej popełniali, aniżeli inne grupy ludności. Stanowi ono wielką część tego, co dzieje się na kwitującym rynku.

Oskarża się ich również o zawyżanie cen, poprzez wykupywanie całej podaży. Na wielkim rynku wykupienie całej podaży jest niemożliwe i jak wynika z obserwacji wykryscy handlowcy wolą takie rynki. Co więcej czynniki kontrolujące rynek, pragną utrzymać jego reputację i dlatego będą przeciwdziałać wszelkim nieprawidłowościom handlowym. Warto tu zauważyć, że nigdy nie kojarzono nawet najmniejszej nieuczciwości z transakcjami, dokonywanymi na londyńskiej International Financial Exchange, najważniejszym nowym rynku Wielkiej Brytanii. Tymczasem rządy oszukują na znacznie większą skalę poprzez przymus nadmiernego opodatkowania, ustawodawstwo ograniczające prawo własności i wolności słowa, aprobatę agresji celników i poborców akcyzy, powoływanie do wojska. W samym tylko 1980 roku, osoby, które zainwestowały w papiery wartościowe rządu brytyjskiego, straciły 10 miliardów funtów na siłę nabywczej, w wyniku inflacji, pomimo wysokiego nawet zysku nominalnego. To rządy decydują, co jest legalnym środkiem płatniczym, utrzymują monopol na emisję pieniądza, kontrolują system bankowy, zatem muszą brać odpowiedzialność za inflację, powstałą w wyniku nadmiernej podaży pieniądza. Rządy lekkim gestem popierają inflację, ponieważ w ten sposób zmniejsza się realna wysokość ich zadłużenia, a wszystkie zachodnie rządy są wysoko zadłużone. W przeciwieństwie do tego, choć akcje również tracą czasem na wartości, nie dzieje się tak z powodu rozmyslnych poczynań firmy. Każdy, kto zainwestował w tuzin dowolnie wybranych akcji w roku 1950 i trzyma je do dziś, zarobił znacznie więcej niż w przypadku lokaty kapitału w obligacje rządu brytyjskiego, który w porównaniu z innymi rządami, wypada jednak korzystnie. Wniosek z tego jest taki, że każdy kto potępia oszustwo i przemoc musi przedkładać spekulantom i rynek nad rządy.

Z punktu widzenia libertariańskiego nie ma wątpliwości, że spekulacje są konieczne i można zaakceptować je moralnie. Osobiscie zgadzam się z taką pozycją. Posunę się nawet dalej twierdząc, że spekulacja rozwija cechy osobicze, tradycyjnie uważane za cnoty. Spekulantomu potrzebna jest śmiałość i odwaga, bowiem podejmuje ryzyko, zwłaszcza na rynku towarowym. Spekulacja wymaga również umiejętności i wysiłku intelektualnego, niezbędnych przy dokładnie opracowanym, współczesnym systemie handlowym, opierającym się na komputerach oraz zaawansowanych technikach statystycznych. Spekulacja wymaga zdecydowania wytrwałości oraz zachowania spokoju przy napotkanych przeciwnościach losu. Patrząc na to historycznie, dążenie hazardystów i spekulantów do uzyskania większych wiadomości na temat prawdopodobieństwa, zachęciły matematyków do rozwoju probablistyki, a potem statystyki. W ostatnich latach próby wyjaśnienia działania inwestycji giełdowych doprowadziły do rozwoju nowoczesnych teorii finansów - działu ekonomiki znacznie wyprzedzającego, pod względem spójności i użyteczności, większość teorii makroekonomicznych. Ponadto każdy, kto jest

wrażliwy na dyskryminację, musi doceniać, że spekulant handluje z każdym, bez względu na wiek, płeć, rasę, religię, wykształcenie czy inwalidztwo. Na koniec trzeba stwierdzić, że spekulant nie musi być bogaczem. Istnieje wielu spekulantów, na małą skalę, mających zysk i satysfakcję ze spekulacji, traktowanej jako hobby.

The Salisbury Review, vol. 7, nr 1, wrzesień 1988 r.

Michael Novak

Sprawiedliwe i niesprawiedliwe negocjacje

Jednym z najpoważniejszych niebezpieczeństw moralnych dla ruchu pokojowego, jest odwieczna pokusa nekająca judaizm i chrześcijaństwo od początku istnienia tych religii. Jest to pokusa "dzieci światłości". Pragnienie zlekceważenia Kruchosci ludzkiego ciała, dwuznaczności grzechu, przeniesienie się oczywiście we własnej świadomości, do świetlistego królestwa pokoju, miłości i doskonałości. Pasja gnębiła Essencyków z czasów przed narodzeniem Chrystusa i trawi chrześcijan od czasów powstania heretycznych religii gnostycznych.

Stawianie zbyt wielkich wymagań wobec naszego "padołu lez", nie licuje z godnością chrześcijaństwa, ponieważ Chrześcijanie "choc królestwo ich jest nie z tego świata" powołani są do dźwignia na nim swego brzemienia do końca. Ponieważ Bóg jest światłem i miłością, chrześcijanie mają nieodpartą pokusę uczynienia siebie samych na siłę, prodiem miłości i światła. Trudno im pogodzić się z mądrością sformułowaną przez Arystotelesa, że "w świecie działań politycznych trzeba zadowolić się namiastką cnoty", a także z nauką Chrystusa, iż agonie w ogrodzie oliwnym i krzyż są naszymi dołą na tej ziemi.

Nie dostąpimy przedczesnego zbawienia w zmartwychwstaniu, myślenie o nim jest arogancją. Niemniej jednak "dzieci światłości" ekstrawagancko wierzą w rozum, moralność i miłość. Dążą do przemienienia świata (przynajmniej we własnej świadomości) na podobieństwo swego wydumanego wizerunku. C.S.Lewis zauważył kiedyś, że owa pokusa romantycznego spełnienia się jest najgłębszym oceanem duchowym Zachodu, wobec którego reformacja była zaledwie małą falą. Próbowal on dokonać rozróżnienia pomiędzy czystym, pokornym chrześcijaństwem, a wizjami szczęśliwego pokoju. Być może zdawał sobie sprawę, dzięki swej codziennej walce z pokusą oraz zterającą go chorobą, jak prosty i skromny musi być realizm chrześcijaństwa. Tak jak Reinhold Niebuhr sprzeciwiał się pacyfizmowi z tego właśnie powodu.

Podobne rozróżnienia odnajdziemy w Ewangelii. Przypomnijmy ustęp 420-21 z Ewangelii św. Jana, w którym Jan pyta, po czym poznamy, że Kochamy Boga. Nie powiedzą nam o tym uczucia wypełnia-

Michael Novak - pisarz, wykładowca i działacz. Do 1987 r. pracował w Syracuse University a obecnie jest wykładowcą religii i polityki społecznej w "American Enterprise Institute" w Waszyngtonie. Jest autorem piętnastu książek i licznych artykułów.

naszej duszy. Kochamy Boga jedynie wtedy, jeśli Kochamy swego bliźniego. I to nie bliźniego w sensie abstrakcyjnym, ale osoby z krwi i kości często odrażające, które zdarza nam się spotykać na naszej drodze, czasem wszyscy napawają nas odrazą, łącznie z nami samymi: Kochanie konkretnego bliźniego bywa tak samo trudne, jak Kochanie samego siebie.

Według Pr. Lapid'a, w języku, którym posługiwał się Chrystus - aramejskim, w przykazaniu miłości do Boga, słowo "Bóg" występuje w formie biernika, a więc Bóg jest prawdziwie godzien miłości, choć go nie widzieliśmy. Natomiast w przykazaniu miłości bliźniego, "bliźni" ma formę celownika, a więc miłość bliźniego oznacza wabienie czegoś dla jego dobra, działanie na jego korzyść. Z kazań Chrystusa na Górze wiemy, że chrześcijanie nie są chrześcijanami dlatego, iż mają świętobliwe poglądy, lub przyjmują szlachetne postawy na forum publicznym lub wygłaszają piękne moralne deklaracje, ale wtedy i tylko wtedy, gdy zrobią coś dla swoich bliźnich: nakarmią, odzieją lub nawiedzą ich. "Błogosławieni pokój czyniący", jak nas nauczono, ale nie ci, mówiący o pokoju, głoszący swe pokojowe zamiary lub nawet mający pokojowe aspiracje, ale ci, którzy czynią pokój. Czynienie pokoju jest o wiele trudniejsze, niż głoszenie go. Jego rezultaty trzeba oceniać miarą rzeczywistych dokonanych i ich skutków w świecie zewnętrznym, nie zaś jedynie w świecie szlachetnych zamiarów, istniejących w czyjejs świadomości.

Nielatwo stać się pokoj czyniącym, szczególnie (lecz nie wyłącznie) w naszej epoce, ponieważ wróg, któremu stawiamy czoła - Związek Radziecki, zbliżył się chyba najbardziej do wszystkich reżimów historii do ucieleśnienia królestwa kłamstwa, przemocy i stałej agresji. Posłuchajmy mowy Solżenicyna przy odbieraniu nagrody Nobla:

"Nie zapominajmy, że przemoc istnieje i rozwija się nie-samoistnie, lecz jest nierozdzielnie złączona z kłamstwem. Pomiędzy nimi istnieje najściślejsza, najgłębsza naturalna więź. Nic oprócz kłamstwa nie maskuje gwałtu. I tylko w jeden sposób kłamstwo można utrzymać - poprzez gwałt. Ktokolwiek wybrał gwałt za swoją metodę, musi nieodwołalnie przyjąć kłamstwo za swą zasadę. W chwili swego powstania gwałt działa otwarcie, a nawet dumnie. Ale gdy tylko stabilizuje się i obrasta w siłę, wyczuwa że nie może obejść się bez zawałowania prawdy, która w swej nagosci byłaby mu zbyt niewygodna. Nie zawsze i nie koniecznie stara się wmówić swym ofiarom fałsz, zazwyczaj wymaga od nich przymierza, współudziału w kłamstwie".

Od początku leninowskiego terroru, w 1923 roku, Związek Radziecki zamordował 65 mln swych obywateli; według obliczeń



Solżenicyna. Zestawmy tę liczbę z 20 milionami ofiar wojny z Hitlerem, które tak boleśnie ZSRR oplakuje.

Mówi się nam, że powinniśmy Kochać wrogów, więc niektórzy dochodzą do wniosku (biskup W. Sullivan z Richmond powiedział to w mojej parafii wiosną 1983 roku), że musimy Kochać Rosjan. Dla mnie Słowianina nie wydaje się to trudne. Widząc, że Japonczycy i Niemcy byli w moim dzieciństwie naszymi najstraszliwszymi wrogami, a teraz są chyba najbliższymi przyjaciółmi, nietrudno mi wyobrazić sobie braterstwo między Rosjanami i Amerykanami. Na przeszkodzie realizacji tej możliwości stoi nie zła wola, lecz bardzo realny i potężny reżim leninowski, który dławi rosyjskich ludzi. Nie zbyt trudno jednak Kochać indywidualnych członków tego reżimu (z którymi los mnie styka od czasu do czasu). Nie da się jednak uniknąć wrażenia, że ten okropny reżim zawiadł ich życiem, karierami, rodzinami i słowami. Pokój z takim reżimem jest tym trudniejszy, ponieważ trzymając się jego zasady musimy wierzyć w jego nieunikniony triumf historyczny nad wskazanymi na zagładę formacjami społecznymi, takimi jak nasza. Marksisci-leniniści, nie są ani chrześcijanami, ani socjalistami utopijnymi, dla których zarówno Marks jak i Lenin żywił głęboką pogardę.

Taki reżim wierzy w skuteczność siły materialnej i w wyroki historii, która uprawnia go do przedsięwzięcia koniecznych środków celem nie tylko wyprzedzenia, ale też pogrzebania formacji, według ich hipotez, wstecznych. Wojna, którą toczą ze sobą ludzie z Ameryki i Rosji, to walka przeciwko, z gruntu najbrutalniejszej w całej ludzkiej historii, ideologii. Jest to zasadniczo walka ludzkiego ducha, ale też walka za pomocą broni, walka którą Związek Radziecki zamieja wygrać, batalia, która jest ich podstawą, prawie wyłączną, obsesją. Wygrana niekoniecznie ma nastąpić na skutek walki zbrojnej, ale najchętniej w wyniku działań politycznych dezinformacji, kłamstwa, oszustwa, demoralizacji, terroru, zastraszania i w końcu całkowitego poddania się istot moralnie słabych.

Solżenicyn pisze: "Niemieckie przysłowie mówi: "Mut verloren, alles verloren" (Gdy traci się odwagę, traci się wszystko). Inne przysłowie, łacińskie tym razem, głosi że utrata rozsądku jest zwiastunem zagłady". Lecz coż dzieje się ze społeczeństwem, w którym występują oba te braki? Oto obraz, który moim zdaniem przedstawia dziś Zachód."

Widzimy z tej perspektywy ruch pokojowy na Zachodzie, nie potrafiący właściwie ocenić istoty śmiertelnej walki, w którą jesteśmy zaangażowani. Staje się on samobójcą. Co gorzej, swym poddaniem się, nie zdobędzie pewności, że sowiecki reżim, który teraz istnieje lub może jeszcze istnieć w rękach jakiegoś nowego Machiavellego, mającego dopiero przyjść na świat, nie wpędzi świata w wojnę nuklearną. Jeśli nawet Stany Zjednoczone pozbyłyby się broni nuklearnej, czy podobnie postąpiłyby Chiny? Czy nierozsądne wycofanie się Stanów Zjednoczonych z pozycji

supermocarstwa polozyłyby kres wojnom? Nie ma takiej gwarancji. Wręcz przeciwnie, niekontrolowana siła absolutna zalałaby świat. Terror dzisiejszych czasów nie jest jeszcze najgorszy z tych, które znał świat, lub może jeszcze poznać.

Rozważmy żądania katolickich biskupów, aby stosować nuklearne środki odstraszające tylko pod warunkiem, że powiodą się negocjacje o ograniczeniu zbrojeń. Jakże mamy podstawy, by ufać negocjacjom? Wojna między reżimami wybuchła nie dlatego, iż brakuje między innymi uroczystych traktatów rozbrojeniowych i pokojowych. Wręcz odwrotnie, prawie wszystkie wojny łąmią podniosłe ugody między państwami. Pokuj nie rodzi się z negocjacji. Państwa, które nie chcą uczestniczyć we wzajemnym handlu i pokoju, zbroją się bez względu na akty rozbrojeniowe, które podpisały. Tak więc, negocjacje rozbrojeniowe nie zawsze bywają aktami moralnymi. Bywają one czasem obłudne, oszukawcze i zgubne. Trzeba rozwinąć moralność "sprawiedliwych negocjacji" nawet jeśli istnieje już moralność sprawiedliwej wojny. W czasie naszego życia, jedynie, było wiele moralnych i niesprawiedliwych kontroli zbrojeń i paktów o nieagresji. Nie ma nic łatwiejszego dla agresywnej potęgi, niż zamaskowanie swoich celów poprzez ceremonie oficjalne, które zadowolają i schlebiają ich potencjalnym ofiarom. Uczestnictwo w takich negocjacjach z fałszywym entuzjazmem i głupimi nadziejami, nie jest aktem moralnym ani dla samooklamującej się opinii publicznej, ani dla ludzkości się jednostek, które biorą w nich udział.

Negocjacje rozbrojeniowe mogą być pozytywne, mogą też być zgubne. Brakuje nam miary moralnej, aby zdecydować co jest czym. Z pewnością negocjacje, które podyktowane są pospiechem słabością i strachem nie będą moralne. Aby uwiecznić je sukcesem, nie wolno w nich pokładać zbyt wielkich oczekiwań. Zwłaszcza z Sowiecami, wytrzymałość stanowi sprawę kluczową, ponieważ Komuniści są uznanymi mistrzami w osiągnięciu zwycięstw, poprzez zmęczenie przeciwnika. W gazetach ukazała się, nie tak dawno, historia sowieckiego emisariusza wracającego do Moskwy po wysoką nagrodę za uwieczniony sukcesem udział w negocjacjach, trwających osiemnaście lat, które do niczego nie doprowadziły. Udział w negocjacjach nie może być dyktowany słabością, ani też strachem.

Ci, którzy utrzymują, że historia jest bezwzględna i siła jest jej niezłomnym prawem, mogą przywołać tysiące kostiumów i ukazywać tysiące wyrazów twarzy. Ich niezmiennie przesłanie widoczne jest w ich każdej minie: "Poddać się. Teraz lub potem. Zmusi cię do tego siła wyższa. Tak postanowiła historia".

Trzeba umieć dostrzec siłę duchową marksizmu i leninizmu, jeżeli chce się zmniejszyć jego presję. Siła ta swoim blaskiem przyciąga miliony jak ćmy - gotując im los: "Przeznaczenie ziemi", pisze Jonathan Schell, "Przypliw historii", cytując Christopher

Dodd. Coraz więcej ludzi z Zachodu głosi marksistowską Wulgatę. Stała się ona językiem duchowym naszych czasów.

Dlatego więc rzeczywiste zadanie rozbrojenia najlepiej ujmuję francuskie słowo "dissuasion". Nawet w języku angielskim słowo to konotuje zadanie rozbrojenia dość trafnie: odradzanie Sowiecom tego, co by w przeciwnym razie czuli się zobowiązani zrobić po prostu dlatego, aby być wiernymi samym sobie. Bo w ich oczach własny reżim nie jest złem, lecz dobrem (w każdym razie jedynym reżimem, na który ich teraz stać). Aby zrozumieć system sowiecki, nie trzeba po manichejsku uważać go za skupisko wszelkiego zła, w przeciwnieństwie do czystego dobra Zachodu, ale należy być raczej roztropnym. Złudzenia nie są nam wcale pomocne.

Widząc wiele oznak moralnej dekadencji, utraty odwagi i siły woli, nie da się wierzyć, że Zachód jest li tylko dobry. Widząc ogromne długotrwałe cierpienia ludzi w Rosji, szlachetność tak wielu odważnych dusz, jak: Orłow, Szaranski, Sacharow i inni, nie możemy uważać, że ZSRR jest całkowicie złym. Solżenicyn pisze na temat Zachodu: "W stanie psychologicznej słabości, broni nawet staje się ciężarem dla strony kapitulującej. Aby się bronić, trzeba być również gotowym na śmierć, a nie uświadczysz wiele takiej gotowości w dzisiejszym społeczeństwie kultury dobrobytu. Nie pozostało nic, oprócz ugody, prób zyskania na czasie i zdrady... Ale trzeba być ślepym, żeby nie dostrzec, iż ocean już nie należy do Zachodu, a lądu pod jego dominacją ciągle ubywa. Dwie wojny, tzw. światowe, choć nie były one jeszcze na skalę światową, stanowiły wewnętrzną autodestrukcję postępowego Zachodu, który w ten sposób zgotował sam sobie zgubę. Następną wojną, która według mnie, nie musi być wcale atomowa, może pogrzebać zachodnią cywilizację na zawsze. W obliczu takiego zagrożenia z takim historycznymi wartościami naszej przeszłości, z takim wysokim stopniem swobod i służbą im - jak to możliwe, aby stracić do tego stopnia wolę samoobrony".

Nie wierzę, że Zachód jest tak słaby, jak obawia się Solżenicyn. Wiem, że ludzie z Ameryki, szczególnie wierzący, nie ztraćili tej woli. Nagły strach jest wytłumaczalny i przejściowy. Na pewno minie. Dlatego, im więcej każdy z nas myśli o tym, tym jaśniej widzimy, że "odradzanie" jest naszą jedyną pewną obroną, siłą - naszym jedynym środkiem przekonującym, a czystość moralna - jedyną bronią dalekiego zasięgu, zdolną spenetrować imperium kłamstwa.

Jedyną prawdziwą nadzieją na usunięcie zagrożenia nuklearnego jest zmiana reżimu w Związku Radzieckim. Na spełnienie takiej nadziei może trzeba poczekać, ale ono nadejdzie, bo reżim zbudowany na kłamstwie zdławi sam siebie. Honor musi istnieć nawet między złodziejami.

Dlatego pracujemy i o to się modlimy. W tym czasie musimy wyperswadować temu reżimowi realizację jego najgorszych impulsów.

Dokonyamy tego tylko poprzez niezłomną i nieustępliwą siłę, siłę ducha i broni.

Ten, kto mieszka w schronieniu  
Najwyższego, kto ma kryjówkę w cieniu

Wszchemogącego, powie Panu: "Moja ty ucieczko i  
Twierdzo moja;

Mój Boże, któremu ufam".

Bo on wyzwoli cię z sidła

Ptasznika

I ochroni od morowej zarazy;

Przykryje cię swymi piórami,

I pod skrzydłami Jego znajdziesz

Kryjówkę;

Jego wierność jest tarczą i puklerzem.

Nie dosięgnie cię trwoga nocy,

Ani pocisk, co uderza za dnia,

Ani zguba, co czai się w mroku,

Ani zniszczenie, które przychodzi

W południe.

Psalm 91

(tłumaczenie własne)

---

"Moral Clarity in the nuclear age", cz. II, rozdz. IV  
Thomas Nelson Publishers: Nashville-Comden-New York 1983

Ronald Reagan

## PROKLAMACJA

Byłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki

Ameryka obdarowała świat ogromnym darem, darem który uporządkował nagromadzoną mądrość płynącą z wieków eksperymentów z samorządnością, darem, który w sposób nieodwracalny zmienił przyszłość ludzkości. Dar nasz ma znaczenie podwójne: z jednej strony jako deklaracja, że zasadniczą zasadą wszelkiego sprawiedliwego prawa są nadane przez Boga, niezbywalne prawa jakie posiada każda istota ludzka oraz z drugiej strony jako przykład determinacji aby zabezpieczyć te prawa i bronić je przez generacje na przekór wszelkim wyzwaniom. Nasza deklaracja oraz obrona naszych praw uczyniły nas takimi jakimi jesteśmy, zapewniły trwałość naszej wolności, a równocześnie wzbudziły falę nadziei i stały się źródłem inspiracji na całym naszym globie. Jednym z tych niezwykłych praw, jak to krasomówczo zapewnia deklaracja niepodległości, jest prawo do życia. Jednakowoż, przez 15 lat od decyzji Sądu Najwyższego w sprawie Roe kontra Wade, dzieciom nienarodzonym Ameryki odmawia się ich prawa do życia. Wśród tragicznych i niewysłowionych skutków tego faktu, poprzez minione półtorej dekady, wymienić trzeba: utratę życia 22 milionów niemowląt przed narodzeniem, nacisk jakiemu podlegają niezliczone zastępy udrczonych kobiet doprowadzonych w ten sposób do przerywania ciąży i wreszcie osłabienie naszego szacunku dla osoby ludzkiej i świętości ludzkiego życia.

Mówi się nam, że mamy się nie mieszać do aborcji. Mówi się nam, że nie możemy "narzucać naszej moralności" zarówno tym, którzy chcą uczestniczyć w odbieraniu życia niemowlętom przed narodzeniem, jak i tym którzy chcą pozwolić na to. Jakos jednak nikt nie nazywa "narzucaniem moralności" zabraniaania odbierania życia ludziom po narodzeniu. Mówi się nam także, że istnieje "prawo" przerywania życia nienarodzonych dzieci, ale jakos nikt nie potrafi wyjasnić jakie prawo może istnieć w jawnej sprzeczności z fundamentalnym prawem do życia przysługującym każdej osobie. To prawo do życia przysluguje na równi dzieciom w łonach, dzieciom kalekim od urodzenia jak i starcom, czy niedołętnym. Nie usunie tego prawa ani fakt, że zabijamy nienarodzone dzieci przez piętnascie lat, ani jakakolwiek ilość zbrojstw jakie mogą być popełnione w przyszłości. Niezbywalne prawo do życia zapisane jest nie tylko w Deklaracji Niepodległości ale także w Konstytucji, którą każdy Prezydent jest zobowiązany pod przysięgą zachować, ochraniać i bronić. Zarówno Piąta jak i Czternasta poprawka do

Powyższa Proklamacja byłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych  
 Ronaldą Regana związana była z ogłoszeniem 17 stycznia 1988 r.  
 Dniem Świętości Życia Ludzkiego

Konstytucji zapewniają, że żadna osoba nie będzie pozbawiona życia bez odpowiedniego procesu sądowego.

Wszelkie dowody medyczne i naukowe coraz mocniej potwierdzają, że dziecko przed narodzeniem posiada podstawowe atrybuty osoby ludzkiej, że jest one faktycznie osobą. Współczesna medycyna traktuje dzieci nienarodzone jako pacjentów. Jednakże, jak zauważył sam Sąd Najwyższy, orzeczenie w sprawie Roe kontra Wade opierało się na wcześniejszym stanie techniki medycznej. Prawo tego kraju w 1988 roku powinno uznać całokształt wiedzy medycznej.

Nasz Narod nie może dłużej kroczyć drogą przerywania ciąży, tak radykalnie sprzeczną z naszą historią, naszym dziedzictwem i naszą koncepcją sprawiedliwości. Ta święta spuścizna jak też dobro i przyszłość naszego kraju domagają się aby ochrona niewinnych dzieci oraz uznanie ich za osoby ludzkie, zostały zadeklarowane i były zapewnione w całym naszym kraju.

W trakcie postępowania legislacyjnego zapoczątkowanego na moją prośbę w trakcie Pierwszej Sesji setnego Kongresu, poprosiłem wydział ustawodawczy aby zadeklarował "fakt", że nienarodzone dzieci są osobami ludzkimi; oraz, że obrona życia każdej osoby przed narodzeniem leży w nagłym interesie poszczególnych stanów". Ten obowiązek złożenia deklaracji w tak fundamentalnej kwestii spada także na najwyższego przedstawiciela władzy wykonawczej. Czynię to więc poprzez niniejszą Proklamację.

Teraz przeto ja, Ronald Reagan, Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, na podstawie autorytetu przypadającego mi z mocy Konstytucji oraz prawa Stanów Zjednoczonych, niniejszym proklamuję i deklaruje niezbywalne człowieczeństwo każdego Amerykanina, od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci oraz także proklamuję, decyduję i deklaruje, że zadbam o to aby Konstytucja oraz prawa Stanów Zjednoczonych były wiernie egzekwowane dla ochrony amerykańskich nienarodzonych dzieci. Dla tego aktu, który jak szczerze wierzę, jest aktem sprawiedliwości gwarantowanej przez Konstytucję, wołam o rozważny osąd ludzkości i miłosierną łaskę Wszechmogącego Boga. Ogłaszam także niedzielę, 17 stycznia 1988 roku, Narodowym Dniem Świętości Życia Ludzkiego. Wzywam obywateli tego błogosławionego Kraju, aby zbierali się tego dnia w domach i miejscach kultu aby złożyć dziękczynienie za dar życia, którym się cieszą i aby ponownie potwierdzić ich przywiązanie do godności każdej istoty ludzkiej i świętości każdego życia ludzkiego.

Na świadectwo tego wszystkiego, sporządziłem własnoręcznie niniejszy akt, czternastego dnia stycznia, Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego i roku dwieście dwunastego Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Ronald Reagan



Z Francoise Thom rozmawiają Józef Darski i Staszek Krajewski

Zbliża się sojusz komunistów i opozycji  
w pasożytoowaniu na świecie zewnętrznym

**Wolny Wybór:** Jest Pani specjalistką między innymi w dziedzinie komunistycznej dezinformacji. Ostatnio mogliśmy w Polsce spotkać się z jej klasycznym przykładem, gdy "Gazeta Wyborcza", kierowana przez A. Michnika, doniosła o próbie rumuńskiej interwencji w Polsce; Ceausescu miał zwrócić się do Węgrów (sic!) z propozycją wspólnej wyprawy na Polskę. Wydaje nam się to już nie tyle dziwne, co wprost idiotyczne ze względu na konflikt na tle narodowym między komunistami węgierskimi i rumuńskimi oraz przeciwnostawne role: reformatorów i stalinistów, przydzielone im przez Moskwę. Cała operacja A. Michnika miała więc na celu w planie krajowym wzmocnienie pozycji Jaruzelskiego i partii komunistycznej w Polsce, "których reformatorstwo" jest tak wielkie, że aż może ich narażać na interwencję z zewnątrz. Zazwyczaj straszono w takim wypadku Sowieci, ale za Gorbaczowa jest to niemożliwe, gdyż on też musi być reformatorem, stąd konieczność znalezienia innego "agresora". Jak ocenia Pani funkcje międzynarodowe tego typu komunistycznej dezinformacji.

**Francoise Thom:** Rzeczywiście, blok komunistyczny ma obecnie interes w fundowaniu sobie "złych" komunistów, oczywiście "złych" wyznaczonych z urzędu, takich jak Ceausescu. Funkcjonują oni w taki sam sposób jak "stalinowcy" lub "neostalinowcy" typu np. Ligaczowa, wewnątrz partii; jedni grają więc rolę "miłych", inni - "złych". Sądzę, że chodzi przede wszystkim o dezinformację.

Rumunia jest nadzwyczajnie korzystna dla Sowieci, gdyż reprezentuje model komunizmu, który służy im za kontrast i pozwala na pokazanie innych krajów jako liberalnych, postępowych itd. itp. Jeśli więc Rumunia nie istniałaby, trzeba było by ją wymyślić. Nie przeszkadza to, że Ceausescu ma wymienione stosunki z Gorbaczowem; jeździ do Moskwy, a "Prawda" publikuje pochwały na cześć polityki rumuńskiej. Sądzę, że Ceausescu został nawet ostatnio odznaczony Orderem Lenina.

**Wolny Wybór:** Innym, korzystnym dla komunizmu, rezultatem takiej polityki jest to, że sami Rumunii patrzą na gorbaczowizm jak na szczyt swych marzeń i aspiracji politycznych.

**Francoise Thom:** Jest to prawdą w odniesieniu dla całego bloku wschodniego, ale jest to już rezultatem propagandy zachodniej. "Głasnost" polegała właśnie na stworzeniu takiej

sytuacji, w której zachodnie massmedia (w tym rozgłośnie nadające do bloku wschodniego) będą pracowały na służbie propagandy sowieckiej. Kilka lat temu było to nie do pomyslenia. Fakt, że oczekują oni wszystkiego od "dobrego" cara, stanowi już rezultat pracy zachodniego radia.

**Wolny Wybór:** Taktyka Gorbaczowa wywołuje zachwyt i deklaracje pomocy ze strony Zachodu w walce, którą toczy on rzekomo o demokrację i efektywność gospodarczą przeciw konserwatystom, jak gdyby ci ostatni chcieli, by machina wojenna Sowietów była nieskuteczna. Jak scharakteryzowałaby Pani ich taktykę?

**Francoise Thom:** W ogóle nie wierzę w żadnych Konserwatystów, nawet w "tak zwanych" — to jest oszustwo. Uważam, że trzeba rozróżnić leninistów inteligentnych i leninistów-idiotów. W politbiurze są zarówno bardziej inteligentni jak też mniej inteligentni, ale ja nie mówiłabym o konserwatystach i reformatorach. Co ma znaczyć w kontekście komunistycznym termin konserwatysta? Czy Gorbaczow, który robi wszystko, by uratować partię komunistyczną i jej władzę nie jest superkonserwatystą?

**Wolny Wybór:** Czy to znaczy, że Ligaczow nie zrozumiał co trzeba teraz robić, by uratować komunizm, czy też właśnie bardzo dobrze rozumiał i gra swą rolę, przydzieloną mu w wyniku porozumienia z Gorbaczowem?

**Francoise Thom:** Oni podzielili się rolami. Jeśli przyjrzy się Pan z bliska mowom Ligaczowa i porówna je z wystąpieniami Gorbaczowa, praktycznie nie dostrzeże pan między nimi prawie żadnych różnic. Ligaczow był pierwszym, który zachwalał wydzierżawienie ziemi chłopom, i to zanim Gorbaczow włączył ten punkt do swego programu. Tymczasem na Zachodzie stwierdzono, że Ligaczow narzucił politykę konserwatywną rolnictwu itp! To było całkowicie idiotyczne. Ten typ spekulacji stanowi czysty idiotyzm.

**Wolny Wybór:** Czy ten podział nie został zaranzowany według wzorca z lat 1920-tych, kiedy istniała wewnątrz partii komunistycznej opozycja prawicowa Bucharina i lewicowa Trockiego.

**Francoise Thom:** Tak, z tym że obecnie jest to w dużej mierze fikcja. Mamy tę samą konfigurację, ale w latach 1920 gra była bardziej rzeczywista. Wówczas istniała w niej rzeczywista stawka; Trocki chciał np. rewolucji światowej, Trocki, Stalin, Bucharin; wszyscy troje byli wybitnymi leninistami. Stalin był jednak leninistą inteligentniejszym od dwu pozostałych.

**Wolny Wybór:** Komunisti postanowili po prostu wykorzystać wiedzę Zachodu o podziałach lat 1920-tych i przebrać się w stare dekoracje.

**Francoise Thom:** W celach propagandowych reżim komunistyczny zawsze przedstawia się jako centrowy. Najbardziej nihilistyczna

polityka realizowana przez Komunistów, jest stale prezaentowana jako wariant centrowy, jako lepsze wyjście. Dlatego Komuniści wnoszą zawsze straszydło jakiegoś ekstremizmu, by na jego tle przedstawić się jako umiarkowani.

**Wolny Wybór:** Trzeba więc było wynaleźć Ligaczowa.

**Francoise Thom:** Ligaczow i Jelcyn musieli zostać wynalezieni, choć Jelcyn jest naprawdę znienawidzony przez aparat partii. Posługują się nim, ale go nienawidzą.

**Wolny Wybór:** Czy jednak rola grana przez Jelcyna nie jest ważniejsza, niż przydzielona Ligaczowowi? W czasie ostatniej wizyty w USA "opozycjonista"-Jelcyn głównie zajmował się zdobywaniem dotacji amerykańskich dla Sowietów, strasząc nadejściem ekipy gorszej od gorbaczowskiej, jeśli ta nie otrzymała by natychmiast pieniędzy podatników amerykańskich.

**Francoise Thom:** Tak samo Michnik domagał się kredytów od Busha. Dział to tak zwani "opozycjonisci" domagają się kredytów. Jest to dokładnie ten sam motyw, ten sam wzorzec - opozycja domaga się pieniędzy.

**Wolny Wybór:** Ponieważ Zachód gotów jest dawać pieniądze tylko, gdy prosi o nie opozycja, Komuniści "zatrudniają" więc w tych celach opozycjonistów.

**Francoise Thom:** Zachód myśli, że będzie to funkcjonowało lepiej, gdy tak zwana opozycja będzie występowała o Kredyty, niż gdyby to czynili komuniści.

**Wolny Wybór:** Egon Krenz, nowy gensek w NRD, nadzorował poprzednio policję, w Polsce czolewem architektem porozumienia jest szef policji, który debiutował w Londynie w drugiej połowie lat 1940-tych w akcji pozyskiwania emigracji wojskowej dla współpracy z komunizmem (operacja sprowadzenia gen. Tatara), sam Gorbaczow w latach 1979-1985 nadzorował w Politbiurze tajne służby, czy więc jest to przypadek, czy raczej cała strategia "glasnosti" i "pieriestrojki" została obmyślona i przygotowana przez KGB i to jeszcze przed przyjściem Gorbaczowa do władzy?

**Francoise Thom:** Z pewnością tak, ponieważ KGB było dobrze poinformowane o prawdziwym stanie kraju; w odróżnieniu od partii breżniewowskiej, która była jednak bardzo odizolowana od rzeczywistości społecznej. KGB wiedziało co się dzieje i można sądzić, że KGB i armia niepokoiły się sytuacją i zaalarmowały partię.

Co się tyczy "glasnosti" i polityki propagandowej jest całkownie jasne, że u ich źródeł znajduje się KGB, gdyż zna ono Zachód i tutejszą psychologię. Oczywiście obecna propaganda sowiecka, w odróżnieniu od propagandy czasów breżniewowskich, czy stalinowskich, bierze też uwagę psychologię zachodnią.

**Wolny Wybór:** Na Zachodzie jest ostatnio bardzo rozpowszechniona

teza o końcu jedności bloku komunistycznego. Polacy mogą ją prawie codziennie słyszeć, za pośrednictwem RWE, na przykład od dziennikarza belgijskiego "Le Soir" L. Ungera. Czy zmiany w niektórych krajach komunistycznych możemy uważać za symptomy dezintegracji bloku?

**Francoise Thom:** Myślę że Sowieci bardzo teraz lubią powtarzać że ZSRR zrezygnowało z koncepcji sfer wpływów; wczoraj (20.10.1989) słyszałam jak mówił to Baranowski. Moim zdaniem jednak nie ma w tym nic. marzy im się tylko uzyskanie rozszerzonej sfery wpływów, tzn. obejmującej całą Europę, to co nazywają "wspólnym domem". I aby to uzyskać, są zmuszeni udawać, że zwalnają swą presję wywieraną na satelity bloku ale ni tylko udają. Nie sądzę, by istniała jakakolwiek rzeczywista niezależność któregośkolwiek kraju wschodniego w stosunku do Moskwy. Mowa sowiecka o ściślejszej integracji RWPG jest o wiele prawdziwsza niż stwierdzenia, zgodnie z którymi kraje wschodnie stają się bardziej niezależne. Prawda jest natomiast, że Moskwa bardziej się kamufluje.

**Wolny Wybór:** Każda policja kraju satelickiego ma swych doradców nadzorujących ją z ramienia KGB, a więc bez zgody centrum nie może podejmować żadnych ważnych decyzji.

**Francoise Thom:** Oczywiście.

**Wolny Wybór:** Czy na Zachodzie o tym nikt nie wie, bo że opozycje wschodnioeuropejskie nie chcą o tym wiedzieć, to zrozumiałe, przecież inaczej trudno byłoby im przedstawić swych komunistycznych partnerów jako niezależnych od Moskwy.

**Francoise Thom:** Wielu ludzi nie wie, zaś ci którzy wiedzą, starają się o tym zapomnieć. Zachód bardzo lubi brać swe życzenia za rzeczywistość.

**Wolny Wybór:** W swoim artykule na temat dezinformacji (1), wymieniła pani jako przyczyny jej sukcesów na Zachodzie: naiwność, krótka pamięć, głupotę itp., pomijając jednak najważniejszy - naszym zdaniem - powód: strach. A przecież dostrzeżenie wszędzie "dobrych komunistów" uwalnia od strachu, że "zli komuniści" opanują świat. Dezinformacja wypełnia więc jedynie zapotrzebowanie Zachodu na "dobrych" komunistów, którzy wyrzekli się ekspansji i dają do demokracji, trzeba więc im tylko pomóc w zreformowaniu się. Lepiej dawać z własnej woli coś niecoś "dobrym" komunistom, niż musieć dawać wszystko "złym".

**Francoise Thom:** Tak, ale jest to stwierdzenie prawdziwsze obecnie niż w okresie, gdy pisałam mój artykuł. Sądzę, że strach na Zachodzie rośnie. Nie ma takiego strachu przed Wschodem, jak dawniej, tj. przed zagrożeniem wojskowym, ale Zachód boi się tego, co może odkryć. I myślę, że jeszcze jedną funkcją "głosności" jest straszenie nas monstrum, które jest obok. To jest inna forma komunistycznego onieśmiania, już nie za

pomocą SS-20, ale tym co się odkryje, rzeczywistością Komunistów, która jest naprawdę straszna. I to pcha Zachód do gorbomanii. Ludzie Zachodu mówią sobie, że Gorbaczow stara się przecież przeprowadzić ten kraj do etapu normalnego, bardziej cywilizowanego itp., więc wolą przyjąć to niż stanąć w obliczu konsekwencji komunistycznej rzeczywistości, którą odkryliby, gdyby spojrzeli na ZSRR bez złudzeń.

**Wolny Wybór:** "Dobrzy" Komuniści nie stwarzają niebezpieczeństwa, więc po co stawiać czoła zagrożeniu "złych" Komunistów, jeśli można żyć spokojnie z "dobrymi".

**Francoise Thom:** Tak, dezinformacja opiera się na tchórzostwie, może nawet bardziej niż na głupocie. Z pewnością, dezinformacja nie oddziaływałaby, gdyby nie było korzystnego dla niej terenu.

**Wolny Wybór:** Dezinformacja wypełnia więc zapotrzebowanie Zachodu.

**Francoise Thom:** Strach istnieje zwłaszcza przed tym, co się zgaduje, że może nastąpić a przecież widzimy jak kraje komunistyczne ulegają destabilizacji, jak Azerbejdżanie i Ormianie mordują się itd. To wszystko przeraża Europejczyków i pcha ich do popierania Gorbaczowa, gdyż myślą, że jest on jedynym, który może zachować porządek i zapewnić stabilność. Trzeba widzieć jak koncepcja stabilności została narzucona przez Sowiety i uważana jest przez ludzi Zachodu za wartość samą w sobie. Nikt nie podaje jednak w wątpliwość tego pojęcia. Ale trzeba się dobrze zastanowić, czy mamy interes w zachowaniu Europy podzielonej na dwie części. Jest to pytanie, którego nie stawia się w środowiskach zachodnich, mimo że trzeba je zadać. Czy stabilność sama w sobie jest jakąś wartością?

Trzeba sobie zdawać sprawę z faktem, że polityka partii Komunistycznej przyczyniła się w znacznym stopniu do masakr i brutalności, z jaką wybuchają konflikty narodowe. Jest to polityka skalkulowana i opiera się na dzieleniu narodów, na ich wzajemnym podszczywaniu na siebie, nie trzeba więc sądzić, że zniknięcie reżimu Komunistycznego nieuchronnie pociągnie za sobą wojny domowe i masakry. Myślę, że jest to jeden z argumentów Komunistycznej dezinformacji. Myślę, że partia Komunistyczna bardzo przyczyniła się do tych wybuchów, które obserwujemy wszędzie. Jest to sposób, w jaki Komuniści przekonują ludność, że są niezbędni, gdyż tylko oni zdolni są utrzymać porządek, a bez nich ludzie skoczą sobie do gardeł i będą się masakrowali. Z tej strony trzeba być optymistą i rozumieć, że niebezpieczeństwo nie pochodzi od strony ludności, ale partii Komunistycznej i jej polityki. Nie wierzę, że Rosjanie i inne narody tylko czekają na okazję, by móc mordować swych sąsiadów. Istnieją natomiast prowokacje montowane przez KGB; widziałam w wielu wypadkach jak lokalne KGB, np. w Gruzji, prowadziło taką akcję. Tworzenie małych

nacjonalizmów wewnątrz dużych zespołów narodowych, jak np. Gagauzi, Abchazi oraz inne mniejszości, powiedziałabym, że jest to całkowicie dzieło Moskwy. Dlatego myślę, że to właśnie trwanie komunizmu będzie pociągalo za sobą masakry i napięcia, ponieważ partia komunistyczna jest gotowa na wszystko, w tym do prowokowania wojen domowych, masakr itp., by pozostać u władzy.

**Wolny Wybór:** Sukces Gorbaczowa oznacza koniec wolności, przynajmniej w Europie, jego klęska - zamknięcie się obozu Komunistycznego i jego rozpad w krwawych konwulsjach, również niebezpiecznych dla wolnego świata, tylko trwanie liberalizacji bez sukcesów daje szansę na uruchomienie, jako jej skutków ubocznych, takich procesów, które zniszczą sam komunizm. W naszym interesie jest więc przedłużyć okres "pieriestrojki" bez sukcesów dla niej. Może jednak trzeba dać coś Sowietom, żeby zapewnić kontynuację tej strategii, choć nie jej zwycięstwo, a w tym czasie siły wrogie systemowi skonsolidują się. Czy nie tak rozumuje część dotychczasowych antykomunistów; wystarczy ukazać na ewolucję w tym kierunku kwartalnika "Commentaire", któremu już niewiele brakuje, by przekształcić się w organ gorbaczowizmu.

**Francoise Thom:** Myślę, że pojęcie "klęski" Gorbaczowa jest dość dwuznaczne, ponieważ, aby określić co będzie jego sukcesem, trzeba najpierw wiedzieć co chce on osiągnąć. Uważam, że w planie wewnętrznym Gorbaczow poniósł klęskę na całej linii. Chciał wzmocnić władzę partii Komunistycznej, a w rzeczywistości uzyskał rezultat przeciwny, chociaż to nie jego polityka pograżyła partię w kryzysie, gdyż znajdowała się w nim od dawna.

Nie wiem jakie są powody "Commentaire'a". Nie wiem, czy ludzie się zorganizowali. Oni mówią sobie po prostu, jeśli nie będzie Gorbaczowa, to przyjdzie ktoś gorszy.

**Wolny Wybór:** Czy takie rozumowanie byłoby jednak według Pani uzasadnione?

**Francoise Thom:** Nie, nic nie usprawiedliwia udzielania im pomocy. Taka polityka nie jest uzasadniona.

**Wolny Wybór:** A może chociaż troszeczkę?

**Francoise Thom:** Nie. Komuniści nie mają żadnego wyboru, są przyparci do muru i nie mogą prowadzić innej polityki. Jeśli nie musieli by tego robić, już dawno czynili by coś innego. Sowietci mają w głowie doświadczenie Jaruzelskiego. Wariant wojskowy prowadzi donikąd. Dobrze wiedzą, że po 13 grudnia nie rozwiązano żadnego problemu.

**Wolny Wybór:** Wprost przeciwnie, rozwiązano problem podstawowy: jak liberalizować system, by komunizm nie uległ zagrożeniu. Opozycja antykomunistyczna nie ma nic do powiedzenia.

**Francoise Thom:** Dlaczego?



**Wolny Wybór:** Ponieważ została zmarginalizowana. Przeciętny obywatel doszedł do wniosku, że komunizmu już nie ma, skoro funkcję premiera pełni niekomunista, antykomunistyczne tezy trafiają w próżnię.

**Francoise Thom:** Ale nie spowodował tego "zamach stanu" Jaruzelskiego, lecz polityka sojuszu z partią komunistyczną i utworzenie rządu koalicyjnego.

**Wolny Wybór:** Zgoda, ale ta polityka nie byłaby możliwa, gdyby nadal istniała "Solidarność" w formie z 1980 roku: pluralistyczna, demokratyczna i antykomunistyczna. Przed 13 grudnia komuniści do końca próbowali nawiązać tajne kontakty z różnymi działaczami "Solidarności", by przy ich pomocy okiełznać ruch, ale chętni do sojuszu z komunistami bali się krytyki wewnątrz Związku ze strony konkurencji i utraty wiarygodności. Zniszczenie "Solidarności" umożliwiło ugodowcom wymknięcie się spod kontroli wewnątrzwiązkowej opinii publicznej, a odbudowa "Solidarności" tylko przy udziale tej grupy, uwolniła ją od strachu przed konkurencją o przywództwo Związku.

**Francoise Thom:** Nie wiem czy trzeba było w tym celu zniszczyć ruch. Myślę że to rozpacz powodowała opozycją polską.

**Wolny Wybór:** Umożliwiono przejęcie kierownictwa ruchu wyłącznie przez jedną grupę, która następnie otrzymała koncesję na opozycyjne massmedia itp.

**Francoise Thom:** Ale to nie było przeniknięcie komunistów do opozycji i podporządkowanie jej sobie.

**Wolny Wybór:** Nas interesują raczej liczących antykomunistów. Mają oni jednak tendencje do rozważania polityki Górczowa w kategoriach nowego NEP-u. Czy jednak sprawa nie jest o wiele bardziej niebezpieczna dla wolności. Czy nie chodzi o zbudowanie nowej bazy dla komunizmu, o rekonstrukcję komunizmu przy pomocy ludzi, którzy dotychczas w jakiejś mierze mu się sprzeciwiali. Są to ludzie którzy, tak jak Michnik, w eurokomunizmie widzieli pożądany model dla Europy Wschodniej. Bądź mieli za złe komunizmowi przede wszystkim jego stosunek do Kościoła. Widac to już wyraźnie w Polsce i na Węgrzech, za moment zaś będzie - naszym zdaniem - widoczne w Nadbałtyce. Celem byłoby zadowolenie się przez elity pewną dawką wolności i współudziału w przywilejach wynikających z sojuszu z władzą, w zamian za niewestionowanie komunizmu. Do tego sprowadza się wielką Koalicję w Polsce, przyszłe koalicje na Węgrzech oraz koalicje między frontami ludowymi i partiami komunistycznymi w Nadbałtyce. Chodziłoby o zrekonstruowanie komunizmu poprzez rekrutację opozycyjnych elit.

**Francoise Thom:** To prawda, ale także poprzez rekrutację Zachodu.

**Wolny Wybór:** To cały czas ta sama polityka.

**Francoise Thom:** Pakt antykrzysowy.

**Wolny Wybór:** Sojusz eurokomunistycznych opozycjonistów z partią komunistyczną wydaje się nam naturalny, ale czy możliwy jest podział władzy między Komunistami i Kościołem, zwłaszcza katolickim?

**Francoise Thom:** W każdym razie możemy już obserwować profilowanie się pewnego rodzaju chrystomarksizmu, zarówno w ZSRR, jak też prawdopodobnie w Polsce; Kościół współpracuje w utrzymaniu stabilności reżimu komunistycznego. To wydaje mi się dość jasne.

**Wolny Wybór:** Pewne elity narodowe mogą się zadowolić ograniczonym zakresem wolności wyznaczonym im przez Komunistów i pewnymi przywilejami, nie będą więc kontestować systemu, lecz asymilować się doń.

**Francoise Thom:** Myślę, że niebezpieczeństwo, które zagraża opozycji i ogólnie ludności polega na tym, że Komunistom powiedzie się ostateczne przekonanie ich, iż reżim jest skuteczniejszy w zabiegach o uzyskanie pomocy od Zachodu. Consensus powstanie w oparciu o pasożytnictwo; zbliża się sojusz Komunistów i opozycji w pasożytowaniu na świecie zewnętrznym. Jest to linia, którą Gorbaczow realizuje już w ZSRR. W sierpniu w mowie wygłoszonej do Rady Najwyższej Gorbaczow stwierdził, że ostatecznie w polityce zewnętrznej trzeba szukać rozwiązania problemów wewnętrznych. Mówiąc inaczej, Komuniści sowieccy zwracają się teraz do swych poddanych i do opozycji zapewniając: "My jesteśmy najbardziej zdolni do wyciągnięcia kredytów i pomocy zachodniej". Niebezpieczeństwo dla ludności polega na tym, że może ona przystać na socjalizm w formie - powiedziałabym - czystej, tj. pasożytnictwo.

Odrzucenie obecnie socjalizmu, nie polega już na odrzuceniu terroru, lecz na odrzuceniu pasożytnictwa. Antykomunizm powinien teraz walczyć z taką postawą.

Największym niebezpieczeństwem dla całej ludności Wschodu jest niezrozumienie tego faktu i przystosowanie się do roli pasożyta, do czego reżim może zachęcać, eliminując najbardziej skrajne formy władzy i stając się tolerancyjnym. Do opozycji mówi się: zezwolimy wam na wolność wypowiedzi, a wy w zamian będziecie zachowywali się spokojnie, my zaś zajmiemy się polityką zagraniczną i wymuszaniem funduszy z banków zachodnich. Można powiedzieć, że powstaje system międzynarodowego wymuszania okupu.

**Wolny Wybór:** Może to stać się bazą bardzo silnego i trwałego sojuszu między Komunistami i dotychczasową opozycją.

**Francoise Thom:** Oczywiście i jest to istota socjalizmu: pasożytnictwo. Sądzę, że można usytuować moment załamania "Solidarności" w chwili, gdy Wałęsa zażądał zniesienia sankcji wobec Komunistów. *Od tego momentu "Solidarność" przechyliła się na drugą stronę (2).*

**Wolny Wybór:** Obecny sojusz części opozycji i Komunistów w akcji wiarymowania się do zachodnich sejfów może stać się przesłanką trwałego sojuszu. Można sobie wyobrazić system, w którym Zachód będzie nie tylko utrzymywał komunizm dzięki kredytom oraz ludność dzięki dostawom żywności, ale przez system nagród dla opozycji ugodowej, dostarczy jej środków na zbudowanie własnej nomenklatury poza sferą zastrzeżoną dla komunistów. Powstałaby wówczas dwudzielna nomenklatura związana wspólnym interesem swych części składowych oraz wspólnym interesem z Zachodem, polegającym na stabilizowaniu Wschodu. Takie niebezpieczeństwo przewidział A. Besancon, ostrzegając przed powstaniem "double parti unique" - jedynej partii dwudzielnej.

**Francoise Thom:** Ale dwie nomenklatury będą żyły kosztem Zachodu, dzieliły się - że osmielę się tak powiedzieć - prebendami.

**Wolny Wybór:** Ale z całkowitą aprobatą Zachodu, który chce dawać i już nagradza opozycję konstruktywną za pożądane zachowania dotacjami, stypendiami itp. Najprostszym przykładem funkcjonowania tego systemu jest zakładanie gazet z ogromnymi redakcjami i takimiż deficytami pokrywanymi z dotacji zagranicznych, przyznawanych w nagrodę za "rozsądek", tj. sojusz z Komunistami.

**Francoise Thom:** W każdym razie jest to też sposób stabilizowania reżimu komunistycznego.

**Wolny Wybór:** Na poziomie politycznym możemy osiągnąć taki stan, w którym będziemy mieli w Polsce i na Węgrzech mniej lub bardziej wolne wybory i partie, które w nich zwyciężą będą ugodowe, będą nadal zarządzały tym systemem razem z Komunistami. Można sobie również wyobrazić rządy koalicyjne w republikach bałtyckich z udziałem frontów ludowych i partii komunistycznej, co jednak nie zmieni systemu.

**Francoise Thom:** Co się tyczy Bałtów nie jestem pewna, gdyż są oni, w tym także fronty ludowe, bardzo antykomunistyczni.

**Wolny Wybór:** Takie wrażenie może być wynikiem niezrozumienia różnicy terminologii; podczas gdy fronty ludowe mówią o odzyskaniu "suwerenności", partie antykomunistyczne żądają "niepodległości" - pierwszy termin oznacza pozostanie w ZSRR, drugi bezwarunkowe wystąpienie.

**Francoise Thom:** Stanowisko frontów ludowych, zwłaszcza Sajudisu, ewoluuje. Bałtowie mają tylko jedno w głowie - pozbyć się Rosjan.

**Wolny Wybór:** Ale pozbycie się Rosjan nie oznacza pozbycia się Komunistów.

**Francoise Thom:** To nastąpi potem dość szybko. Bałtowie mają program dekomunizacji; ich modelem jest Finlandia i Szwecja.

**Wolny Wybór:** Wszystkie żądania frontów ludowych, w tym nawet projekt własnych jednostek wojskowych, nie przekraczają modelu

pierwszych lat 1920-tych.

**Francoise Thom:** Paradoksalnie wydaje mi się, że Baltowie są bardziej radykalni niż Polacy i Węgrzy, którzy są apolityczni. Odnosi się wrażenie, że na Węgrzech istnieje tylko nieliczna warstwa, zajmująca się polityką. Polacy natomiast, jak mi się wydaje, są dość głęboko zarażeni ideami socjalistycznymi.

**Wolny Wybór:** Roland Fabius stwierdził, że skoro komuniści węgierscy nie używają przymiotnika "komunistyczny", nastąpił koniec ideologii komunistycznej. Ludzie zapominają, że w Jugosławii wydawano nawet Orwell'a, skazując jednocześnie antykomunistów na 10 - 15 letnie wyroki. Jugosławia jest przykładem, że publikowanie nawet antykomunistycznych ksiątek może iść w parze z komunizmem i nie zagrażać jego ideologii.

**Francoise Thom:** Już za Stalina mieliśmy podobny przykład; Solżenitsyn opisał "szarazkę", gdzie dla naukowców panowała prawie całkowita wolność wypowiedzi, i było to w komunizmie, a nawet w Gulagu. Jest to model aktualny również dziś. Myślę, że zmiana polityki informacyjnej komunistów pochodzi stąd, że zrozumieli oni, iż praca intelektualna daje nową rewolucję przemysłową, praca intelektualna jest ważniejsza i dlatego rozciągnęli zasadę "szarazki" na cały kraj. Wszyscy powinni więc w zasadzie stać się naukowcami.

**Wolny Wybór:** Tak, ale z drugiej strony do twierdzeń marksizmu-leninizmu nie odwołują się już nawet partie komunistyczne. Czy więc ideologia komunistyczna jest komunizmowi zbędna? Kiedy można by powiedzieć, że została ona ostatecznie odrzucona?

**Francoise Thom:** Ideologia tak, ale leninizm był zawsze nie kodeksem dogmatów, lecz pewną techniką sprawowania władzy. Dlatego sądzą, że należy rozróżnić leninizm jako ideologię, która nie jest już ideologią komunistyczną w stylu lat ubiegłych, ale jest naprawdę ideologią socjalistyczną i leninizm jako technikę sprawowania władzy, która pozostaje *nienaruszona*. Leninizm jako ideologia będzie obecnie opierała się na retoryce socjalistycznej: idea sprawiedliwości społecznej, humanizm, zwrocie ku potrzebom człowieka itd., itp.

**Wolny Wybór:** W Polsce komuniści raczej odwołują się do retoryki narodowej; szczególnie lubią sugerować, iż Jaruzelski jest nowym wcieleniem Piłsudskiego itp.

**Francoise Thom:** Retoryka narodowa, zwłaszcza w Związku Radzieckim pełni drugorzędą rolę, gdyż jest niebezpieczna. Sowieci próbowali grać na retoryce narodowej, ale w ostatnim wystąpieniu Szewardnadze widać bardzo wyraźnie całkowite odejście od niej - mówił on, że ludzkość nauczyła się walczyć wspólnie z niebezpieczeństwem narkomanii, terroryzmu itd. ale wyłącza się nowe zagrożenie - nacjonalizm i ludzkość winna razem zwalczać niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Myślę więc, że w Związku Radzieckim grana będzie karta ludzkości, humanizmu, uniwersa-

lizmu itp., choć może Jaruzelski i Polacy nacisną na pedał narodowy. Sądzę jednak, że ideologię, którą wprowadzą komunisty będzie szeroko odwoływała się do retoryki socjaldemokratycznej.

**Wolny Wybór:** Czy integracja Europy, która obecnie skierowana jest przeciw USA i już nieuchronnie obejmuje państwa Komunistyczne (vide rola Węgier) nie powinna być zwalczana przez antykomunistów, jako zapowiadająca koniec wolności na naszym kontynencie i rozciągnięcie imperium sowieckiego na cały obszar Europy?

**Francoise Thom:** Sama idea wspólnoty europejskiej nie jest zła, ale trzeba występować przeciw idei Europy socjalistycznej. Myślę, że to właśnie idea Europy socjalistycznej jest niebezpieczna, ale Europa liberalna byłaby bardzo dobra.

**Wolny Wybór:** Ale czy nie jesteśmy już skazani na Europę socjalistyczno-Komunistyczną.

**Francoise Thom:** Trzeba w każdym razie być optymistą i uświadamić niebezpieczeństwo nie tylko Zachodowi, ale także ludziom Europy Wschodniej. Są oni dobrze uplasowani by poznać socjalizm, powinni więc wyciągnąć wnioski ze swego doświadczenia politycznego.

**Wolny Wybór:** Część Wschodnioeuropejczyków chce integracji w EWG, gdyż widzi w tym sposób pozbycia się ZSRR, część chce pasożytować razem z komunistami na pomocy Zachodu, gdyż uważa, że całkowite pozbycie się komunistów jest niemożliwe, choć głośno deklaruje co innego. Wszyscy są więc zainteresowani integracją, nie przejmując się, że w obecnym stanie polityki międzynarodowej będzie ona prowadziła do uzależnienia Zachodu od Sowietów. Dla lepszej strawności partie komunistyczne zmieniają nazwy na socjaldemokratyczne i wszyscy będą usatysfakcjonowani.

**Francoise Thom:** To jest bardzo pożyteczne w strategii budowy "wspólnego domu europejskiego", pozwoli bowiem na integrację bloku wschodniego. Projekt sowiecki polega na kondominium nad Europą: socjalistycznym ze strony Zachodu i Komunistycznym, w socjaldemokratycznym przebraniu, ze Wschodu.

**Wolny Wybór:** Strategia ta zakłada jednak stworzenie wspólnego frontu zachodnich partii socjalistycznych i wszelkich postępców z przemianowanymi na socjaldemokratyczne partiami komunistycznymi bloku sowieckiego przy znacznym udziale opozycji konstruktywnej, która do takiej współpracy wciągnie zachodnie związki zawodowe i partie polityczne. Taki rozwój wypadków przewidywał już zresztą Golicyn.

**Francoise Thom:** W rzeczywistości będzie to w Europie Środkowej powrót do sytuacji politycznej sprzed II wojny, gdy tworzono tu fronty ludowe socjalistów z komunistami, lub z komunistami przebranymi za socjalistów.

**Wolny Wybór:** To przebranie za socjaldemokratów pozwoli również na pozbycie się odpowiedzialności za przeszłość. Komuniści Węgierscy nie są już odpowiedzialni za zbrodnie popełnione w przeszłości przez komunistów, gdyż oni już komunistami nie są, jak nam oświadczyli po ostatnim zjeździe.

**Francoise Thom:** Przytoczę komentarz "Wiadomości Moskiewskich" a propos zmiany skóry przez kompartię węgierską: aby pozostać u władzy węgierska partia komunistyczna zmuszona jest zmienić nazwę. Powiedzieli to całkiem cynicznie.

**Wolny Wybór:** Czy Pani zdaniem komuniści zostali już zmuszeni, by dać więcej społeczeństwu niż zamierzali w momencie startu strategii wiodącej do rekomunizacji?

**Francoise Thom:** Tak. Nawet "glasnost" poszła o wiele dalej, niż początkowo przewidywano. Działa tu ten sam mechanizm, co w wypadku ruchów bałtyckich. Gorbaczow regularnie wzywa dziennikarzy, besztuje ich (mówi: jesteście zbyt krytyczni, negatywiści, trzeba akcentować doświadczenia pozytywne przebudowy itp.), i powtarza się to praktycznie co trzy miesiące bez żadnych rezultatów.

**Wolny Wybór:** Jaki jest w takim razie bilans strat i sukcesów strategii Gorbaczowa?

**Francoise Thom:** Projekty zewnętrzne udają się doskonale, polityka zagraniczna odnosi sukcesy jeden za drugim, natomiast polityka wewnętrzna ponosi klęskę we wszystkich sferach. Próba rekomunizowania kraju zakończyła się niepowodzeniem i wyzwoliła erozję samej partii komunistycznej. Gospodarka jest w stanie Koszmarnym, praktycznie na etapie komunizmu wojennego, tzn. handel znika i następuje powrót do gospodarki wymiennej.

Odplyw komunizmu w pewnych sferach (jak widzieliśmy w ideologii i "glasnosti") jest jednak rekompensowany przez postęp komunizmu w innych; w systemie totalnej nędzy, instytucje zobowiązane do rozdzielania tej niewielkiej ilości dóbr, które jeszcze istnieją, a więc (zasadniczo partia komunistyczna) mają władzę dziesięciokrotną w porównaniu z okresem poprzednim. W pewnych sferach widzimy więc jak komunizm się zwiększa z powodu kryzysu gospodarczego. Ale trzeba wierzyć, że nastąpi jego odplyw we wszystkich dziedzinach.

**Wolny Wybór:** Gdzie są granice "pieriestroiki", tzn. kiedy niepożądane efekty polityki, która umożliwia odnoszenie sukcesów na arenie międzynarodowej, będą bardziej niebezpieczne dla komunizmu, niż korzystne dlań zyski zdobyte dzięki tej właśnie polityce?

**Francoise Thom:** Sądzę, że Sowiety są gotowe pójść bardzo daleko, z tej prostej przyczyny, iż nie wierzą w powodzenie reform, nie wierzą w zdolność aj. bloku nawet, do wyżywienia się, produkowania czegokolwiek, a więc im bardziej kraje komunisty-



czne pograżają się w kryzysie, tym ważniejsza dla Komunistów staje się karta zagraniczna.

**Wolny Wybór:** Ale konkretnie, jakie koncesje są łatwe do przewidzenia w najbliższym czasie w Sowietach?

**Francoise Thom:** Nie wiem, zobaczymy, ale uważam, że Sowieci są gotowi pójść bardzo daleko w koncesjach wewnętrznych, ponieważ nie wierzą w wydolność własnego systemu. Im bardziej są pesymistami w sprawie przyszłości reform, tym bardziej liczą na kartę zagraniczną, i tym bardziej, aby otrzymać dzięki niej pomoc, będą spychani w kierunku Koncesji. Mogą np. pozwolić na strajki zamiast strzelać do robotników, pozwolić intelektualistom na krytykowanie socjalizmu, zamiast wsadzać ich do szpitali psychiatrycznych, dopuścić mały sektor prywatny, a nawet pójść na pewne koncesje prawne. Ale pogarszanie się sytuacji wewnętrznej jest tak szybkie, że może wyprzedzić korzyści płynące z sukcesów ich polityki zagranicznej. Nie wiadomo co się jeszcze stanie.

**Wolny Wybór:** Można sobie jednak wyobrazić zwycięstwo "pierestrojki" i podbój przez blok komunistyczny świata zewnętrznego, czyli na początek przynajmniej Europy Zachodniej, co ustabilizowałoby sytuację wewnętrzną.

**Francoise Thom:** To jest ich projekt.

**Wolny Wybór:** A możliwości sukcesu?

**Francoise Thom:** Wszystko zależy od szybkości degradacji wewnętrznej. Myślę, że ten projekt miałby duże szanse sukcesu, gdyby komuniści mieli 4 - 5 lat na jego zrealizowanie, ale być może oni tych 4 - 5 lat już nie mają. Być może załamanie wewnętrzne będzie tak szybkie, że strategia zewnętrzna nie będzie już miała czasu na przeniesienie swych owoców koniecznych dla uniknięcia tegoż załamania.

**Wolny Wybór:** A więc wszystko zależy ...

**Francoise Thom:** Od zimy.

**Wolny Wybór:** Raczej od Departamentu Stanu USA, skoro sekretarz stanu Baker zapewnia, że pomoc dla Gorbaczowa i "pierestrojki" jest ważniejsza dla Stanów Zjednoczonych niż popieranie ruchów bałtyckich, zaś jego zastępca, Egelburger, który wslawił się już tłoczeniem dolarów do Rumunii w nagrodę za jego rzekomą niezależność od Moskwy, zostaje pełnomocnikiem do spraw pomocy dla Węgier i Polski. Komuniści mogą spać spokojnie.

**Francoise Thom:** Sądzę, że Kongres nie zgodzi się na opłacanie Sowietów i to dzięki lewicy amerykańskiej. Będzie ona chciała przeznaczyć pieniądze, które wydano by na Wschód, przede wszystkim na programy społeczne w USA. Myślę, że jest to dobry argument dla Zachodu. W tym momencie socjalizm staje się ofiarą samego siebie. Możemy więc być optymistami.

**Wolny Wybór:** Uratuje nas więc socjalizm amerykański?

**Francoise Thom:** Nawet w Europie ten sam argument może grać swą rolę, jeśli bowiem powstanie Europa socjalistyczna, będzie musiała opłacać ubezpieczenia, zasiłki, programy społeczne, inwestycje rządowe itp., więc nie będzie już miała pieniędzy na utrzymanie Wschodu. Już teraz we Francji mamy małą Polskę. (Mam na myśli deficyt ubezpieczeń społecznych.)

Stratedzy Gorbaczowa zachęcając Zachodnioeuropejczyków do socjalizmu zrujnują nas, a więc nie będzie pieniędzy, żeby dawać wschodowi. Oto zasadniczy problem ich taktyki. I tu socjalizm jeszcze raz staje się ofiarą samego siebie.

**Wolny Wybór:** Jakie są, Pani zdaniem, szanse obudzenia politycznego i w ogóle fizycznej i duchowej reanimacji w samej Rosji?

**Francoise Thom:** Trzeba być optymistą dla zasady, ale to co wiem i widzę sprawia, że jestem raczej pesymistką. Należy jednak myśleć o zasobach natury ludzkiej, które są bardzo duże. W każdym razie będzie to bardzo trudne, gdyż Rosjanie, i ogólnie Słowianie oraz ludność muzułmańska, są w strasznym stanie fizycznym i moralnym.

**Wolny Wybór:** Od tej oceny wydają się odbiegać narody bałtyckie, dlatego chcielibyśmy zastanowić się nad kwestią ich odrodzenia narodowego. Interesująca jest zwłaszcza sprawa pochodzenia frontów ludowych. Wszystko zaczęło się - dla opin. publicznej - od uchwały estońskiej Rady Kultury, skupiającej estońskie związki twórcze (1-2 kwietnia 1988 r.) i rozpowszechnienia przez telewizję estońską programu frontu ludowego (13 kwietnia 1988 r.), który powtarzał żądania Rady Kultury. Następnie do kampanii włączyła się prasa partyjna (np. "edasi"). Akademie nauk i związki twórcze w sowietach należą do organizacji ściśle podporządkowanych partii komunistycznej, zaś członkowie zarządu tych stowarzyszeń stanowią część nomenklatury, a więc bez zielonego światła lub nawet zachęcenia ze strony Moskwy i KGB, nie mogły one rozpocząć organizowania frontów ludowych.

**Francoise Thom:** Oczywiście. Myślę, że była to idea Moskwy. Podstawową koncepcją gorbaczowizmu jest pomysł rekomunizowania społeczeństwa. Ekipa Gorbaczowa zdała sobie sprawę, że dawne organizacje masowe jak związki zawodowe, Komsomol itd., uległy całkowitej biurokratyzacji i nie mają już żadnego wpływu na społeczeństwo. Koncepcja powtórnego skomunizowania społeczeństwa polegała więc na utworzeniu nowych stowarzyszeń, przeniknięciu do nich komunistów i po ich opanowaniu i skanalizowaniu ponownie poddanie ludności, za pomocą tych nowych organizacji, kontroli "odnowionej" partii komunistycznej. (Gorbaczow ma więc całkowitą rację, gdy mówi o powrocie do leninizmu.) Ale to się nie udało, ponieważ komuniści, którzy znaleźli się we frontach ludowych, jak sądzę przeszli na drugą stronę. Czytałam o tym 150 razy w prasie

oficjalnej. oczywiście Komunistyczne wtyczki istnieją nadal we frontach i nadal pracują dla Komunizmu, ale masy komunistyczne, które miały zinfiltrować i opanować te ruchy, przeszły na drugą stronę.

**Wolny Wybór:** Infiltracja i co najważniejsze, zachowanie kontroli nad masami członkowskimi partii Komunistycznej we frontach, nie udało się, ponieważ nie utworzono podstawowych organizacji partyjnych przy poszczególnych jednostkach organizacyjnych frontów.

**Francoise Thom:** Tak, ale koncepcja ta zakłada zakamuflowanie partii Komunistycznej. Zgodnie z nią takie pop-y nie powinny w ogóle istnieć, gdyż komuniści musieli zostać zakamuflowani.

**Wolny Wybór:** Niestworzenie komórek partyjnych było więc ich błędem.

**Francoise Thom:** To już ich problem. Jest to jednak wskazówka jak powszechny jest kryzys partii Komunistycznej, np. komuniści nie są w stanie rekrutować nowych członków, zwłaszcza w republikach bałtyckich, gdzie do partii wstępują tylko Rosjanie.

**Wolny Wybór:** Utworzenie frontów ludowych potwierdza teorię Golicyna, który jako pierwszy przewidywał rekomunizację społeczeństwa przy użyciu...

**Francoise Thom:** ...Opozycji. Nie będzie to jednak funkcjonowało tak, jak sobie komuniści zaprojektowali. Z tej strony możemy mówić o prawdziwej klęsce. Proszę spojrzeć na ukraiński "Ruch", który był organizacją bardzo ortodoksyjną, z kierowniczą rolą partii w programie itp. W ciągu dwu miesięcy "Ruch" ewoluował i przyjął prawie taką samą platformę jak Bałtowie. Presja bazy radykalizuje wszystkie fronty, które zaczynają w ten sam sposób; początkowo są bardzo "rozsadne" i w rzeczywistości bardzo Komunistyczne, a po kilku miesiącach obserwujemy rodzaj zsuwania się w kierunku radykalnych pozycji antykomunistycznych. Ta sama ewolucja następuje wszędzie. Komuniści muszą iść za ruchem, by się kamufłować i w rezultacie albo zaczynają występować jako komuniści i tracą całkowicie wiarygodność lub pozostają zakamuflowani, lecz wówczas są zmuszeni iść za ruchem.

**Wolny Wybór:** Ale znaczy to, że koncepcja powtórnego skomunizowania społeczeństwa, o której pisał Golicyn, a której realizację możemy obecnie obserwować, została wymyślona już bardzo dawno, skoro podstawowy zrab książki Golicyna powstał przed 20 laty, sam opuścił ZSRR w 1961 roku.

**Francoise Thom:** Oczywiście, myślę, że był to projekt KGB, z pewnością wypracowany już przed wielu laty, ale ponieważ Breżniew był bardzo konserwatywny, nie chciał sobie robić kłopotów i był może mądrzejszy, gdyż zrozumiał, że najlepszym sposobem dla Komunistycznej władzy by istnieć, jest nic nie robić.

realizację projektu pozostawił więc w spadku swym następcom.

**Wolny Wybór:** Ale oznacza to, że komuniści przyzwalając na istnienie opozycji już w latach 1960-tych myśleli o jakimś sposobie rekommunikacji społeczeństwa w przyszłości, co potwierdza tezy Golicyna.

**Francoise Thom:** Nie chodzi tylko o powtórne skomunizowanie społeczeństw, ale również o pasożytniczą naturę Komunizmu. Inteligentni leniniści zawsze rozumieli, że powinni pozwolić na istnienie czegoś innego, w tym opozycji, aby na tym pasyzytować. Opozycja stanowi w komunizmie rodzaj rezerwuaru idei. Widzimy to bardzo dobrze za Gorbaczowa. Komuniści posługują się opozycjonistami, by znaleźć idee, które pozwoliłyby im na zachowanie władzy. Inteligentni komuniści rozumieją, że nie trzeba całkowicie niszczyć opozycji, lecz pozwolić na jej istnienie, a następnie czerpać od niej to, co może być pożyteczne dla reżimu. Podobną rolę jak opozycja pełni Zachód. Obecnie przybywa tu znaczna liczba przedstawicieli ekipy Gorbaczowa i proszą o rady; co robić z narodowościami, gospodarką itp. To nie znaczy, że oni się zmieniają, jest to typowy leninowski sposób działania, tzn. próbuje się znaleźć recepty, które będą funkcjonowały w Sowietach.

**Wolny Wybór:** W 1989 roku, po wizycie Jakowlewa w Nadbałtyce, można było zaobserwować zmianę nastawienia partii Komunistycznych do frontów ludowych.

**Francoise Thom:** Po wizycie Jakowlewa podjęto próbę przeniknięcia do frontów ludowych. Jakowlew radził by próbować utrzymać kontrolę nad frontami, praktykując dialog, otwartość itp. Co jakiś czas sekretarze partii w republikach bałtyckich wzywani są do Moskwy, po powrocie mówią w TV, że ekstremiści są niebezpieczni, zawieszają jakies audycje, a później wszystko wraca do poprzedniego stanu.

**Wolny Wybór:** To nic nie zmienia.

**Francoise Thom:** Tak, ale Estonczycy zrezygnowali jednak z uchwalonego prawa wyborczego.

**Wolny Wybór:** Pisała pani o metodzie kontrolowania republik związkowych przez zrównanie z nimi w prawach wchodzących w ich skład republik autonomicznych; ta gra narodowościami może zyskać poparcie Zachodu, który będzie wołał komunizm od zamieszek (np. masakra w Tbilisi nie wywołała żadnego oburzenia), ale może też doprowadzić do sytuacji, w której wszystkie narodowości zostaną zantagonizowane wobec centrum i przyspieszy to jego rozpad.

**Francoise Thom:** Azerbejdżan jest ważny dla Moskwy. Dlatego Komuniści podpisali z frontem ludowym Azeri ugodę na warunkach, których Bałtowie jeszcze nie uzyskali. Azerbejdżan jest jedyną republiką w ZSRR, która w sferze niezależności i auto-

nomii otrzymała w chwili obecnej najwięcej Koncesji, w tym nawet prawo do oderwania się od ZSRR. Moskwa boi się muzułmanów i biedni Ormianie zostaną z pewnością poświęceni. To jest jasne. Niebezpieczeństwo muzułmańskie jest oczywiste dla reżimu. Moim zdaniem jednak degradacja sytuacji ekonomicznej jest tak szybka i spektakularna, że wkrótce Sowiety staną w obliczu raczej zamieszek społecznych niż narodowych.

**Wolny Wybór:** W Polsce także mamy ową degradację i, jak na razie, nie stwarza ona problemów dla komunistów i systemu.

**Francoise Thom:** To prawda. Istnieje pewien próg poniżej którego komunizm również się stabilizuje, ponieważ "ludzie" są po prostu zajęci stanieniem w kolejkach po chleb. Są zmęczeni.

**Wolny Wybór:** Nie mają czasu i ochoty, by zajmować się czymkolwiek. Pewne kategorie można zneutralizować pozwalając im wyjechać na Zachód na okresowe roboty lub emigrować, część elit można wchłonać.

**Francoise Thom:** Powstaje wrażenie, że Komuniści grają, by zyskać na czasie, ale dlaczego, czego oczekują? Zastanawiam się, czy nie chodzi właśnie o to; po pewnym czasie ludzie będą zbyt zmęczeni, zbyt oniesmieleni, by byli jeszcze zdolni do robienia czegokolwiek.

**Wolny Wybór:** Kiedy przewodniczący Sajudisu, V. Landsbergis rozmawiał w Moskwie z Lukianowem, tego nie oburzały plany ogłoszenia niepodległości lecz usamodzielnienia się litewskiej partii komunistycznej. Byłby to powrót do wzoru Lenina: jedna i scentralizowana partia komunistyczna i powierzchowna "niezależność" władz państwowych, które i tak nie decydują w sprawach istotnych.

Lokalne aparaty partii komunistycznej, aby nie ulec dyskredytacji, muszą jednak iść w kierunku komunizmu narodowego. Dlatego na Litwie mówi się o większej samodzielności tej partii. Czy możliwy jest więc w perspektywie rozwój w kierunku systemu jugosłowiańskiego - federacji niezależnych aparatów partyjnych i czy taka federacja nie utraciłaby siły ekspansji na zewnątrz.

**Francoise Thom:** Nie sędzę, by udało im się zautonomizować partię komunistyczną. Wskazuje na to następujący fakt: nacjonalisci rosyjscy domagali się utworzenia odrębnej partii dla Federacji Rosyjskiej i nie zostało to zaakceptowane, w KPZS powołano tylko biuro dla spraw Federacji Rosyjskiej. Wskazuje to na odrzucenie formuły jugosłowiańskiej, w której jest miejsce dla partii serbskiej. Nie wiemy co się jeszcze wydarzy, ale na pewno władze będą starały się przeszkodzić takiemu rozwojowi wypadków. Oczywiście jest, że Komuniści bałtyjscy chcieliby pozbyć się Moskwy. KPZS aż do ostatniego tchnienia będzie się jednak trzymała swojej jedności i nie

zaakceptuje autonomizacji. Dzień, w którym zgodziłaby się na nią, będzie oznaczał jej koniec.

**Wolny Wybór:** W takim razie partie lokalne stracą wiarygodność i ulegną dezintegracji.

**Francoise Thom:** Właśnie na tym polega ich problem.

**Wolny Wybór:** Komunizm będzie więc stracony!

**Francoise Thom:** To już ich problem. Wyjście z sytuacji polega na udawaniu, że daje się autonomię, co właśnie robi Moskwa, a w rzeczywistości pozostawianiu spraw takimi jakie były, ale to jest trudne.

**Wolny Wybór:** Czy ruchy bałtyckie mogą być tak spektakularne, że będą miały wpływ na cały Związek Sowiecki?

**Francoise Thom:** Trudno to przewidzieć, ale sądzę, że republiki bałtyckie odgrywają niezwykle ważną rolę, ponieważ zmuszają do myślenia całą opozycję w ZSRR, wszystkie ruchy narodowe i opozycję w samej Rosji; czasopisma frontów bałtyckich są rozpowszechniane i czytane wszędzie w ZSRR. Bałtowie wywierają wpływ nienormalnie duży w stosunku do swej liczby, ponieważ mają projekt społeczeństwa niekomunistycznego.

**Wolny Wybór:** Nie można więc, Pani zdaniem, ograniczyć i wyizolować przemian w Krajach bałtyckich.

**Francoise Thom:** Nie. Sądzę, że wpływ tych przemian jest wszędzie w ZSRR bardzo ważny. Wszystkie fronty ludowe w ZSRR stanowią karkę frontów bałtyckich i kopiuja ich programy. Dotyczy to także frontu azerbejdżańskiego, frontów muzułmańskich. Można spotkać emisariuszy bałtyckich w Turkmenii, w Aszhabadzie, wysyłają wszędzie emisariuszy i to co mówią jest słuchane. Bałtowie stanowią zatem parowóz okcydentalizacji w ZSRR.

Nie wiadomo co szykuje nam przyszłość, jeśli nastąpi zamrożenie, rozwój ruchów bałtyckich okaże się tylko epizodem, w przeciwnym wypadku mogą grać bardzo istotną rolę.

**Wolny Wybór:** Dziękujemy za rozmowę.

1) Francoise Thom, Dezinformacja. Orientacja na Prawo nr 40, Warszawa marzec 1989 /za:/ Commentaire nr 40, Paris l'hiver 1987/1988.

2) Apel 1. Wałęsy do prezydenta Reagana o odwołanie sankcji przeciwko Komunistycznej władzy PRL, był spowodowany listem wystosowanym do przewodniczącego "Solidarności" przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Autor namawiał L. Wałęsę o wystosowanie apelu o zniesienie sankcji i uprzedzenie w ten sposób akcji prezydenta Reagana, który już stosowną decyzję podjął. Pozostaje niejasne z czyjej inicjatywy Jan Nowak napisał swój list. Jedno wszakże jest pewne, prezydent Reagan nie miał zamiaru znosić sankcji i o manipulacji Jana Nowaka nie był poinformowany (przyp J.D.).



3) Porównaj: Józef Darski, czy Golicyn miał rację?, Wydawnictwo LDP\*N Niepodległość, Warszawa 1989, z uwagami Adama Karwowskiego.

## Zeby Polska była Polska

Rozmowa z Adamem Makowiczem, wybitnym pianistą jazzowym.

**Wolny Wybór:** Należysz do czołówki światowego jazzu, czy w twoim przypadku można powiedzieć: "Per aspera, ad astra"?

**Adam Makowicz:** Proszę to przetłumaczyć na język polski.

**Wolny Wybór:** Zdobyłeś światową sławę, przedtem jednak musiałeś pokonać wiele przeszkód i trudności.

**Adam Makowicz:** Publiczność, właściwie, nie powinno obchodzić w jaki sposób doszedłem do tego, co w tej chwili sobą reprezentuję. Oczywiście, że moje losy były różne. Zaczynałem grać w późnych latach pięćdziesiątych, kiedy ta muzyka była muzyką zgnilego Zachodu. Wprawdzie oficjalnie nie była zabraniana, ale i nie była chwalona. Trzeba było pokonać sporo trudności, aby doprowadzić do jakichkolwiek koncertów jazzowych.

Zaczął się to w roku 1957 - Międzynarodowym Festiwalem Jazzowym w Sopocie. Przypuszczam, że władzom chodziło po prostu o spopularyzowanie faktu, że z jazzem coś się jednak u nas dzieje. Ze nie jest tak źle. Ale nie odbywały się żadne koncerty "mniejszego kalibru", regionalne, czy w jakichś aulach na uniwersytecie, itp. Propaganda w połowie lat pięćdziesiątych traktowała jazz jako muzykę dekadencją, jako muzykę, która wyzwala zła instynkty.

Ciągle się to wlokło koło mnie w późniejszym okresie. Również moi rodzice byli bardzo przeciwni mojemu graniu i uczeniu się tej muzyki. Więc ja po prostu musialem zerwać z domem, z moją rodziną, ponieważ rodzice nie zgadzali się na kontynuowanie tego rodzaju dzikiej nauki. W szkole nie było żadnej klasy, która by prowadziła lekcje z popularnej, czyli jazzowej muzyki.

No i ja, po prostu, wyszedłem na ulicę. Szkoła, to znaczy liceum muzyczne, do której chodziłem w tym czasie, aby ukończyć ogólną edukację muzyczną, też mi nie pomogła. Tak samo nauczyciele, gdy się dowiedzieli, że ja słucham i zaczynam grać muzykę jazzową, byli mi bardzo niechętni. Wyczułem później, że wręcz wrodoży, zatem nie widziałem sensu w dalszym kontynuowaniu nauki. Więc musialem również zrezygnować ze szkoły.

Tak więc, ja właściwie nic nie skończyłem w Polsce Ludowej. Zrezygnowałem w 1959 roku. Miałem już wtedy dziewiętnaście lat, jestem pokoleniem wojennym, urodziłem się w 1940 roku.

Po prostu poczułem się dosyć stary. Na tyle, żeby zrozumieć, że z tej edukacji nic nie wyniknie i zacząłem

sam na własną rękę ćwiczyć z kolegami. Prywatnie. Chciałem, by oni też się nauczyli jazzu. I tak przeleciało następne dwadzieścia lat.

To znaczy zacząłem po paru latach, na szczęście, wyjeżdżać za granicę, coś tam przywozić, tak że mogłem przeżyć z dnia na dzień. Dzięki wymianie dolara na złotówkę. I w ten sposób egzystowałem, bo w Polsce grałem minimalnie. Koncertów jazzowych było tak mało, że nie można było z tego przeżyć. Oficjalnie władze niby nie zabraniały, ale i nie pomagały.

W tym czasie nigdzie nie pracowałem i oficjalnie niby byłem poza nawiasem społeczeństwa. Tak się mówiło, prawda. Jak był, nie pamiętam kiedy, spis imności i jak te panienki, które wypełniały kwestionariusze pytały mnie o zawód, to po mojej odpowiedzi i udzielonych informacjach, znalazłem się w szeregu nie pracujących. Więc ja mówiłem, że to nieprawda, że nie należę do typu pasożytów, tylko pracuję na umowę zlecenie. Dla nich nic to nie znaczyło. One się pytały o stałe zatrudnienie. W dowodzie osobistym w rubryce zatrudnienie nie miałem żadnej adnotacji. Więc byłem również w pewnym sensie pasożytem i tak mnie traktowano. Kiedy się znajdowałem w jakimś danym mieście, w którym nie byłem zameldowany, to jak gdzieś policja, raczej milicja, przemasz, przywazyła mnie przypadkowo i legitymowała, to nawet kilka razy zamykano mnie za włóczęgostwo. Ponieważ, nigdy nie mogłem udowodnić, gdzie w danym mieście pracuję i co robię. Do nich też nie przemawiało to, że ja gram, gdzieś pracuję. Mieszkałem na Dworcach, na ulicach, gdzie się dało.

Później, przy studium krakowskim, które otworzyło mi swoje drzwi, było to w latach 1960-1963, już miałem jakieś miejsce stałe.

Wolny wybór: Tam był klub?

Adam Makowicz: Tak. Znajdował się na ulicy Św. Marka 15 w Krakowie. Prezesem tego klubu był jeden z lepszych w tamtym czasie kontrabasistów Jan Byrczek. Prowadził tam próby i był inicjatorem koncertów i wernisaży. W pracę klubu zaangażowana była także Barbara Nawrotowicz, która później pracowała przez długie lata w Wolnej Europie. Myśmy robili muzykę, ona recytowała wiersze. Tam pozwalano mi ćwiczyć i przesypiać noce. Chociaż ten klub nie miał do tego prawa i nie był do tego przygotowany. Ale, kto się tam pytał w tamtych czasach o prawo, czy jest, czy go nie ma. Nikt o tym po prostu nie wiedział. Więc to już było duże ułatwienie dla mnie, żeby przeżyć choć tę jedną noc. Szczególnie w zimowe dni, kiedy było bardzo zimno.

Przygarnął mnie także klub studencki, przedtem jeszcze, w "Zaczku", gdzie jak się to mówiło, waletowałem. To znaczy

spalem na waleta. Działała tam poczta pantoflowa i wiedzieliśmy, który ze studentów wyjechał do domu, które łóżko jest wolne i wtedy się je zajmowało. A portierzy przez palce patrzyli na waletowiczów. Dyrektorem "Zaczka" był wówczas pan Buczek, bardzo wyrozumiały dla biednych ludzi. On się tylko bał, czy przypadkiem nie zachorujemy na coś, bo nie chciał mieć jakichś kłopotów. Spaliśmy na dole w katakumbach. Tam wtedy pod koniec lat pięćdziesiątych otwarto studencki klub jazzowy i tam próbowałem się jakos zacząć, żeby móc ćwiczyć na pianinie. Tak przeleciało mi to do połowy lat sześćdziesiątych. Później powoli przeniosłem się do Warszawy, bo tam były główne instytucje nagraniowe, radio, telewizja i większe możliwości zarobienia, żeby przeżyć. Bo o tym mówimy, z dnia na dzień - w tamtym okresie.

**Wolny Wybór:** Czy miałeś wówczas jakieś trudności z nagraniami?

**Adam Makowicz:** Jazz w ogóle nie był muzyką, która by była uznana jakos oficjalnie. Właściwie była taka półoficjalna. Nie przeszkadzali, ale i nie pomagali, jak już mówiłem. To się odbywało na zasadzie - paru wariatów coś tam gra - a że to jest jazz czy jazz jamboree ...

Najpierw Pan Waschko jakos to prowadził. W domu, zupełnie prywatnie. Więc nie była to żadna, a tym bardziej, znacząca instytucja. Później Jan Byrczek powoli to rozwinął. Powstała Polska Federacja Jazzowa, późniejsze Polskie Stowarzyszenie Jazzowe. W połowie lat sześćdziesiątych stworzył on pismo "Jazz Forum". Sytuacja się poprawiła, jazz zaczął nabierać większego znaczenia. Ministerstwo Kultury i Sztuki ustaliło jakieś tam stawki i muzycy jazzowi mogli grać solistyczne koncerty, za które otrzymywali honoraria. W połowie lat sześćdziesiątych było o wiele łatwiej, a pod koniec tych lat, o ile dobrze pamiętam, nie mieliśmy jakichś podstawowych problemów.

Z tym, że - jeszcze raz to zaznaczę - jazz nigdy nie był właściwie oficjalnie uznaną muzyką. Ministerstwo Kultury i Sztuki nie uważało jazzu za muzykę uznaną, stąd nie decydowało się na udzielenie pomocy finansowej, czy moralnego wsparcia. Takich świadectw w Polsce nie było. Czy to w realizacji koncertów, czy dojeżdża do normalnych, albo ważniejszych sal koncertowych. Nie sądzę. Nie wiem jak było potem, w późniejszych latach siedemdziesiątych, kiedy już wyjechałem.

**Wolny Wybór:** Jacy twórcy byli twoimi inspiratorami?

**Adam Makowicz:** Amerykańscy głównie, ponieważ jest to muzyka amerykańska. Choć w tej chwili jest już ona muzyką międzynarodową.

Ja wiem, że Amerykanie się z tym nie za bardzo zgadzają, bo to jest dla nich w pewnym sensie impreza. Obecnie można

spotkać zespoły jazzowe zarówno na Syberii, jak i w Australii, czy Nowej Zelandii, Indiach. W krajach o zupełnie innej kulturze. Właściwie jazz jest grany wszędzie dzisiaj.

**Wolny Wybór:** Czy to prawda że, na początku twojej drogi artystycznej, aby poznać twórców jazzowych, słuchałeś "Głosu Ameryki" i innych stacji zagranicznych?

**Adam Makowicz:** To była jedyna możliwość w tamtych czasach. W latach pięćdziesiątych nie było innego dostępu do jazzu, jednie tamte rozgłosnie.

**Wolny Wybór:** Przecież je wówczas zagłuszano.

**Adam Makowicz:** Ten rodzaj muzyki nie był zagłuszany. Polityczne audycje tak. Ale na przykład Conover, zdając sobie sprawę z tej sytuacji, nigdy nie próbował przemycić jakichkolwiek idei politycznych. Chciał po prostu uczyć jazzu cały świat, a szczególnie kraje znajdujące się pod panowaniem komunistów. Na tym szczególnie im zależało i ja to bardzo cenię. Nie chciano się w tamtym czasie narządzać oficjalom, aby tych audycji nie zagłuszano i dlatego właśnie oddcinano się od wszelkich politycznych kontaktów. Stąd w tych audycjach nie pojawiał się żaden komentarz polityczny i jakos te władze komunistyczne dały na szczęście temu spokój. Były one czysto muzyczne i nazywały się "jazz hour".

**Wolny Wybór:** W twoim jazzie słychać Chopina.

**Adam Makowicz:** Moja matka jest także pianistką i ona pierwsza zaczęła mnie uczyć gry na fortepianie. Ideą jej było kupić fortepian, więc ojciec wziął jakąś dodatkową prywatną pracę, za którą zamiast pieniędzy otrzymał od właściciela w podarunku fortepian, i mogłem się uczyć na nim grać. Pierwszych lekcji udzielała mi moja matka, a później poszedłem do normalnej szkoły muzycznej. O ile dobrze pamiętam, to ja nie lubiłem muzyki, dlatego musiała mnie do tego codziennie zmuszać. Ja też nie chciałem aż tak bardzo grać, czy też chodzić do filharmonii, by słuchać jakichś poważnych, nudnych koncertów. Na szczęście matka zmuszała mnie w taki sposób, że się nie zraziłem do muzyki. Pamiętam, ćwiczyłem co godzinę gamy i inne podstawowe utwory, prace, które mi później dawał profesor w szkole muzycznej.

Ale... powoli, powoli wchodziłem głębiej w tajniki muzyki i zacząłem się w niej rozsmakowywać, tak że w wieku 15-17 lat myślałem że pójdę w kierunku klasyki, aby zostać pianistą koncertującym. Moja matka również była o tym przekonana. Miałem dobrego profesora, technicznie byłem na dosyć dobrym poziomie, w tamtejszym czasie, tak że ludzie wrócili mi, że może coś z tego być.

Tak więc wszyscy mieli nadzieję, łącznie ze mną. No, ale jazz. Kiedy usłyszałem klasyków amerykańskich, jazzu...! Ta muzyka była za silna, za piękna, abym mógł się temu oprzeć.

W tym czasie już byłem na tyle świadomy, że wiedziałem - jak coś bardzo polubię, to wtedy umiem to robić, doskonalić i iść w tym kierunku. Robić - to co lubię, a nie to, co dyktuje mi rozsądek.

**Wolny Wybór:** A Chopin?

**Adam Makowicz:** Lubię muzykę Chopina, grałem dużo jego etud. Polonezy, walce, które uwielbiam, chociaż walce są taką trochę lżejszą muzyką, ale scherza, nokturny. Jednak jazz był dla mnie sztuką wiele mocniejszą.

A Chopin jest słyszalny, bo ja w tym wyrastałem. To jest moje kulturowe dziedzictwo. W czym się wyrasta, to zostaje. Czy się chce, czy nie chce.

**Wolny Wybór:** Minęło dwanaście lat od twojego wyjazdu, jak teraz patrzysz na Polskę, na nas, na jazz.

**Adam Makowicz:** Jestem bardzo zadowolony. Ja się polityką specjalnie nigdy nie zajmowałem. Gram dla wszystkich. Również w Rosji spędziłem wiele chwil. Można być bardzo uprzedzonym do Rosjan ze względu na to co robią, na cały system i na to co się działo o czym wiemy z różnych źródeł, bo oficjalnie te wiadomości były niedostępne dotychczas w Polsce. Ale tam są też normalni ludzie, a sztuka jest również dla złych ludzi. My nie odróżniamy na scenie dobrych ludzi od złych.

Ja rozróżniam tylko ludzi, którzy chcą głębszego przeżycia. Trochę muzyki działającej na tajemnicze struny duszy ludzkiej. I mnie nie obchodzi, czy na sali znajduje się człowiek dobry, czy zły. Tylko czy on śapie to, co ja chcę mu przekazać. To jest dla mnie istotne. A oczywiście później możemy dyskutować o sprawach dotyczących sfer życia osobistego. To już jest zupełnie inna dyskusja, ale nawet złego człowieka sztuka potrafi zmienić. Dla mnie nie ma znaczenia kim on jest, tylko jakim jest odbiorcą.

**Wolny Wybór:** Na początku stanu wojennego odbył się w Stanach Zjednoczonych specjalny koncert, ściśle związany z naszą ponurą sytuacją w Polsce. Wiemy, że brałeś udział w tym bezprecedensowym wydarzeniu artystycznym i byliśmy z tego dumni. Tworzyliśmy razem z Polakami za granicą wspólnotę.

**Adam Makowicz:** Bardzo mnie to cieszy. 13 grudnia - to był wielki cios. Myślę, że dla wszystkich. I z tej i z tamtej strony granicy. Sam koncert odbył się w trzy miesiące po wprowadzeniu stanu wojennego. Nagrania trwały od początku lutego do połowy marca. Natomiast nie wiem dokładnie kiedy go emitowano na antenie.

To oczywiście, że wziąłem udział w tym koncercie. Byłem tam na miejscu, miałem swoje występy. I gdziekolwiek wtedy miałem te występy wszyscy natychmiast się mnie pytali, co ja sądzę o sytuacji w Polsce. Mówiono mi - w Polsce jest stan wojenny, jesteś Polakiem, co ty o tym myślisz. Musiałem się



zdeklarować oficjalnie, gdzie ja stoję. Ludzie chcieli wiedzieć kim ja jestem. To jest chyba również oczywiste. Artysta tutaj gra, więc co on sądzi o tym, co się dzieje w Polsce.

Był to dla mnie przymus w pewnym sensie, bo jak już powiedziałem poprzednio, politycznie się specjalnie nie angażowałem, ja jestem pokoleniem wojennym. Później za Stalina wychowywałem się krzycząc: Stalin! Bierut! Nie wiedząc po co i co ja krzyczę. I za to się obecnie wstydzę. Byłem małym dzieckiem i nas tak po prostu uczono - krzycząc: "Niech żyje Stalin!" i myśmy wrzeszczeli wspólnie, nie wiedząc, że jest to taki morderca, jakim był Hitler, bo nas tego nie uczono. Nas uczono, że Stalin to taki cudowny pan, który kocha wszystkich ludzi. Nasze zachowanie wynikało z niewiedzy i ja nie uważam, abym w tej chwili mógł się czuć z tego powodu winny.

Ala będąc w pełni świadomy tego co się dzieje w Polsce w tamtym czasie - mówimy o 13 grudnia 1981 roku - byłem świadomy swoich decyzji. To dotyczyło już każdego Polaka, bo to dotyczyło naszej wolności osobistej. I nie może nikt nami rządzić w tym momencie, bo to my decydujemy o naszym życiu, a nie jakiś klika panów. Więc ja się zadeklarowałem wyraźnie wtedy. Po prostu tak samo jak wszyscy. To mna wstrząsnęło tak samo jak wszystkimi ludźmi. Aczkolwiek byłem w trochę szczęśliwszej sytuacji, aniżeli Polacy tutaj w Polsce, bo mnie to tak bezpośrednio nie dotyczyło.

Znowu mówię, ja chcę być artystą, nie politykiem. Z tym, że mi wszyscy mówili "tak, ale Ciebie wcześniej czy później też to będzie dotyczyło". I właściwie mieli rację w tym momencie.

Kiedy mi zaproponowano wzięcie udziału w tej audycji, o której mówiliśmy na początku, ja się bardzo chętnie zgodziłem. Zeby jasno było wiadomo, po której stronie ja stoję.

Wybór: To był koncert "Zeby Polska była Polska"?

Hakowicz: Dokładnie. I oczywiście chciałem zaznaczyć swoją obecność i poprzeć tę audycję. Tak do tego doszło.

Wybór: Czy rzeczywiście jej głównym inicjatorem był Ronald Reagan?

Hakowicz: Trudno mi uznać intencje Zachodu za szczere, czy nieszczere. Myśmy byli oszukiwani w historii zawsze ze wszystkich stron. Tak samo Francji i Anglii my nie wierzymy, jak i innym krajom. I Rosji - tam jest ciężka sytuacja. Z tym, że cokolwiek to znaczy, mówienie prawdy jest zawsze wartościowsze, niż brnięcie w kłamstwie. Każdy człowiek, Polak czy nie Polak z takim poglądem się zgadza. I do tego każda jednostka moim zdaniem powinna dążyć. Jeżeli gdzieś jest kłamstwo, to należy je demaskować. A nie mówić na kłamstwo -

prawda, a na prawdę kłamstwo.

**Wolny Wybór:** Czy miałeś kiedyś kontakt z Reaganem?

**Adam Makowicz:** Bezpośrednio nie. Miałem kontakt z jego pracownikami, gdy on został wybrany. W czasie inauguracji urzędu nowego prezydenta brałem udział w koncertach telewizyjnych.

**Wolny Wybór:** Nastanie rządów Reagana napawało nas optymizmem. Uważaliśmy, że od dłuższego czasu jest to pierwszy prezydent, który ma właściwe spojrzenie na Rosję. Zaważyło ono w pewnym stopniu na późniejszych wydarzeniach.

**Adam Makowicz:** Tak, mogę ci powiedzieć, że ja nie oczekiwałem tego, co się stanie, a raczej już się stało. Jest to dla mnie zaskoczeniem. Olbrzymie tempo. Historia w ostatnich kilku miesiącach niesamowicie przyspieszyła bieg wydarzeń.

Europa, jeszcze nie wiadomo w jakim idzie kierunku, ale wydaje mi się, że w tej chwili idzie w dobrym. Bardzo szybko. Co mnie cieszy, bo mogłem przyjechać do Polski. Gdyby nie te zmiany, to nie wiem, czy bym tutaj był w tej chwili.

Byłem wychowany w strachu, przez ileś tam lat, a ponieważ chcę przekazywać ludziom sztukę i dla nich grać, a nie siedzieć w więzieniu, więc myślę sobie, że trochę by to była dla mnie strata gdybym zmarnował życie w więzieniu. Co innego, gdybym się czuł politykiem, to tak, ale ja uważam, że w tym powołaniem jest sztuka i danie ludziom jakiejś satysfakcji z estetycznych wydarzeń.

Do Polski przyjechałem po wielu latach, pod koniec kwietnia tego roku, na koncert poświęcony pamięci Komedy. Uważam, że ja za pierwszym razem nie byłem przygotowany do tego przyjazdu. Wtedy w rozmowie w polskim konsulacie powiedziałem wicekonsulowi o niedorzecznościach polskich przepisów. O tym, że z Polaków robi się przestępców i pytałem dlaczego? Przestępców, którzy nic złego nie zrobili dla Polski. Osoby te mogą coś znaczyć, a władze traktują je jak zwykłych przestępców, z bliżej niewiadomych przyczyn. To jest niesprawiedliwe. Oni w konsulacie, już w tamtym czasie, całkowicie się ze mną zgodzili. Co mnie trochę zaskoczyło, ale z kolei dalsza rozmowa upewniła mnie, że zmiany następują szybko. Powiedzieli mi w ambasadzie, że oni sami nie wiedzą co będzie jutro, ale żebym się absolutnie pozbył wszelkiego strachu. Czym mnie przepajano przez dwadzieścia lat, kiedy to wyjeżdżając z Polski za granicę prosiłem o ten paszport jak biedny żebrak. Za każdym razem deptano ambicję i honor człowieka. Godność ludzką.

Dlatego powiedziałem sobie, że ja już nie pojedę do takiej Polski. Każdy człowiek ma swoją godność i nie można jej bezkarnie niszczyć, w wieczność niemalże. Ja prowadziłem ciągłą walkę z moją instytucją, to znaczy moją instytucją z przymusu, czyli z Pasartem. Kiedy nastąpił stan wojenny, to

nasze stosunki w tym czasie były już bardzo niedobre. Nie z mojej winy. Niczego przeciwko prawu polskiemu nie zrobiłem, tylko mnie prawo polskie postawiło poza nawiasem społeczeństwa. Zrobiono ze mnie przestępcę tylko dlatego, że byłem za granicą. Bo to władze przedłużają paszport. Przedłużą go albo nie. To zależy od widzimisię jakiegos pułkownika. To jest oczywistą bzdurą. Z dziesiątkami Polaków zrobiono to samo. Przez widzimisię pułkownika przebywali za granicą nielegalnie i jeżeli ci ludzie posiadali w Polsce jakikolwiek dobytek, małe mieszkanie, czy coś takiego, to natychmiast to podlegało świętej inkwizycji partyjnej. Na temat stanu wojennego też myśly nie mieli informacji. Wiele osób się o to pytało i nikt nie mógł dokładnie powiedzieć jak to właściwie było.

Wracając jednak do terażniejszości, to mnie podczas tej rozmowy w ambasadzie zapewniono, że tak już nie jest, następują zmiany.

**Wolny Wybór:** Jesteś wielką gwiazdą, znalazłeś się na szczycie światowego jazzu, stąd też jako Polak, nie dopiero od tego roku, ale przez cały czas powinienes być poza wszelkimi przeszkodami paszportowymi. Twoja sława sięga lat znacznie, a to znacznie wcześniej.

**Adam Makowicz:** No, ale wiemy w jakim systemie żyliśmy przez cały czas.

**Wolny Wybór:** I żyjemy.

**Adam Makowicz:** Tak - nadal żyjemy i mentalność ludzka jest jeszcze ciągle tamta. Dopóki się tego nie zmieni, niewiele posunie się do przodu. Dobrze, że zmieniły się powierzchownie te sprawy. Odnoszenie się do niektórych ludzi, przynajmniej. Inaczej już rozmawiają w polskim konsulacie w Nowym Jorku z normalnymi ludźmi. Ja nie chcę przywilejów. Nie należę do osób, które by czerpały z tego jakiegokolwiek korzyści. Dlatego nigdy nie przyłączyłem się do tamtej uprzywilejowanej klasy i nigdy się nie przyłączę. Uważam, że każdy jest człowiekiem i jak obok mnie stoi zwykły człowiek, który po polsku może nawet nie za bardzo umie mówić i jego się traktuje jak zwierzątko, to jest to niesprawiedliwe. Dla niego i dla mnie jednocześnie też. Te same prawa co mnie, powinny obowiązywać tego człowieka. Nieależnie czy ja jestem artystą, czy też zwykłym pracującym tam robotnikiem.

Mówiliśmy o przywilejach. Jak za pierwszym razem przyjeżdżałem do Polski, bo teraz jestem po raz drugi, to w konsulacie powiedziano mi, że mam pewne przywileje. Ze niby już tam coś osiągnąłem, docenili mnie.

Dlaczego mam być teraz objęty przywilejami? Dlaczego mnie się nie traktuje jak normalnego człowieka, który ma prawo i chce przyjechać do Polski? Posiada zaproszenie i

zgodnie z przepisami paszportowymi wszystko jest w porządku. Wobec tego zachodzi pytanie jaki to problem? Ja chcę być traktowany jak normalny człowiek, a nie dzisiaj mam specjalne prawa, a jutro to co?

I co mają powiedzieć inni ludzie, którzy nie dorobili się jakiegos specjalnego nazwiska, czy też nie osiągnęli sukcesu na jakimś tam polu, są Polakami, którzy wyjechali na zarobek i powinni być tak samo traktowani jak ja. Wydaje mi się, że pomalenku to się zmienia. W każdym bądź razie, to zauważyłem po rozmowie z wicekonsulem, są ostrożniejsi w tej chwili i bardziej grzeczni. Nie ma już tamtych form - przez "wy", "wiecie tam", czy jakies inne jeszcze zwroty.

Nomenklatura. Rozmowa o czymś, czego ja nie rozumiem i inni też nie rozumieli. Teraz odbywa się normalna rozmowa o sprawach personalnych i to jest budujące. No, bo w końcu każdy chce przyjechać do Polski. Nikt nie rzuca kraju ot tak sobie, bo ma kaprys żeby go rzucić. Tylko są tego jakies przyczyny.

**Wolny Wybór:** Tym bardziej, że nadal przez cały czas Polacy wyjeżdżają.

**Adam Makowicz:** Wyjeżdżają, i ci Polacy kiedyś wrócą do Polski. Będą przyjeżdżać, i będą co jest również ważne, zasilać polską Kasę. Przywozić prezenty, kupować, pomagać najbliższym, swoim rodzinom itp. Należy im to ułatwić. Natomiast takie przeszkadzanie, czy utrudnianie jak do nie tak dawna, nie miało żadnego sensu.

Cieszę się i jestem bardzo zadowolony z tego, że mogłem przyjechać do Polski i inni Polacy także. Na normalnej ludzkiej zasadzie. Myślę, że to tak będzie dalej i może lepiej, daj Boże.

**Wolny Wybór:** Wracając do Pagartu, od którego się odżegnujesz. Nie tylko, że w twojej karierze ci nie pomógł, ale wręcz utrudniał.

**Adam Makowicz:** Jest to instytucja, która mnie rzekomo reprezentowała, a to reprezentowanie zostało po prostu wymuszone podpisem. Ze niby inaczej nie załatwię paszportu i wize. To znaczy, że nie będę musiał stać w ogonku pod jakimiś ambasadami, tylko oni swoimi kanałami zawizują mi paszport. Bo wtedy, gdy ja wyjeżdżałem do jakiegokolwiek pracy, obowiązywały drakonskie przepisy. Natychmiast po jej zakończeniu, w ciągu 24 godzin trzeba było wracać do kraju. Oznaczało to całkowitą blokadę jakiegokolwiek prywatnych kontaktów. Muzyk nie miał w ogóle prawa do swobodnego poruszania się w danym kraju. Mimo, że posiadał wizę i chciałby dzień lub dwa pozostać tam dłużej i co jest istotne, porozmawiać z innymi muzykami, impresariami. Był od nich kompletnie odcięty. Z kolei Pagart nigdy nie był w stanie i

sądzę, że w tej chwili też nie jest, załatwić jakikolwiek kontrakt od siebie, ponieważ również nie ma tych kontaktów. Przez lata wiadomą dla wszystkich było sprawą, że to muzycy załatwiają kontrakty. Trzeba było prosić kontrahentów, którzy kupowali dane zespoły, aby byli tak uprzejmi i wysłali telex do Pagartu z informacją, że chcą taką to a taką grupę muzyków, za takie a takie pieniądze. Tu wymieniali sumę, a Pagart laskawie zezwalał na wyjazd, albo i nie. Panowały tam zupełnie absurdałne stosunki. Przechodzi sprawa przez jakiegoś pana i ten pan decydował, czy dana grupa mogła wyjechać, czy też nie. Trudno pracować z taką instytucją.

Wolny Wybór: Przy tym należy zaznaczyć, że nie zawsze znali się na muzyce.

Adam Makowicz: Oni się w ogóle nie znali na muzyce i do tego należy dodać, że Pagart sam nie podejmował tych decyzji, tylko wysyłał wszystko dalej. Do Ministerstwa Kultury i Sztuki, gdzie przejmowały to panny Niusie i jakieś Zdzisie, które nie tylko, że nie znaly osobiscie danych artystów, ale często ich nazwiska były im kompletnie obce i nawet prawidłowo nie poirafily tych nazwisk napisac. To one decydowały czy pobyt danego artysty w Polsce jest konieczny, czy też można jemu zezwolic na wyjazd. Tak lub nie - leżało w ich rękach. To był, w ogóle nie wiem jak to określić, normalny feudalizm. Z czym trudno było się pogodzić.

Ja także wyjeżdżałem za granicę i przez dwadzieścia lat walczyłem z tymi instytucjami. Jeśli one cokolwiek robiły, to tylko przeszkadzały. Niezły niewiedzialem czy mi zezwola na wyjazd, czy go wstrzymują, z jakichs bliżej nieokreslonych, a im znanych przyczyn, ktorých oni według przepisów nawet nie musieli definiowac. Mogli się powolac na jakiś przepis, paragraf 7, którego nie można było nigdzie znaleźć, bo myśmy do tego nie mieli dostępu. Były to jakieś tajemnicze księgi, znajdowały się one gdzieś tam, w jakichs instytucjach, niewiadomych. Ci urzędnicy powoływali się na dany paragraf i koniec! Bez odwołania i nie wiadomo jeszcze, co tam było napisane.

Czyli wszelkie prawa były odjęte artystom, a oni mieli wszystkie. Łącznie z decyzją czy ten człowiek ma zarobić, czy też nie ma. Może wyjechać albo nie wyjechać, gdzie być i kiedy wrócić i tak dalej. To było w ogóle nie do przyjęcia.

Przez dwanaście lat Pagart nawet się nie pofatygowal, aby się odezwac. Nie, to była totalna ignorancja. Do czasu. Napisałem do nich pismo zrywające naszą umowę. Nie chciałem mieć żadnych kontaktów z instytucją, która rzekomo miała mnie reprezentować, a która kompletnie nie utrzymywała kontaktu. I to w stu procentach przez ileś tam lat. Więc trudno uznać, aby taka instytucja miała prawo mnie reprezentować. Powinna

mi conajmniej odpowiedzieć, że otrzymała ode mnie takie pismo, na co mam potwierdzenie. Ale nie napisano do mnie ani jednego słowa. Więc ja po sześciu miesiącach czekania uznałem umowę z nimi za rozwiązana. Na tym skończyła się moja praca z tą konkretną instytucją.

**Wolny Wybór:** I gdy teraz przyjeżdżasz do Polski, to sobie zastrzeżasz, że z Pagartem nie masz nic wspólnego.

**Adam Makowicz:** Absolutnie. I nie przyjadę do Polski jeśli Pagart będzie w to włączony.

**Wolny Wybór:** Według opinii krytyków kontynuujesz legendę przełomu XIX i XX wieku - takich sław jak Paderewski. W Polsce płyty z twoimi nagraniami rzadko są osiągalne i to wielka szkoda, bo zainteresowanie tobą w Polsce jest ogromne. Szczególnie wśród młodych, co było widoczne na koncertach.

**Adam Makowicz:** Cieszy mnie to i chciałbym, aby to było prawdą. Ja wiem, że przyszli też na młodych, ponieważ oni w tych koncertach też tam występowali.

**Wolny Wybór:** Oczekiwano, że ty w głównej mierze będziesz grać na tych koncertach i znacznie dłużej. Także uznano, że najpierw ty powinieneś wystąpić, a potem dopiero młodzi, którzy jeszcze takiego kunsztu nie osiągnęli.

**Adam Makowicz:** Ogólnie tak się praktykuje, tu mam na myśli organizatorów koncertów, że gwiazda zawsze powinna na końcu występować. Dać pierwszeństwo młodszym, żeby pobudzić zainteresowanie widza. Nigdy nie daje się na początku mocniejszej części koncertu, a na końcu słabszą. Ponieważ wiadomo, że młodzi muzycy mogliby czuć się onieśmieni, a część publiczności usatysfakcjonowana pierwszą połową koncertu, mogłaby nie pozostać na drugiej i opuścić salę. Różne rzeczy mogą się wtedy dziać. To reguła, aby atrakcyjną część koncertu dać na końcu.

**Wolny Wybór:** Jak oceniasz grę młodych?

**Adam Makowicz:** Było mi bardzo miło ich usłyszeć. Uważam, że są nawet na dobrej drodze. Aczkolwiek ciągle myślę, że jazz w Polsce jest, jak to Wojtek Karolak powiedział, sztucznym przeszczepem, który się ciągle jeszcze nie przyjął. A to wynika z tego, że nie ma ciągłości tradycji. Po prostu tradycja została złamana w późnych latach sześćdziesiątych. Przyszło nowe pokolenie i zaczęło grać muzykę zupełnie inną. Nazywają to free jazz - wolny, wyzwolony. Jakkolwiek ma nazwę, złamano tu wszelkie kanony gry, odrzucając wszystko co stanowi klasykę jazzu, czyli jest stare. Co jest absolutnym błędem, dlatego, że nie można łamać wszystkich kodów jakie są. Trzeba wyjść z nich i wtedy można złamać, jeśli się je zna. Natomiast nie można łamać czegoś, czego się nie zna. Czyli oni zaczęli tworzyć zupełnie nową muzykę, nie połączonej z tradycyjną muzyką, o było błędem i teraz ten błąd owocuje.



Jest luka i muzycy ci nie mają ciągłości tradycji. Szkoła Katowicka, która troszkę tam oczywiście szkoli instrumentalistów, daje co może. Wychodzą z niej wyszkoleni instrumentalisci. Część z nich może być nawet bardzo dobra. Z tym, że niestety jednej rzeczy najwyraźniej nie znają, że w muzyce musi być coś jeszcze w środku. Ona musi o czymś mówić, a bez tradycji jest to niemożliwe. To tak samo jak się nie nauczysz języka i jego prawideł, to nie możesz ciegokolwiek powiedzieć z sensem, ponieważ go dobrze nie opanowałeś. Ci muzycy nie znają języka, część ze szkoły katowickiej zna go połowicznie, ponieważ wystąpiła luka w tradycji w późnych latach szesdziesiątych i początku siedemdziesiątych. To owocuje w tej chwili, w ujemnym oczywiście znaczeniu i to powoduje, że polscy muzycy jazzowi muszą więcej pracować, aniżeli w innych krajach, gdzie ciągłość tradycji została zachowana. Natomiast złamanie czegoś, w sztuce, tak jak na wojnie zburzenie, niestety nie daje żadnego dobrego efektu, a wręcz przeciwnie, może być katastrofalne w skutkach i spowodować, że sztuka nie może się dalej rozwijać.

olny Wybór: Płynnie wyszedłeś z Polski do serca jazzu, jakim jest Ameryka. Chyba nie miałeś jakichkolwiek oporów?

iam Makowicz: Ja wyjechałem do Stanów właśnie dlatego, że uważałem iż w Polsce nie można się już niczego innego nauczyć. Byłem technicznie dobrze wyszkolonym pianistą, znałem muzykę klasyczną, może nie najlepiej, ale wystarczająco dla moich potrzeb. Wiedziałem o tym, umowmy się, że byłem dobrym instrumentalistą, więc nie miałem żadnych powodów, żeby wyjeżdżać gdziekolwiek i uczyć się czegoś nowego. Bo to już posiadałem. To nie ma nic wspólnego z chwaleniem się. Po prostu zwykła ocena realiów, właściwej sytuacji. Ale jednego nie da się osiągnąć. Akademycka wiedza może nauczyć mniej więcej wszystkiego co dotyczy instrumentu i muzyki jazzowej, jaka wówczas istniała. Natomiast sama ta muzyka jest bardzo twórczą muzyką, bo się ją improwizuje. Tworzy na poczekaniu. Ważny jest kompozytor, który tworzy tekst - teraz. W czasie koncertu. To jest bardzo trudne osiągnąć tę sztukę. Tworząc w danej chwili, nadając temu formę całości. Początek, środek i koniec. I wszystko, żeby było logiczne. Można to porównać do mówcy, który wychodząc na podium, jeżeli chce coś przekazać słuchaczom, musi wiedzieć o czym będzie mówił. Musi mieć temat i potrafić go ubrać w słowa. Ponieważ występuje przed publicznością, trzeba aby jej to podał w jak najbardziej skrótowej i wyraźnej formie. Żeby to nie było rozwiłkle i nudne, a wyraziste i wyraźne. Żeby ludzie to rozumieli. Ze sztuką jest dokładnie tak samo. Wychodząc na estradę musisz wiedzieć co będziesz grał, o czym będziesz grał i co chcesz przekazać publiczności.

**Wolny Wybór:** Mnie w twojej muzyce urzeka romantyzm, jakas tesknota, a jednocześnie poczucie humoru i radość. Powiadają, że jesteś wyjątkowo pracowity, a sprawiasz wrażenie człowieka, który niewiele się w życiu natrudził, a wszystkie jego sukcesy i to niemale same do niego przyszły wraz z talentem.

**Adam Makowicz:** Moja pracowitość - to są sprawy zakulisowe i widz może o tym wiedzieć lub nie. Ważne jest to, co ja mam w danym momencie do przekazania i czy ja to przekazuję we właściwej formie. Bardzo sobie cenię publiczność i bez niej nie wiem czy ja bym grał. Jazz jest bardzo żywy, tworzy się go na gorąco. To nie jest to, co klasyczna muzyka. Klasyczny pianista wszystko wyćwiczył i odtwarza jak magnetofon. Z tym jednak, ponieważ to jest żywy człowiek, może on interpretacyjnie zmienić to i owo. Ale zakres zmian jest bardzo wąski, w porównaniu z muzyką jazzową, gdzie się tworzy niemalże wszystko od początku. Bierze się jako temat znana melodię, żeby ludzie wiedzieli, co się będzie improwizowało i później już jest sama improwizacja. Dokładnie mówiąc - odplyw w kierunku, gdzie wiatr poniesie, czyli artysta, i gdzie publiczność jest w stanie za nim pójść. I jeśli publiczność jest w stanie za nim pójść. To jest kwestia, jak kontrolować te sprawy. Trzeba dużej rutyny i znajomości słuchaczy. Wiedzieć, czego chcą, co oni znają i jak daleko można z nimi iść, a jak nie, żeby nie stracić z nimi kontaktu. To jest tak, jak z pasażerami autokaru, który ty prowadzisz.

**Wolny Wybór:** W Polsce nie miałeś łatwego życia, musiałeś pokonywać bariery, które właściwie na Zachodzie dla prawdziwego twórcy nie istniały. Przeszkody typu fasadowego - władza i ideologia. Z wszystkim się uporałeś.

**Adam Makowicz:** Po prostu - mając świadomość, że ja tę sztukę bardzo Kocham, wiedziałem jedno - jestem kowalem swojego losu. Mój ojciec zawsze mawiał: "Jak sobie pościelisz, tak się wypiszesz". To było bardzo mądre powiedzenie. I dlatego w sytuacji jaka w Polsce istniała, jeżeli chodzi o jazz, musiałem dokonać wyboru i postawić siebie poza nawiasem społeczeństwa. Inaczej mówiąc: nie będę miał stałej pracy i ubezpieczenia. No to - pozostawało pytanie jak się w tym znaleźć? Myślałem sobie - zaangażuję się do Knapy i tam będę grać muzykę dansingową. I wówczas tak mogę żyć. Dana restauracja, G.S., czy jakkolwiek by się to nazywało zapewni mi etat. Dostanę tam ubezpieczenie i pieczętkę w dowodzie, że tam pracuję. Może mieszkanie służbowe lub nie, to już w zależności od tego, jakie by tam mieli możliwości. Ale miałbym prawo na jakiś tam legalny pobyt. Prawo do życia. Wiedziałem jednak również, że tego nie będę miał, bo to po prostu jest dla mnie niemożliwe do wykonania.

Moi rodzice byli bardzo przeciwni temu zaangażowaniu się w muzykę jazzową, bo wiedzieli, że jest ona w pewnym sensie nielegalna. W tym czasie grało się na umowę-zlecenie. Była to praca, którą się tolerowało. No wiadomo - radio musiało coś nagrywać z tej muzyki - i dlatego zezwalano, aby jacyś dziwni ludzie się tam kręcili. Ale tych ludzi można było w każdej chwili zamknąć na dwadzieścia cztery godziny, na przykład za włóczęgostwo. Jak już wspomniałem ja również byłem kilka razy zamykany, bo w mieście, w którym w tym czasie przebywałem, na przykład w Krakowie, nie miałem meldunku. Złapano mnie też w Warszawie, gdy wysiadałem z tramwaju niewłaściwym wyjściem. Podchodzi do mnie milicjancik i mówi: "proszę dowodzik osobisty" i jeszcze się pyta: "pieczątką jest?" i "mieszkaś w Rabce?" bo tam wówczas byłem zameldowany. I dalej pyta: "co pan robi w Warszawie?". Nie mogłem jemu niczym udowodnić, dlatego się w tym mieście znalazłem. W radiu nie miałem żadnej konkretnej pracy, dopiero ją załatwiałem. Cwiczyłem z jakimiś zespołami, z chłopakami ze szkoły muzycznej - na tej samej co zawsze zasadzie, tzn. umawialiśmy się prywatnie i sobie coś tam robiliśmy. Ja cwiczyłem gdzie się dało, byle znaleźć dojsście do pianina. Więc jak mnie zatrzymywano nie mogłem niczego udowodnić. Ani że pracuję, ani że mieszkam i gdzie w danym mieście, żadnego adresu, nic.

W takim przypadku milicjant mówił: "Jak to?", "Przecież gdzieś pan jest". No to ja mówiłem - "nie, mnie tu nie ma. Po prostu nie ma!". Bo raz mieszkalem kolegi, drugi raz gdzie indziej, trzecim razem na dworcu, czwartym na ławce w parku, czyli nigdzie. Więc milicjant mówił - "proszę ze mną".

**Wolny Wybór:** Zatem grałeś wbrew Komunie?

**Adam Makowicz:** Tak. To było dokładnie tak. Z tym, że zamykano mnie kilka razy, więc ja uważałem, że to jeszcze można wytrzymać. Gdyby mnie zamykano każdego wieczoru, to byłoby straszne, bo mi zależało na tym, aby móc cwiczyć.

**Wolny Wybór:** Masz silny charakter. To wszystko nie zachwiało twojej wiary w siebie, nie zniszczyło radości życia, którą się wyczuwa w twoim graniu, optymistycznego patrzenia na świat. A nade wszystko umiłowania człowieka - to jemu dajesz swoją muzykę.

**Adam Makowicz:** Powiedziałem już, że ja wiedziałem jak mnie ta muzyka zafascynowała. Tak zafascynowała, że czułem - coś w tym jest. Już nie byłem młody, miałem wtedy dziewiętnaście lat i świadomy byłem pewnych rzeczy i tego, że muszę w końcu Kims być. Coś w życiu muszę robić pożytecznego dla ludzi. Zdałem sobie sprawę, że nie ma czasu na zastanawianie się, skoro mam już wybrany zawód.

To, że akurat w danym systemie, czyli komunistycznym,

zawód ten był traktowany jako - nic, to wiedziałem, ale też wiedziałem, że to sprawa nieważna dla mnie. Ważne dla mnie było, abym mógł grać. To tu, to tam, wszelkie zejścia do podziemia, czy gdziekolwiek indziej, czy wyjazd za granicę - to nie miało znaczenia w tamtym czasie. Jeśli bym w ogóle nie mógł grać, to oczywiście bym to zrobił, ale ponieważ to było tolerowane, mogłem żyć tą muzyką.

Nie byłem sam. Jan Byrczek też przewalczył mnóstwo rzeczy i w końcu stworzył Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, czyli jakąś formalną, państwową instytucję. Później Ministerstwo Kultury i Sztuki zgodziło się łaskawie na zakwalifikowanie nas ze stawkami "S". Mogliśmy grać koncerty i pobierać za nie gaże legalne. To był duży sukces - w polowie lat sześćdziesiątych.

**Wolny Wybór:** Jeżeli chodzi o Kraje Komunistyczne, to chyba jesteś jedynym, który się znalazł w ścisłej czołówce światowego jazzu.

**Adam Makowicz:** Ja myślę, że jest kilku innych. Nie jestem tak zupełnie jedyny, bo jest Urszula Dudziak, która robi dużo ciekawych rzeczy. Nie jest co prawda pianistką, lecz wokalistką.

**Wolny Wybór:** Ona teraz także u nas występowała. Nagrała z nią kiedyś płytę.

**Adam Makowicz:** Tak, parę dobrych lat temu, w siedemdziesiątych latach. Teraz występowała ona w Polsce z zespołem Waik Away. Młodymi chłopakami, którzy dobrze sobie z muzyką radzą.

Nie za wiele wiem o dzisiejszej sytuacji w polskim jazzie. Jakos nie miałem czasu, będąc teraz w Polsce, aby się lepiej zorientować. Ale Urszula Dudziak ma dosyć dobre nazwisko i muzycy w Nowym Jorku bardzo się z nią liczą, znają to nazwisko i cenią.

**Wolny Wybór:** Czy zaproponowano ci teraz w Polsce nagrania płytowe?

**Adam Makowicz:** Jeszcze nie, i ja nie bardzo się do tego kwapię. Wiem, że są nagrania radiowe, wyraziłem na nie zgodę, z moich ostatnich tutaj koncertów - w Szczecinie i z Jazz Jamboree w Warszawie. Można je będzie emitować. Jeżeli chodzi o płyty, na razie nie ma takich możliwości, ale ja myślę, że dojdziemy do porozumienia. Jestem w tej chwili tzw. freeman - czyli nie jestem związany z żadną firmą, ale toczę rozmowy z kilkoma, są różne projekty. Natomiast jak będę wolny i w Polsce otrzymam jakąś sensowną propozycję nagrań, to z miłą chęcią się zgodzę. Z zastrzeżeniem, że będę miał jakiś wpływ na to, bo polskie płyty są niedużej jakości, a okładki żenujące. Nigdzie ich z tego powodu nie można sprzedać. Nie bardzo chcę sprzedawać swoje płyty, jeżeli z tego nikt nie będzie miał żadnego pożytku, łącznie ze mną.

**Wolny Wybór:** Czy to prawda, że po twoim koncercie w stanie wojen-

nym "Żeby Polska była Polska" - Pagart kazał w twoje plakaty zawijać śledzie? Czy to tylko anegdota?

**Adam Makowicz:** Nie wiem czy to anegdota. Ja wiem, że kazano je zniszczyć, ale później ktoś zaproponował im, że przecież papier ten można wykorzystać. Drugą stroną - w zawijanie śledzi. Wiem też, że była nagonka po tej audycji.

**Wolny Wybór:** Na Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, czy tylko na ciebie?

**Adam Makowicz:** Na mnie, ponieważ ja personalnie tam występowałem. Więc po prostu skreślono mnie czerwonymi kreskami. W radiu zabroniono w ogóle wymawiać to nazwisko, puszczać muzykę i tak dalej - przez parę lat.

**Wolny Wybór:** Czego byś sobie życzył?

**Adam Makowicz:** Życzylbym sobie za każdym razem takiej publiczności jaką miałem w Szczecinie, czy tutaj właśnie w Teatrze Muzycznym w Gdyni, czy w Grudziądzu i w innych jeszcze miastach, w których grałem. I żebym mógł przyjeżdżać i wyjeżdżać bez problemów. Wiąże się to właściwie nie z przyjazdem do Polski, tylko z wyjazdem. Po prostu, żeby przestano się czepiać i traktowano wszystkich jak ludzi.

**Wolny Wybór:** Wolnych.

**Adam Makowicz:** Wolnych, a nie jak niewolników. Żeby Polska nie traktowano jak wielkie więzienie, jak to było dotychczas. Skąd możesz jeszcze wyjechać, ale wjechać już nie możesz.

Nikt nie rzuca kraju dobrowolnie. Swojego kochanego kraju. Ktoś w tym zarabia i ktoś powinien odpowiadać za ludzi, którzy wyjechali i stracili dziesiątki lat.

**Wolny Wybór:** I jeszcze wyjeżdżają.

**Adam Makowicz:** Wyjeżdżają - to dobrze. Tylko dajcie im prawo wyjazdu w każdej chwili i powrotu w każdej chwili. Bo Polska nie jest w stanie to zapewnić jakiegos ludzkiego życia. Pozwolicie im wyjechać, aby mogli zarobić na utrzymanie swoich dzieci i rodziny. Mamy wszyscy problemy w związku z tą nieustannie zmieniającą się sytuacją.

**Wolny Wybór:** Jesteś w Polsce, czy Polacy są smutni?

**Adam Makowicz:** Tak. Życie w Polsce jest bardzo ciężkie. To się odczuwa i to jest widoczne. Wszędzie, na ulicach, w sklepach, dookoła. W kolejkach - rzecz nie do przebaczenia. Nie do przebaczenia rządzącym grupom, które do tego doprowadziły. To jest tak poniżające. Stoją starzy ludzie i dzieci, każdy kto może. Przecież lekarz powinien leczyć, operować, inżynier projektować, a nie tracić swojego czasu w kolejce. Wszyscy tam stoją i marnują czas.

**Wolny Wybór:** Tak niezupełnie wszyscy, żeby o tym wiedzieć, trzeba w tych kolejkach stać. Polacy są zmęczeni. Tyle lat. Ale nie uciążliwościami dnia, tylko niesprawiedliwością. Czerwonym Knutem, więzieniami, morderstwem, tragedią śmierci księdza

Jerzego Popieluszki. Procesy, podsłuchy, któż to zliczy. Pomimo zmęczenia idą ku wolności. Czy można powiedzieć, że Polacy są zniewoleni?

**Adam Makowicz:** Teraz nie. Może ludzie są nieco rozczarowani tymi cenami i tym, że ten pieniądź nie ma żadnej wartości. I nie wiadomo co będzie jutro. Ale wydaje mi się, że dużo ludzi mówi o nadziei, co jest pozytywnym na pewno objawem. Aczkolwiek właśnie ludzie co tutaj żyją, mniej zdaje się mają nadziei od zagranicy. To widać po ludziach, oficjalach tam pracujących. Oni się już zmienili. Może to są ci sami ludzie, z nomenklatury, ale oni się zmienili. Oni już w tej chwili mówią innym językiem.

**Wolny Wybór:** My im nie wierzymy.

**Adam Makowicz:** To jest druga strona tego medalu, bo to są ci sami ludzie w końcu. Ale oni już inaczej odnoszą się do człowieka.

**Wolny Wybór:** Oni są po prostu dobrze wytresowani.

**Adam Makowicz:** Tak. Myślę, że czas jakoś to złagodzi, przyjdą nowi ludzie.

**Wolny Wybór:** A sprawiedliwość?

**Adam Makowicz:** To dotyczy nas wszystkich. Każdego z nas wiele boli. Wcześniej, czy później musi nastać sprawiedliwość i normalnie ludzki stosunek do człowieka. Część ludzi się odcina od tego. Ja też się odcinałem. I właściwie się odcinam od konkretnego zaangażowania w sprawy polityczne.

Jeśli ja się podpisuję pod czymś, to ja muszę wiedzieć, że to jest sprawiedliwe. Wydaje mi się, że Polacy - to znaczy jak się patrzy trochę z zewnątrz, po tylu latach - nie mają w tej chwili rozeznania, za co ich absolutnie nie winię. Trzeba czasu na nauczenie się życia w demokracji, wolności.

Polacy są mało tolerancyjni. To widać w sklepach, kolejkach, tramwajach. Są zaborczy, zawistni i to bezinteresownie. Nikt ich o to nie prosił i nie mają często z tego żadnej korzyści, ale nie poprzestaną. Są cholernie małostkowi. Po prostu wszystkie te ujemne cechy wydostają się na zewnątrz. Wypływają na powierzchnię, jak korek na wodzie. Są chamscy i chamstwo to widać na ulicach. Natychmiast.

A cała kultura chowa się w zacisze domowe. Towarzystwo łączy się z sobą tylko w teatrzykach, na koncertach, w prywatnych domach.

**Wolny Wybór:** Za czyny trzeba odpowiadać. Na tym polega sprawiedliwość. Przeżyliśmy dramat śmierci księdza Jerzego Popieluszki, a jego oprawcy niebawem znajdą się na wolności. Piotrowski także.

**Adam Makowicz:** Ten wielki dramat wszyscy przeżywalismy. Nie można było nic więcej zrobić, bo nie czyni drugiemu tego, co ciebie boli.

**Wolny Wybór:** Tak, ale w odniesieniu do Piotrowskiego to trudne.



**Adam Makowicz:** Należy sobie zadać pytanie jaka jest sprawiedliwość i czy mówimy także o zemście. Bo wielu ludzi chciałoby się na nią zemścić. Takiemu Piotrowskiemu powinno się zadać taki sam cios, aby dobrze poczuł. Bo tak by wynikało z tego, o czym mówiliśmy, że sprawiedliwości stanie się żądosc. Kiedy morderca również otrzyma to, co ksiądz Jerzy Popiełuszko otrzymał od niego. I to jest jedyna moim zdaniem sprawiedliwość w naszym życiu. Czyli śmierć za śmierć, ząb za ząb. Ale czy niektórzy tego nie wezmą za zemstę. I czy powinniśmy pielęgnować to, żeby się mścić na wrogach, czy raczej jakoś spokojnie ich eliminować. Jak się właściwie zachować w takiej sytuacji.

**Wolny Wybór:** Za życie zmarnowane w Komunie też nikt nie ponosi odpowiedzialności.

**Adam Makowicz:** Tak. To jest bardzo trudne pytanie, kto zapłaci za to? Bo na przykład moi rodzice stracili wszystko podczas wojny. Niczego się nie dorobili po wojnie również, chociaż im wmawiano, że komunizm się buduje dla przyszłości dzieci. I zarówno ich dzieci nie mają nic z tego, jak również dzieci ich dzieci. Trzeba więc powtórzyć pytanie, kto ma za to odpowiadać? Przecież ktoś za to powinien odpowiadać.

Jak kasjer pomylił się w rachunku dodawania, to idzie do więzienia za defraudację, czy nawet za zwykłą pomyłkę. Mógł przecież coś przeoczyć, ale on odpowiada i za to bierze pieniądze. Za to, że będzie dobrze liczył.

Ilu ludzi, z kolei, z tych co byli na gorze odpowiadało za to co zrobili? Jak ogromne korzyści oni z tego mieli, że zniszczyli cały kraj.

Dla mnie właściwie jest to ważniejsze w sferze moralnej, niż materialnej, to znaczy strat przeliczanych na pieniądze, choć te oczywiście też są ważne. I w takiej sytuacji jesteśmy, w jakiej jesteśmy. A temu są winni ci ludzie. Ale moralne zniszczenie narodu jest niepomierzenie ważniejsze. Kto za to odpowie? Jak długi potrwa i ile zabierze czasu przywrócenie ładu, aby ludzie mogli prowadzić normalny tryb życia. Kiedy to nastąpi? Co robić, aby naród podźwignął się z upadku moralnego. Potrwa to jedno pokolenie, dwa pokolenia, a może i więcej.

W kraju gdzie prawda została zdewaluowana i często zło było dobrem, a dobro stało się złem. Kto za to odpowie i kiedy się to naprawi w ludzkich umysłach? To są teraz pytania najważniejsze.

**Wolny Wybór:** Wiele lat walczyliśmy z Komuną i jeszcze powalczymy. Dzisiaj - 11 listopada - obchodzimy Święto Niepodległości. Święto, a nie rocznicę jej odzyskania, bo nadal nie jesteśmy wolni. Te rocznicę będziemy święcić, gdy niepodległość odzyskamy.

Adam Makowicz: Tak, to prawda. Chociaż z Rosji przyszedł telegram. Wolny Wybór: Mogł przyjąć i to nie jeden. My wiemy swoje. Stąd obchodzimy święto niepodległości, a rocznicować będziemy po jej odzyskaniu.

Adam Makowicz: Rzeczywiście tak jest.

Wolny Wybór: Czego sobie i nam życzysz?

Adam Makowicz: Chyba tego samego co w koncercie, w którym brałem udział - "Zeby Polska była Polską".

*Rozmawiała Eugenia Maria Makowicz*

Gdańsk, 11 listopada 1989 r.

WYDAWCA:  
Klub konserwatywnych liberałów

*Liberalno-Demokratyczna Partia*

*Niepodległość Gdańsk*